

Laura Wright

Księżę i piękna
rudowłosa

PROLOG

Szkocja Maj

Wzburzony bezkres oceanu przyjmował kształt kobiecych bioder: był zaokrąglony i bladoróżowy w świetle zachodzącego słońca. Jednak książę Aleksander William Charles Octavos Thorne nie potrzebował już kobiety. Ani prawdziwej, ani wymyślonej.

Jego płuca wypełniało słone powietrze. Oparł się o szorstką skałę i obserwował rozbijające się o brzeg fale i podpełzającą do niego spienioną wodę.

Nie cofał się, nie uciekał przed nimi, nawet gdy lodowata woda dosięgła stóp.

Rozumiał, że bezkres oceanu musi się czymś żywić, coś zabierać, kogoś ranić. Przez pięć długich lat spodziewał się, że to nastąpi... Zbyt wiele razy, by zliczyć. I w końcu nadszedł ten dzień.

Trzy godziny wcześniej dowiedział się, że jego żona wyjechała z miasta, zostawiając go dla innego mężczyzny. Poczuł Ulgę, jakby zimne, różowe fale wlewały się do jego wnętrza. Ulgę i gniew. W stosunku do kobiety, która nienawidziła go od chwili ślubu, która zawsze była niewzruszona jak góra lodowa, niezależnie od tego, jak bardzo o nią dbał. Kobiety, która nie chciała dzieci, ciepła, przyjaźni.

Aleks zdał z siebie koszulę, pozwalając chłodnemu powietrzu przeniknąć przez ciało.

Zawsze dotrzymywał słowa. Poślubił kobietę, którą ledwo znał, zachowywał się z honorem, był wobec niej lojalny nawet wtedy, gdy przekonywała jego ojca i cały dwór, że starają się o dziecko. Na dodatek przez dwa lata bawił się w tę maskaradę, udając, że wciąż ze sobą żyją.

Ale dzisiaj, w dniu, gdy uciekła z innym, swoją lojalność, honor i troskę skierował na Llandaron. Teraz musiał myśleć o

swoim kraju, zatroszczyć się o pozory. Gdyby świat poznał prawdę, serce ludu Llandaronu mogłoby pęknąć na zawsze.

Tylko zachowanie pozorów mogło odnieść dobry skutek.

Będzie działał powoli, kroczył rozważnie. Wykorzysta pieniądze i inne środki konieczne do zatarcia tej sprawy, by tylko jak najdłużej ukryć prawdę. W następnym tygodniu wybiera się do Japonii na spotkanie z cesarzem. Wymyśli jakieś usprawiedliwienie nieobecności żony, zajmie się wszystkim, a gdy już tam będzie, zadzwoni z prośbą do starego kumpla ze szkoły, który jest w Londynie specjalistą od spraw rozwodowych. Potem wróci do Llandaronu i powie rodzinie i ojcu, że ich zawiódł.

Ta myśl sprawiła, że Aleks zacisnął szczęki, aż poczuł ból. Jeżeli było coś, czym gardził bardziej niż porażką, to przyznaniem się do niej.

Jakby odzwierciedlając jego nastrój, zmierzch zaczął rozgaszczać się w okolicy, ocean jeszcze bardziej się wzburzył, a jego bezkres zmieniał się z bladoróżowego w purpurowy.

Przysięgał sobie, że od tej pory żadna kobieta nie będzie nim rządzić.

Mała szansa, że on będzie rządził krajem.

Odwieczne zapewnienia, że to on będzie władcą, mogą teraz zostać pущzone w niepamięć, na rzecz jego brata, Maksima. Dla Królestwa Llandaronu ważny był następca tronu i królowa. A Maksim to miał.

Aleks poczuł ból w sercu. Otworzył usta i wyrzucił z siebie zżerające go od pięciu lat cierpienie. Krzyk z samych wnętrzności odbił się echem i wrócił rykoszetem do jego uszu.

Nagle skupił wzrok. Myśli odpląnęły, wsiąkły w mokry piasek pod stopami. W oddali ujrzął jacht chybczący się gwałtownie na wzburzonym oceanie.

Przez ułamek sekundy, nim łódź znikła za ścianą wody, widział kobietę, która schroniła się na dziobie. Wyglądała jak jedna z tych syren z dziecięcych snów - była powabna i rudowłosa.

Odwróciła się twarzą w stronę Aleksa. Długie włosy smagały jej szyję i piersi jak jedwabne bicze. Zdawało się, jakby patrzyła wprost na niego. Miał dziwne uczucie, a przecież nie mógł widzieć jej oczu z tej odległości. Aleks poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Potężna fala rozbiła się tuż obok niego, rozpryskując słoną wodę na twarzy, ustach i oczach. Przetarł twarz dłonią i szybko spojrział na ocean.

Łódź i kobieta znikły.

Z zaciśniętymi szczękami Aleks ściągnął z siebie koszulę i zanurkował w lodowatą wodę, chcąc przypomnieć swojemu ciału i umysłowi, kto tu jest panem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Llandaron

Cztery miesiące później

Wokół łodzi unosiła się mgła, otaczając ją jak perlista zasłona. Niespodziewanie wartkim strumieniem wlała się na pokład morską wodą.

Wciskając nasiąkniętą poduszkę w wypełnione wodą zagłębienia, Sophia Dunhill przeklinała samą siebie za to, że zapomniała nanieść na mapę swoje położenie.

Jak mogła być taka głupia? Taka roztargniona?

Może to widok pięknej krainy, z której pochodził jej dziadek, sprawił, że myśli o nawigowaniu łodzią uleciały jej z głowy?

Siedziała na pokładzie w blasku zachodzącego, ogrzewającego jej ciało słońca i wpatrywała się w malutką wyspę u wybrzeży Kornwalii. Czowała, że Llandaron ją hipnotyzuje. Góry i piękny krajobraz przykuwający wzrok drzewami, kępami fioletowego wrzосу i skałami, otulony był nadmorskimi trawami.

Pogoda była doskonała. Błękitne niebo, woda spokojna i gładka. Nagle wszystko się zmieniło. Nie wiadomo skąd pojawiła się gęsta mgła, nie pozostawiając dziewczynie czasu na zastanowienie się. I w mgnieniu oka „Fantazja” wpadła na przybrzeżne skały.

Jak to się mogło stać? Sophia żeglowała od ponad dziesięciu lat, a teraz nie zauważyła, że dzieje się coś złego?

Zaczęła ogarniać ją panika. Nie mogła stracić tej łodzi przez swoją głupotę i ostre skały. To jedyna rzecz, jaka pozostała jej po dziadku, która należała tylko do nich dwojga. Ta piękna jednostka była jego marzeniem. Sophia nie mogła pozwolić, by zatoneła. Wciąż miała przed sobą misję do spełnienia. Musiała dokończyć tę podróż, ostatnią podróż swojego dziadka. Zamierzała zacumować „Fantazję” w

Baratin, małej wiosce rybackiej, gdzie dziadek przyszedł na świat, i dopiero potem wrócić do San Diego, do pustego mieszkania i do... niemocy twórczej, która ogarnęła ją po śmierci ukochanego staruszka.

Baratin było całkiem blisko, po drugiej stronie Llandaronu, i niezależnie od wszelkich przeciwności, zamierzała tam dotrzeć.

Silnymi rękami chwyciła żagiel i zrefowała go. Jednak ocean był bardzo wzburzony. Poszycie łodzi nie mogło długo wytrzymać ciągłego obijania się o twarde skały.

W panice pojawiła się przelotna myśl, by opuścić pokład, jednak dziewczyna szybko ją od siebie odgoniła. Dla żeglarza opuszczenie łodzi jest jak dla matki porzucenie własnego dziecka, więc nie mogła tego zrobić.

Dokładnie w chwili, gdy tak pomyślała, na pokład niczym podczas erupcji gejzeru zaczęła wlewać się morską wodą. Łódź przechyliła się, jęcząc z bólu.

Porzucić dziecko.

Serce Sophii przeszył ogromny ból. Nie miała innego wyjścia. Chwyając tylko mapę i spakowany worek żeglarski, poszła na dziób. Nie mogła przestać myśleć o tym, że jest tchórzem wybierającym najłatwiejsze rozwiązanie. Nagle przypomniał się jej pogrzeb rodziców i decyzja, jaką wtedy podjęła, by przeciwstawić się ich woli i zamieszkać z dziadkiem zamiast z surową ciotką Helen. Lata spędzone z ludźmi o apodyktycznych charakterach skłoniły Sopię do poszukania wolności. Poszła za głosem serca. Wielokrotnie przekonała się potem, że odnalezienie dziadka było najlepszą decyzją, jaką podjęła w życiu.

Teraz mogła jedynie zdać się na instynkt, który nakazywał jej skoczyć do wody.

Sophia raz jeszcze spojrzała na mapę, by upewnić się, w którą stronę powinna płynąć. Później zaniknęła oczy i,

wstrzymując oddech, wsłuchiwała się w szum fal. Tego nauczył ją dzidek.

Zacisnęła mocno paski kamizelki ratunkowej i ześlizgnęła się do wody.

Miał nadzieję, że uda mu się ukryć przed światem. Przynajmniej na jedną chwilę.

Siedząc na tarasie swojego nadmorskiego domu, Aleks Thorne rozparł się wygodnie w fotelu, napił piwa i napawał się otaczającą go mgłą, która miała spowijać Llanaron tylko przez godzinę. Była to jednak godzina pozbawiona pytań i odpowiedzi, godzina spokoju.

Po powrocie z Londynu przed pięcioma dniami został zasypany gradem pytań i wszyscy oczekiwali szybkich i prostych odpowiedzi. Jak zwykle starał się robić dobre wrażenie, kwitować wszystko zwięźle, bez emocji. Rodzina nie musiała znać wszystkich szczegółów jego nieudanego małżeństwa, tylko fakty: rozwiódł się i wrócił do domu, by na nowo podjąć obowiązki, stanąć przed swoim ludem.

Znając swoją szorstką naturę, Aleks spodziewał się, że ogłoszenie tej wiadomości nie sprawi mu najmniejszego problemu. Jednak tak się nie stało. Czuł wstyd.

Jego brat Maksim i siostra Catherine zaoferowali mu swoje wsparcie i miłość, ojciec zaś słuchał wszystkiego z kamienną twarzą, wydając z siebie ciche westchnienia i kiwając od czasu do czasu głową.

Aleks nie był oburzony taką reakcją ojca. Rozumiał ją. Także troszczył się o Llandaron i obawiał reakcji mieszkańców na złe wieści, które zamierzał ogłosić na dorocznym Pikniku Llandaronu w nadchodzącą sobotę. Nie potrafił zapomnieć, że każdego roku ci ludzie czekali cierpliwie na wiadomość o dziecku. Wiadomość, która nigdy nie miała nadejść.

Czy jego lud mu to wybaczy? A może będzie żądał przejęcia władzy przez Maksima?

Aleks znów napił się piwa i wpatrywał się w spowity mgłą ocean. Robił tak zawsze, gdy chciał znaleźć pociechę. Nie potrafił zaprzeczyć, że kocha swój lud ponad życie. Był gotów spełnić każde jego życzenie. Cokolwiek by to było...

Nagle Aleks zamarł w bezruchu, wszystkie jego myśli nagle odpłynęły. Zerwał się na równe nogi. Zmarszczył brwi, przechylił głowę i nasłuchiwał.

Dochodziły do niego dziwne odgłosy. Od strony wody krzyk - słaby, ledwo słyszalny, odbijający się echem. Dźwięk, który zmroził mu krew w żyłach.

Ze ściśniętym gardłem ruszył z miejsca i opuszczając taras, stapał już po zimnym piachu, kierując się w stronę wody. Mgła była gęsta jak mleko, ale to go nie zniechęcało. Znał plażę na pamięć, więc mógł poruszać się po niej nawet z zamkniętymi oczami.

Znowu to usłyszał. Krzyk kobiety. Tym razem głośniejszy.

Nie tracąc czasu na myślenie, Aleks zanurkował w spienione fale. Płynął jak szalony w kierunku wołania tłumionego przez wzburzony ocean.

Wynurzył się na powierzchnię i mocno machając nogami, starał się wkoło rozejrzeć.

Znalezienie źródła krzyku zajęło mu nie dłużej niż pięć sekund. Rude włosy, szeroko otwarte oczy, blada cera. Woda rzucała ją niemiłosiernie, próbując zerwać zahaczone o skały paski kamizelki ratunkowej.

Wołanie o pomoc było coraz słabsze. Traciła siły. Aleks zbliżył się do niej jak wąż morski. Złapał kobietę wpół, nie tracąc czasu i energii na słowa. Wyrwał paski kamizelki z uwięzi skały i uniósł dziewczynę nad wodę.

Śpieszył się na brzeg, jednak noga utkwiała mu w kolonii wodorostów. Oślizgłe glony trzymały go jak głodna ośmiornica, ciągnąc w dół, pod wodę.

Przeklinając, wypuścił z rąk dziewczynę i walcząc ze spienionym oceanem, na chwilę stracił oddech. Ogarniała go panika. Pod powierzchnią wody, walcząc zawzięcie, ujrzał przed oczami obraz swojej śmierci.

Nagle poczuł uchwyt na swojej nodze i rudowłosa dziewczyna jednym cięciem uwolniła jego kostkę z władania zielonego potwora.

Wypłynął na powierzchnię jak napełniony helem balon. Powietrze wdarło mu się do płuc. Kaszląc i krztusząc się, za wszelką siłę próbował nie dać się pokonać rozszalałemu oceanowi.

I w chwili, gdy myślał już, że zmęczenie bierze górę, jego tors znalazł się w silnym objęciu. Poczuł, że zaczyna się poruszać.

Otoczające go fale to wznosiły się, to opadały, rytmicznie jak kroki jakiegoś olbrzyma. Zbliżali się do brzegu. Kobieta nie spieszyła się. Płynęła powoli, pozwalając nieść się falom, co dawało im obojgu szansę na łapanie oddechu na powierzchni wody.

Po chwili Aleks mógł już iść po dnie. Jednak gdy poczuł pod stopami suchy piasek, opadł na niego wycieńczony. Usłyszał, że kobieta też się położyła.

- Mam nadzieję, że nic ci nie jest, Lancelocie - powiedziała, łapiąc oddech.

Minęło dobre trzydzieści sekund, nim zareagował na ten typowo amerykański żart.

- Lancelocie?

- To taki rycerz, który pospieszył na ratunek dziewicy w potrzebie.

- Racja - wykrztusił, przecierając moką twarz ręką. - Pospieszył na ratunek dziewicy w potrzebie, a potem dał się chwycić morskim glonom za nogę.

- Glony, strzemiona... żadna różnica. - Kobieta położyła dłoń na jego ramieniu. - Wszystko dobrze?

- Przeżyję. - Aleks zmusił się do uniesienia ciężkich powiek. - Więc jeśli jestem Lancelotem, to ty musisz być...

Słowa utknęły mu w gardle. Otoczona mleczną aureolą mgły, zaledwie kilkanaście centymetrów od niego leżała kobieta. Tak niebiańsko piękna, że przez chwilę pomyślał, iż jednak ocean go pochłonał. Morskie oczy - bladozielone z nutą błękitu i nieskończenie długie, pofalowane, mokre, rude włosy.

Zesztywniał. To była ona. Czuł to całym ciałem - to samo pożądanie, takie same skojarzenia. Jak to możliwe? Syrena sprzed czterech miesięcy jest tutaj? Wyrzucona na brzeg?

- Chyba jestem idiotką - powiedziała nagle. - Powiedziałabym nawet, że oboje jesteśmy idiotami.

- A skąd taki wniosek?

- Ja dałam się złapać skale. - Dziewczyna polizała dolną wargę. - A ty, glonom.

Gdyby ją teraz złapał i przyciągnął do siebie, czy otworzyłaby usta i pocałowała go tak zachłannie, jak on chciał to zrobić?

- Nie widzę w tym nic idiotycznego.

- Nie? Więc co w tym widzisz?

- Ingerencję sił nadprzyrodzonych. Może oboje chcieliśmy zostać schwytani.

Aleks czuł, jakby pochłaniała go mgła. Nie miał pojęcia, dlaczego wypowiedziała te obłąkańcze słowa, ale było już zbyt późno na odwołanie tego oświadczenia.

Sophia przyglądała mu się uważnie, jakby prześwietlała jego skórę.

- Ja nie chcę zostać schwytana. Szukam wolności.

- Nie wiedzieć czemu, ale chyba pragnę tego samego - Aleks powiedział to w równym stopniu do niej, jak i do siebie.

Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie.

- Chyba tak. Ale dlaczego tak jest?

Nie dała mu szansy na udzielenie odpowiedzi, choć i tak nie miał jej zbyt wiele do zaoferowania. Jego nastrój, ta chwila, były zupełnie nierealne, surrealistyczne. Dziewczyna zbliżyła się do niego. Ramiona zaplotła wokół szyi Aleksa, a jej bijący pożądaniem wzrok stopił się z jego oczami, gdy go pocałowała. Tylko raz. To był delikatny pocałunek.

Aleks przeklinał jej delikatność, lekkość, nacierający na niego pełny biust, usta rozchylone kilka centymetrów od jego warg.

Wykorzystując mgłę jako schronienie, Sophia sprawiała, że czuł coś, czego nigdy wcześniej nie czuł ani nie chciał czuć. Jej oczy... sposób, w jaki na niego spoglądała... opętała go, wprowadziła w trans. Chciał w nim pozostać na zawsze.

Usta obok ust, ciała blisko siebie, wszystko pod osłoną mgły. Prawdziwy raj.

Schwytana wolność.

To musiał być sen. A może nocny koszmar, w którym jego panowanie nad sobą, którym tak się szczycił, zostało wystawione na ciężką próbę. Umysł go zdradził.

Aleks poczuł zwierzęcy instynkt. Uniósł się i po chwili kobieta leżała jak rozłożona na łopatkach. Widział, że uśmiecha się niepewnie, potem unosi brodę i rozchyła usta. Gdy jej oczy przeszywały go i hipnotyzowały, zastanawiał się, czy postradał zmysły. Ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie?

Przeszyło go zupełnie obce uczucie. A może do tej pory siedziało w ukryciu i czekało?

Pochylił się nad nią i muskając ustami jej wargi, wydał z siebie głośne westchnienie. Chciał tylko sprawdzić, posmakować. Tak jak oczekiwał, dziewczyna poddała się.

Jej usta,... Chwyliła go za włosy, przyciągając bliżej do siebie.

Aleks nie mógł myśleć, nie chciał. Wyszeptał:

- Co my robimy?

Łaskocząc delikatnie jego dolną wargę, mruzczała:

- Nie mam pojęcia, ale jest wspaniale.

- Zbyt wspaniale.

Całowała go. Znów miał pustkę w głowie. Zawładnęło nim szaleństwo, pocałunki były coraz bardziej żarłoczne. Dziewczyna odchyliła głowę, biodrami naciskała na ukrytą pod dzinsami stal.

Znów pojawiła się w jego umyśle potrzeba przejęcia kontroli. Odsunął się trochę, patrząc w jej oczy. Z morskiej zieleni bił głód, zmuszający go do zamknięcia oczu i czerpania rozkoszy. Gdy z jej gardła wydobył się krzyk, znalazł tylko jeden sposób na stłumienie go.

Wokół nich ocean bębnił o brzeg, a mgła wirowała.

Z dzikością, którą dopiero zaczynał rozumieć, zdarła z niego koszulkę i po omacku walczyła z guzikami dzinsów. Nim zdążył pomyśleć, przeturlali się oboje, tak że teraz dziewczyna siedziała na nim. Mgła otaczała jej twarz.

Z szybkim biciem serca Aleks zdjął jej kostium kąpielowy i objął dłońmi pełne piersi. Słyszał gorące westchnienia, czuł, że wije się z podniecenia. Wiedział, że jest już bardzo bliski spełnienia, że zaraz weźmie to, czego pragnie.

Pieścił jej sutki, a ona wciąż poruszała się w rytmie morskich fal, muskając jego ciało.

Nagle z jej gardła wydobył się rozdzierający krzyk.

Aleks położył Sophię na plecach i spojrzał na nią uważnie.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak - wyszeptała.

Bez słowa zaczął się z nią kochać. Wtuliła się w jego ciało. Westchnął:

- Czuję się jak w niebie.

- Nie jestem aniołem - usłyszał.

Wiedział, że szaleństwo, które go opętało, nie może trwać wiecznie. Chciał się w nim zatracić. Już na zawsze. Ale ciało było nadwątlone latami wyrzeczeń.

Ręce Sophii były wszędzie...

Czuł, jak powoli nadchodzi rozkosz, przyspiesza, niczym piorun przeszywa całe ciało. To uczucie było takie cudowne. Bał się, że zaraz straci rozum.

Zamiast tego utracił nad sobą kontrolę.

I gdy Sophia wciąż się wiała, Aleks poddał się panującej atmosferze. Razem przeżyli spełnienie.

Żar ciała Sophii powoli słabł, tak jak opadała otaczająca ich mgła. Przez chwilę dziewczyna w ciszy modliła się, by zniknąć razem z nią, rozpląnąć się, ulecieć ku niebu, gdzie nie zagraża nikomu ponura rzeczywistość i skrepowanie.

Leżący obok mężczyzna uniósł się, ocierając się rozgrzaną skórą o jej ciało, które bez jej woli poruszyło się w odpowiedzi. Jęknęła. Nie, nie była aniołem. Przyciskając twarz do szyi kochanka, zastanawiała się, jak mogła dopuścić do takiej sytuacji. Owszem, nie unikała kontaktów z mężczyznami, ale żeby kochać się z zupełnie nieznanym! To przechodziło ludzkie pojęcie.

Na dodatek pragnęła tego jeszcze raz.

Marzyła, by jak najdłużej leżeć obok tego zabójczo przystojnego mężczyzny, w którego towarzystwie samotność i niepewność ustępowały miejsca cudownym uczuciom.

Chciała czuć się jak prawdziwa kobieta, pożądana i konsumowana.

Miała już dwadzieścia sześć lat i tylko jedną przygodę miłosną na swoim koncie, ale często fantazjowała o chwilach takich jak ta. Nie wierzyła jednak, że marzenia mogą się spełnić. A teraz, gdy okazało się to możliwe, przebudzenie było znacznie trudniejsze niż otwarcie oczu w sypialni mieszkania w San Diego.

Myśli Sophii uleciały, gdy mężczyzna uwolnił się z jej objęć i usiadł. Jego zaciśnięte usta były jak szczypce homara. Gdy spojrzał na nią, dostrzegła zakłopotanie na jego twarzy.

Nie wiedziała jednak, czy to jej zachowanie wprawiło go w taki stan.

Rumieniąc się, złapała szybko kostium kąpielowy i włożyła go na siebie. Za wszelką cenę starała się, by jej głos brzmiał naturalnie:

- Pewnie nie uwierzysz mi, jeśli powiem, że jeszcze nigdy w życiu nie zrobiłam czegoś takiego.

Jego oczy były bez wyrazu.

- Muszę cię przeprosić.

Zachrypnięty głos przeszył jej ciało, rozpalając skórę pod mokrym kostiumem.

- Nie ma powodu do przepro...

- Oczywiście, że jest. - Przeklął i przeczesał włosy palcami. - Mało brakowało, a byś utonęła.

- Ty też.

- A ja...

- A my - poprawiła.

Zamilkł na chwilę i przyglądał się jej uważnie.

- Kim jesteś?

Bezwstydłą kobietą bez zahamowań. Kobieta, która tak desperacko chciała zasmakować życia, że na chwilę straciła głowę - pomyślała.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy się nie przedstawiali.

- To niemożliwe - parsknął wyniośle.

- Możliwe. Nie pytaj i nie mów.

Daj mi pięć minut, a zniknę - pomyślała.

- Obawiam się, że ta reguła nie ma zastosowania w tym przypadku - oświadczył.

- Dlaczego?

Wstał i włożył dzinsy. Patrząc na jego pięknie umięśnione ciało, pomyślała, że ten mężczyzna jest jak posąg z brązu. Doskonały. Ciemne, falowane włosy delikatnie muskały kark, ostre rysy podkreślały władcą naturę. A ametystowe oczy wyrażały lwią dumę.

- Powiedzmy, że jestem staromodny - odpowiedział bez emocji.

- Cóż, to przeciwnie niż ja - odparła.

Kłamała, ale niepokój zawsze wyzwał w niej to, co najgorsze. Nie miała najmniejszego zamiaru otwierać się przed nieznanym człowiekiem, szczególnie że jasno sugerował, iż to, co przed chwilą zaszło, było ogromnym błędem. Ani myślała powiedzieć mu, jak się nazywa, skąd jest, ani też, że żeglowała między wyspami w poszukiwaniu pomysłu na kolejną książkę dla dzieci.

Nie. Pragnęła uciekać.

- Nie chciałbym posuwać się do rozkazów - zaczął, krzyżując ramiona na umięśnionym torsie. - Ale będę musiał.

Sophia zmarszczyła brwi. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Słucham?

- Obawiam się, że będę musiał rozkazać ci, byś powiedziała, jak się nazywasz.

- Rozkazać?

- Zgadza się.

Uśmiechnęła się, zaśmiała nerwowo i potrząsnęła głową.

- To bardzo zabawne. Jesteś zabawny. Myślisz, że kim jesteś? Królem Llandaronu?

Zaprzeczył energicznym ruchem głowy.

- Jeszcze nie.

Ścisnęło ją w żołądku, ale starała się nie okazywać lęku. Zmusiła się do kolejnego krótkiego śmiechu.

- Cóż, w takim razie myślę, że możesz nazywać mnie królową mórz.

- To nie jest czas na żarty, panno...

- Zgadzam się. - Wstała i rozprostowała ramiona.

Sytuacja stawała się absurdalna. Postąpili bezmyślnie, popełnili wielki błąd. Musiała stąd uciec. Teraz. Nim zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę.

- Jeszcze jakieś rozkazy, nim wyruszę na poszukiwanie skutnika, wasza wysokość?

- Tylko jeden.

Przełknęła ślinę, czując, że zaczyna płonąć z wściekłości.

- Odwal się.

- Zachowałem się beztrosko. Za to przepraszam.

- Proszę, żadnych więcej przepro...

- Możesz nosić moje dziecko... Następcę tronu Llandaronu. - Uniósł brwi i spojrzał na nią. - Obawiam się, że będziesz musiała zostać ze mną, w moim królestwie, póki sprawa się nie wyjaśni.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aleks obserwował, jak twarz kobiety staje się coraz bledsza. Poczuł, że tylko walenie pięściami w ścianę mogłoby mu przynieść ulgę. Był przyczyną tej niezręcznej sytuacji i wstrząsu, jakiego przed chwilą doznała. Działał zbyt szybko, zbyt bezpośrednio przedstawił obraz rzeczywistości.

Jak porażona tym stwierdzeniem, kobieta zbliżyła się do niego i posłała mu przeszywające spojrzenie.

- Posłuchaj, kimkolwiek jesteś! To, co się tu dzieje, zaszło już zdecydowanie za daleko.

Aleks starał się zachować spokój.

- Nie wierzysz mi? - zapytał. Skrzywiła się i przyjrzała się mu uważnie.

- Oczywiście, że nie.

- Jest wiele sposobów na potwierdzenie mojej tożsamości.

- Nie wątpię - powiedziała sarkastycznie. - Jednak nie mam już ochoty na żadne gierki.

- Ja też nie.

- To dobrze. - Jej oczy przepełniała siła. Płomienne włosy okalały ramiona. - Moja łódź rozbiła się o skały i gdzieś tam niszczy ją wzburzony ocean. Muszę ją wyciągnąć, nim...

- Nie martw się łodzią. Ktoś się tym zajmie.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Myślę, że w tych okolicznościach...

- Dziękuję, ale poradzę sobie. A teraz, jeśli mi wybacysz... - Odwróciła się, gotowa do odejścia.

Jednak Aleks nie mógł na to pozwolić. Chwycił ją za rękę. Gdy odwróciła się i spojrzała mu w oczy, na jej twarzy malowała się niechęć.

- Masz tupet, stary.

Aleks uśmiechnął się szeroko. Jeszcze nikt nigdy nie zwracał się do niego z taką zajadłą złością. Widocznie naprawdę nie wierzyła, że jest księciem.

- Co zamierzasz robić, czekając na naprawę łodzi? - zapytał.

Wyrwała się z jego uścisku.

- Jeszcze tego nie zaplanowałam.

Aleks spojrział na ocean i dostrzegł kiwającą się na falach jednostkę. Szybko ocenił jej stan.

- Przy takich uszkodzeniach, naprawa zajmie przynajmniej kilka tygodni.

- To się okaże. Całkiem nieźle się na tym znam, więc chętnie pomogę.

- Nie sądzę, by pan Verrick się na to zgodził, ale nie zaszkodzi spróbować.

- Dzięki za radę. Mogę już iść?

- Jeszcze jedna sprawa. Gdzie się zatrzymasz?

- Nie wiem - powiedziała niecierpliwie. - Pewnie w miasteczku.

Aleks potrząsnął głową. Nie było mowy, by pozwolił jej zamieszkać w jakimś hotelu. Niezależnie od tego, jak niemądra była to decyzja, chciał mieć tę dziewczynę blisko siebie, by móc ją chronić i mieć pewność, że nie wyjedzie z królestwa bez jego wiedzy.

Przecież była możliwość, że w niej rozwija się następca tronu.

- Zamieszkasz tutaj, w moim nadmorskim domu. Uniosła brwi ze zdumienia.

- Co ty sobie wyobrażasz? Kim jesteś?

- Już ci mówiłem, kim jestem.

- Racja. Przyszłym królem. Zgadza się? - Rozejrzała się wkoło. - Nie widzę żadnej ochrony.

- Nie dopuszczam ochrony do mojej prywatnej posiadłości.

- To chyba trochę niebezpieczne dla przyszłego króla? - spytała z sarkazmem w głosie.

- Może. Ale po latach życia, jak to nazywam „pod parasolem”, sam dokonałem wyboru.

Napotkała jego władcze spojrzenie i wzdrygnęła się.

- Słuchaj, stary. To, co między nami zaszło, to był błąd, rozumiesz? Czy nie może tak zostać? Zachowaliśmy się bezmyślnie. Taka mgła i całe życie przepływające przed oczami mogą...

- Pozbawić człowieka rozsądku? - uzupełnił.

- Dokładnie tak - zgodziła się chętnie.

- To jednak nie zmienia faktu, że mogłaś zajść w ciążę. Jej usta aż otworzyły się ze zdziwienia. Spojrzała na swój brzuch. Przez chwilę panowała cisza, nim znów popatrzyła mu w oczy. Zobaczył w nich nieklamany szok.

- A nie pomyślałaś, że mogę brać pigułki? - powiedziała cicho, jakby do siebie.

- Nie sędzę,

- A dlaczego? - Uniosła figlarnie bródkę. - Czy jestem aż tak nieatrakcyjna, że nie mogę mieć stałego partnera?

Nieatrakcyjna? W jej ustach brzmiało to jak niedorzeczność. A słowo „partner” poruszyło go jak drażniący dzwonek.

Zacisnął zęby. Nie chciał myśleć o niej w objęciach innego mężczyzny. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogłaby brać środki antykoncepcyjne, by uprawiać wolną miłość. Obie te wizje przyprawiały go o mdłości.

- Nie chciałem cię obrazić - powiedział. - Przyjąłem jedynie założenie... Cóż, jesteś na oceanie od przeszło czterech miesięcy. Sama. Potrzeba towarzystwa...

Przerwała mu drżącym głosem:

- Skąd, u diabła, możesz wiedzieć, że mój rejs trwa już cztery miesiące?

- Widziałem cię. - Przed oczy powrócił mu obraz kobiety stojącej na dziobie łodzi, z dziko rozwianymi włosami, o

ponętnych kształtach... i odczucia, jakie w nim wtedy rozbudziła.

- Kiedy? - żądała odpowiedzi. - Kiedy mnie widziałeś?

- W Szkocji. W maju. Byłem wtedy na plaży, a ty stałaś na dziobie swojej łodzi.

Oczy Sophii pociemniały, a policzki oblał rumieniec.

- To byłeś ty?

Aleks skinął głową, serce biło mu coraz szybciej.

Więc ona też go widziała.

Sophia zdawała sobie sprawę, że się zaczerwieniła i była na siebie wściekła. Nie potrafiła radzić sobie z zażenowaniem. Zazwyczaj w takich chwilach wszczyniała kłótnie, by jak najszybciej ukryć zakłopotanie. Ale w towarzystwie tego wspaniałego mężczyzny nie była sobą. A to, że przez ponad miesiąc śniła o nim, fantazjowała na temat człowieka z nagim tarsem, którego dojrzała na skalistym wybrzeży Szkocji, jeszcze bardziej komplikowało całą sytuację.

- Kim jesteś? Tak naprawdę? - zapytała, bawiąc się pasemkiem włosów.

- Książę Aleksander William Charles Octavos Thorne. - Jego szeroki uśmiech rozbierał ją. - Naprawdę.

- Kłamiesz.

- Nigdy nie kłamię. - Potrząsnął głową.

Wstrzymując oddech, przyglądała mu się uważnie w blednącym słońcu. Dziadek zawsze powtarzał jej, że świetnie rozpoznaje ludzkie charaktery. Jednak ten mężczyzna był trudny do rozszyfrowania.

Mimo to w jego wrzosowych oczach i poważnym wyrazie twarzy widziała wyniosłość. Dojrzała prawdę.

Odwróciła się plecami do oceanu. To niemożliwe. Niemożliwe! Takie rzeczy nie zdarzają się w prawdziwym życiu. Książę? Czy naprawdę zrobiła coś tak skandalicznego? Kochała się z księciem?

Dotknęła dłonią brzucha.

Dziecko... Poczowała ból w sercu. Była jedynaczką, którą od piątego roku życia traktowano jak osobę dorosłą. Ze wszystkimi obowiązkami i odpowiedzialnością, jaka z tego wynikała. Od zawsze marzyła o rodzinie i gromadce dzieci. O uczeniu ich czytania, pływania, a co najważniejsze - tego, jak być głupiutkim i beztroskim, jak być dzieckiem.

Ale począć dziecko w taki sposób...?

I to na dodatek z członkiem rodziny królewskiej?

Przez chwilę Sophia myślała, że może zasnęła na pokładzie swojej łodzi. Pod rozgrzanym niebem. Może jej umysł robił sobie żarty i to wszystko było tylko szalonym snem. Zderzenie ze skałami, mgła, mężczyzna...

Z cieniem nadziei w sercu, uszczypnęła się w ramię. Nagły ból uświadomił jej, że jest jak najbardziej przytomna.

- A ty jak się nazywasz? - zapytał.

Sophia spojrzała na niego i wymamrotała posepnie:

- Sophia Dunhill, jestem z San Diego w Kalifornii. Z ponurym uśmiechem książkę ujął jej dłoń.

- Chodźmy do mojego domu. Osuszymy się, a potem uratujemy twoją łódź.

- Dobry Boże, tylko nie kolejna Amerykanka! - wykrzyknął król.

Opierając się plecami o wypełnione książkami biblioteczne półki, Aleks skrzyżował dłonie na piersi i przyglądał się swojemu bratu Maksimowi i siostrze Cathy, która od niedawna była w ciąży. Gdy spojrzał na ich amerykańskich małżonków, wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Dziesięć minut wcześniej Aleks zostawił swoją syrenkę w łazience. Zarzekła się, że nie zostanie dłużej niż jedną noc. Nie wiedział, czy powinien jej wierzyć, czy nie. Zdawał sobie jednak sprawę, że jeżeli nie odejdzie od niej na moment, znów dadzą się ponieść emocjom i pożądaniu.

A teraz myśl o jej nagim ciele zanurzone w waniliowej pianie...

Zacisnął pięści. Musiał odzyskać nad sobą kontrolę.

- W przeciwieństwie do siostry i brata - zaczął, marszcząc czoło - nie ma w tym uczucia, ojczy.

Król pogłaskał po głowie wilczarza irlandzkiego, Glinde, po czym rozparł się w swoim ulubionym fotelu i napił się brandy.

- Mam nadzieję. To nie jest najlepszy czas na prowadzenie się z...

- Jakąś Amerykanką, wasza wysokość? - powiedziała, chichocząc żona Maksima, Fran.

Aleks obserwował, jak król stara się zbesztać wzrokiem swoją ciężarną amerykańską synową, ale zamiast tego na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. A gdy piękna pani weterynarz uśmiechnęła się i poklepała teścia w kolano, starszy człowiek zaczerwienił się.

Widok ojca, który ze srogiego dyktatora staje się speszonym misiem pluszowym, zamurował Aleksa. Nie znał go z tej strony. W każdym razie ojciec przy nim nigdy się tak nie zachowywał. Nie był tu potrzebny dyplom z psychologii, by stwierdzić, że Amerykanka całkiem go zawojowała.

Maksim odwrócił się do Aleksa i uśmiechnął szeroko.

- Mówisz, że pojawiła się na plaży?

Aleks przytaknął. Nie miał zamiaru wnikać w szczegóły ich spotkania. Jednak prawda nie dawała mu spokoju. W głowie wciąż przewijały mu się obrazy.

- Jej łódź wymaga poważnych napraw.

- A ty ochoczo zaoferowałeś nocleg do czasu, aż będzie mogła ruszyć w dalszą drogę? - zapytał mąż Cathy, Dan, z uśmiechem.

Nowy szef ochrony rodziny królewskiej był do niedawna pracownikiem biura szeryfa, a teraz własna dociekliwość mogła mu zaszkodzić.

Aleks odpowiedział opryskliwie:

- Zgadza się. Morze wyrzuciło ją na moją plażę. Uważam, że to czyni mnie za nią odpowiedzialnym.

Dan i Maksim wymienili złośliwe uśmiechy.

- Czy, będąc dzieckiem, nigdy nie marzyliście o syrenach? - zapytała Cathy, biorąc łyk soku z żurawin.

- Aleks z pewnością - odpowiedział Maksim.

Fran uśmiechnęła się i przytuliła mocniej do męża, na którego kolanach spał jej ukochany szczeniak, Lucky.

- Jakie to romantyczne.

Dan zwrócił się do swojej żony:

- A co było w tych snach, Cathy? Aleks westchnął ciężko.

- Kiedy będzie kolacja?

Nikt nie zwrócił na niego uwagi, a Cathy wyjaśniła:

- Aleks zawsze był skrytym dzieckiem. Rzadko dzielił się z nami swoimi sprawami. Ale kiedy zaczął miewać ten sen, ten sam przez cały rok, opowiedział nam o nim. Byłam jeszcze bardzo mała, ale pamiętam, jak wyglądał mój starszy brat, skryty i burczący, gdy opowiadał nam o nim.

- Dość już tego - powiedział Aleks ostrzegawczym tonem.

- Jeszcze chwilę. - Maksim się zaśmiał. Cathy uśmiechnęła się i kontynuowała:

- Siedział na dachu stajni, wpatrzony w ocean i opowiadał nam o niej. Miała długie, rude włosy, zielone oczy i bladą cerę. Wychodziła ze spienionych wód z wyciągniętymi do niego ramionami.

- Nie zapominaj o jej magicznych mocach - podpowiedział Maksim.

- Co to ma wspólnego z magią? - dopytywał się nieco dezorientowany król.

- Jakie magiczne moce miała? - Dan i Fran też chcieli wiedzieć.

Aleks jęknął, podszedł do barku i nalał sobie whisky. Jak to możliwe, że ten głupi, młodzieńczy sen znów go prześladowuje? I gdzie podziały się spokojne, ciche kolacje rodzinne, które zawsze sprawiały mu tyle przyjemności? Dzisiejszy wieczór miał ochotę spędzić właśnie w taki sposób.

Cathy westchnęła.

- Powiedział nam, że kiedy patrzyła na niego, czuł się zupełnie wolny, jakby mógł latać, jakby mógł robić wszystko i być tym, kim by zechciał.

Aleks zaklął i zacisnął palce na szklance. Dan parsknął śmiechem.

- Jak myślisz, Maks? To chyba jakieś czary.

- Nie jestem pewien. Ale wygląda na to, że ją kochał.

- Maks wzruszył ramionami.

Aleks rzucił wrogie spojrzenie swojemu rodzeństwu.

- Dobrze wiecie, że jest wiele upokarzających was historii, które mógłbym opowiedzieć waszym małżonkom.

Fran uśmiechnęła się szeroko, oczy jej błyszczały.

- Oooo! Co na przykład? Maksim pocałował żonę w policzek.

- On blefuje, kochanie.

- Chcesz się przekonać, braciszku? - zaatakował Aleks.

- Może po kolacji - zaproponowała Fran, śmiejąc się.

- Kiedy będziemy najedzeni i trochę mniej drażliwi. -

Zwróciła się do Aleksa: - Więc jak wygląda ta Sophia?

Aleks pokiwał głową z niedowierzaniem. Jego bratowa była sprytna. Znów skierowała rozmowę na niewygodny temat i zagadkę, którą wszyscy obecni koniecznie chcieli rozwiązać. Powinien się wściec, ale żaden mężczyzna nie potrafiłby złościć się długo na tę kobietę, to jasne. Mądrą, piękną i promieniejącą ciepłem zrodzonym z macierzyństwa.

Zamarł w bezruchu, powracając myślami do nadmorskiego domu znajdującego się całkiem niedaleko. Czy Sophia będzie matką jego dziecka?

- Czy przypadkiem nie ma rudych włosów? - zapytała ostrożnie Fran.

Ruchem ręki Aleks odgonił swoje myśli.

- Rude włosy, zielone oczy i bladą cerę. Nie wiem nic na temat magicznych mocy.

Wszyscy zamilkli. Słysząc było jedynie ogień trzaskający w kominku i ciche dźwięki topiącego się w szklankach lodu. Aleks niemal czuł, jak wszyscy przyglądają mu się z otwartymi z zaskoczenia ustami.

- Dlaczego nie przyszła z tobą na kolację? - Król pierwszy odzyskał mowę.

- Potrzebowała trochę czasu dla siebie - powiedział Aleks zwięźle. - Po przeżyciach... związanych z utratą łodzi, chyba lepiej, by się nie przemęczała. - Nie dodał „w jej stanie”.

Król opróżnił swoją szklanę i oświadczył:

- Chciałbym poznać tę młodą damę. Cathy skinęła głową.

- Chyba wszyscy byśmy tego chcieli.

- Może urządzimy jutro piknik na wzgórzu? - zaproponowała Fran. - Z ciocią Farą i Ranenem, Glindą i szczeniakami.

Z zaciśniętymi zębami Aleks obserwował swoją rodzinę zastanawiającą się, jakby tu poznać jego nową znajomą. Wszystko wymknęło mu się spod kontroli. To, co zdarzyło się na plaży a teraz jeszcze nalegania rodziny. Czuł, jakby był jedynie stojącym z boku obserwatorem własnego życia. Nie miał na nic wpływu.

Nim zdołał choćby podjąć próbę przejęcia pałeczki, ojciec wstał i powiedział nieznośnym sprzeciwu tonem:

- Bardzo dobrze. Piknik na wzgórzu. Ustalone. Teraz chodźmy na kolację.

Sophia wyszła z wanny. Nie czuła się całkowicie odprężona. Stała właśnie w urządzonej z przepychem łazience księcia Llandaronu, usiłując uwolnić się od szaleństwa mijającego dnia.

Ale jak mogła zmyć z siebie zakłopotanie i nadzieję, nie wspominając już o pożądaniu, jakiego nigdy wcześniej nie czuła.

Jej psychoanalityk w San Diego miałby ogromne pole do popisu, analizując wydarzenia tego dnia. Zazwyczaj sesje poświęcone były bólowi i żalom z przeszłości - samotnemu dzieciństwu, śmierci rodziców, oddaniu ukochanemu dziadkowi, obawom przed angażowaniem się w związki ze względu na strach przed utratą kogoś, kogo kocha itd.

Ale to...

Sytuacja, w której się teraz znalazła, była poza zasięgiem wszelkich analiz.

Sophia podeszła do oprawionego w złotą ramę lustro nad umywalką, zrzuciła okrywający ją ręcznik i wpatrywała się w swoje odbicie. Jasne oczy, różowe usta, rumiane policzki. Wyglądała jak kobieta, która niedawno odczuła pożądanie, podniecenie i spełnienie. Jak kobieta, w którą tchnięto nowe życie.

Dwuznaczność tych słów sprawiła, że Sophia dotknęła brzucha.

Ujrzała delikatny uśmiech na swojej twarzy. Kochała się z Alekssem w bardzo ryzykownym czasie. Ale czy cuda się zdarzają? Czy to możliwe, że ta chwila, równie piękna co szalona, mogła być początkiem nowego życia? A jeśli tak, to co teraz robi?

Uniosła głowę i znów spojrzała w lustro. Zrobiłaby to, co zawsze - stawiała czoło obawom i nie żałowała żadnej chwili życia.

Nie żałować.

- Sophia?

Dziewczyna wzdrygnęła się na dźwięk męskiego głosu, nerwowo chwyciła ręcznik i szczelnie się nim owinęła. Aleks już wrócił. Zdecydowanie za wcześnie. Nie miała wątpliwości, że chciał sprawdzić, czy nie uciekła.

Sophia, drżąc, spojrzała przez ramię na drzwi od łazienki. Przełknęła ślinę. Były otwarte całkiem szeroko. Stał w nich Aleks. Jego bliskość sprawiła, że nie mogła się ruszyć, jakby jej stopy przykleiły się do podłogi.

- Nie spodziewałam się, że tak wcześnie wrócisz. Mógłbyś zamknąć drzwi? Za chwilę kończę.

Usłyszała, jak Aleks parska śmiechem.

- Tylko mi nie mów, że nagle stałaś się taka wstydliva.

- Wcale nie nagle - wykrztusiła.

- Czyżby? A dzisiaj...

- Dzisiaj byłam chwilowo oślepią przez...

- Pożądanie? - podpowiedział.

- Raczej przez bliskość śmierci. Zamkniesz te drzwi czy...

?

- Jeszcze nie. Zaintrygowało mnie to „czy...?”.

Wzdychając ciężko, bez namysłu podeszła do drzwi i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Jesteś nie do zniesienia!

- A ty jesteś...

- Ja też jestem nie do zniesienia. A teraz powiedz, co mogę dla ciebie zrobić?

Zmierzył ją rozpalonym wzrokiem.

- Nie powinnaś zadawać mężczyźnie takich pytań, odziana jedynie w skrawek materiału.

Sophia mocniej przycisnęła ręcznik do ciała.

- To znaczy, że nie mogę ci ufać?

- Dokładnie to miałem na myśli.

Przeszyła ją fala gorąca, jednak zdołała zapanować nad swoim głosem.

- Wyjašnjmy sobie jedną rzecz, wasza wysokość. Dzisiaj nastąpiło pewne zaniedbanie w ocenie sytuacji. To już się nie powtórzy.

- W porządku - odparł.

- W porządku?

- Nie będę cię błagał, Sophio.

- Dobrze. A ja nie będę się płaszczyć przed rodziną królewską.

Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- W takim razie widzę, że się rozumiemy... - Wskazał w kierunku pokoju. - Teraz się ubierz i przyjdź do mnie. Przyniosłem ci kolację.

Spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła kilka srebrnych, parujących naczyń na szklanym stole.

- Doceniam, że o mnie pomyślałeś, ale nie jestem zbyt głodna.

- Zjesz to, Sophio - nalegał z ledwo widoczną dezaprobatą.

- Może nie dosłyszałeś, ale nie zamierzam wykonywać niczyich rozkazów.

- Tu nie chodzi o ciebie. - Zacisnął zęby, oczy mu pociemniały. - Nie będziesz głodziła mojego dziecka.

Sophia zamarła w bezruchu i zakreśliła jej się w głowie. Słowa Aleksa, jego rozkaz, poruszyły ją znacznie bardziej niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Myśl, że mogłaby zranić dziecko, które być może od kilku godzin w niej rośnie, spowodowała, że do oczu napłynęły jej łzy.

Starła się je ukryć. Wzięła głęboki wdech i powiedziała cicho:

- Zaraz przyjdę.

Skinął głowę, w jego ciemnych, niebezpiecznych oczach pojawiło się coś na kształt czułości, co jednak szybko znikło. W tej samej chwili zrobił krok do tyłu i zamknął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z dwoma kubkami w dłoniach Aleks wszedł za Sophią na ogromny taras nadmorskiego domu. Jedno naczynie wypełnione było kawą czarną jak smoła, drugie zaś bezkofeinową, z dużą ilością śmietanki.

- Nad czym tak rozmyślasz?
- Nad moją przyszłością.
- I co widzisz? Wzruszyła ramionami.
- Jest bardzo niepewna.
- Chyba masz rację - powiedział, odstawiając parujące kubki na okrągły stół z drzewa tekowego.

Setki gwiazd mrugały do nich z czystego nieba. Chłodna bryza znad oceanu unosiła ziarenka piasku.

Aleks wskazał Sophii jedno z surowych krzeseł, ale ona tylko potrząsnęła głową i zeszła po prowadzących na plażę schodkach. Gdy już była na dole, westchnęła ciężko i wbijając mocno palce w piasek, usiadła na ostatnim stopniu.

- Nie jestem przyzwyczajona do piasku - powiedziała. - Jest wspaniały.

Aleks obserwował, jak Sophia wpatruje się w rozbijające się o brzeg fale oceanu. Ugryzł się w język, by nie powiedzieć, co dla niego jest najpiękniejsze na tym piasku.

Także zszedł po schodkach.

- Dlaczego spędziłaś na wodzie aż cztery miesiące?
- Nie wiem, czy zrozumiesz.
- Dlaczego?

Spojrzała na niego, uśmiechając się delikatnie.

- Jesteś chyba za bardzo... racjonalny.
- Mylisz się co do mnie - powiedział, siadając obok.
- Czyżbyś był wariacki, dziki i szalony, wasza wysokość?
- Mogę być. - Spojrzał na środek plaży, w miejsce, gdzie przed kilkoma godzinami kochali się. - Opowiedz mi o swojej

wyprawie - poprosił, próbując odgonić od siebie nagłe pożądanie.

Jej głos brzmiał teraz łagodniej:

- Cóż... Moi rodzice zmarli, kiedy byłam dzieckiem. Nie wiedziałam, że mam jakąkolwiek rodzinę, oprócz zaborczej ciotki. Bardzo się jej bałam. Była dokładnie taka jak moi rodzice - nadopiekuńcza, wścibska i nieznosząca sprzeciwu. - Westchnęła. - Ale później odkryłam, że mam dziadka. Podciągnęła kolana pod brodę i uśmiechnęła się. - Przyjechał i zabrał mnie do swojego pływającego domu, nauczył podejmować wyzwania, zamiast się ich obawiać. Prawie każdy dzień spędzaliśmy na wodzie. Ten człowiek był nadzwyczajny. Traktował mnie z miłością, jak kogoś wyjątkowego. Dopóki żył, codziennie sprawiał, że się uśmiechałam.

Aleks jeszcze nigdy nie słyszał, by ktoś opowiadał w tak przejmujący sposób. Otwarcie, szczerze, bezpretensjonalnie. Nie wiedział, jak się zachować.

- Kiedy zmarł?

- W zeszłym roku.

- Przykro mi, Sophio.

- Mnie też. Wyszukowaliśmy "Fantazję". Jego największym marzeniem było opłynięcie Wysp.

Aleks uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Robisz to dla niego?

- Tak - powiedziała cicho. - Llandaron jest ostatnim punktem na szlaku. Ale...

- Nie udało ci się jej opłynąć? Przytaknęła.

Aleks był nauczony dyplomacji i taktu, ale nie czuł się komfortowo. Odgarnął niesforne pasmo radych włosów z twarzy Sophii i powiedział:

- Zrobisz to.

Sophia odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Muszę to zrobić, Aleks. Llandaron był bardzo ważnym miejscem dla mojego dziadka. Szczególnie Baratin. Tam się urodził i mieszkał do trzynastego roku życia.

Aleks spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Masz tutaj rodzinę? Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie sądzę. Myślę, że nie. Dziadek nigdy o niej nie opowiadał

- Dunhill? Nie znam tego nazwiska.

- Oczywiście. To nazwisko mojego ojca, a dziadek był ojcem mojej mamy. Został zabrany stąd przez jakąś ciotkę, gdy zmarła jego matka.

- Jak się nazywał twój dziadek?

- Turk. Robert Turk.

Aleks przeżył nagły wstrząs, który chwilowo odebrał mu mowę. Robbie Turk? Nie słyszał tego nazwiska od lat. Dla członków jego rodu oznaczało ono zniewagę. Ale to się w tej chwili nie liczyło. Wnuczka tego człowieka przybyła na wyspę i rodzina miała prawo o tym wiedzieć.

Poczuł w sobie instynkt opiekuńczy. Objął Sophię ramieniem i poprowadził na taras.

- Chodźmy na górę i wypijmy kawę. Robi się już późno.

Sophia przyglądała się szeroko otwartymi oczami rozgrywającej się przed nią scenie. W Ameryce na piknik zabiera się zazwyczaj pieczonego kurczaka, sałatkę ziemniaczaną, truskawki, galaretki i inne przekąski, dostępne w promieniu pięciu przecznic.

To, co miało miejsce w zatykającej dech w piersiach scenerii Llandaronu, w niczym nie przypominało pikniku. To była iście królewska ekstrawagancja, jak scena z jakiegoś filmu.

I nie chodziło o to, że członkowie rodziny królewskiej byli ubrani w eleganckie stroje, a w rękach trzymali parasole przeciwsłoneczne. Nie, w rzeczywistości mieli na sobie

zupełnie zwyczajne ubrania - khaki, niebieskie, z odrobiną fioletu przypominającego otaczające ich wrzosi. Dech w piersiach zapierał Sophii wspaniale nakryty stół, kelnerzy i zabójcze widoki.

Ze wzgórza, którego porośnięty trawą wierzchołek dostrzec mogli tylko ci, którzy się na niego wspięli, rozciągał się widok na nieskończoność oceanu. Gęsto rosnące drzewa rzucały cień, chroniąc przed słońcem wszystkich biesiadników i zastawiony owocami, wędlinami, ostrygami, winem, serami i świeżym chlebem stół.

- Nie martw się. - Aleks ujął i uścisnął jej dłoń. - Oni nie gryzą.

- W porządku, Aleks - powiedziała pewnie, choć ani trochę się tak nie czuła.

- Wcale się nie trzęsiesz, prawda? - spytał.

- Zgadza się.

Szczerze mówiąc, bardzo chciała zrobić dobre wrażenie na tych ludziach, co nie było w jej stylu. Zazwyczaj nie obchodziło ją, co inni o niej myślą. Tego nauczył ją dziadek. Ale ludzie, do których się zbliżali, byli rodziną Aleksa i pragnęła, by ją polubili. Jeśli rzeczywiście nosi w sobie jego dziecko, staną się także rodziną maleństwa. Niczego nie pragnęła bardziej dla swojego dziecka niż kochającej rodziny.

Byli już bardzo blisko.

- Najpierw przedstawię cię ojcu.

- Królowi? - wyszeptwała.

- Tak. - Uniósł brew, na jego twarzy malowało się rozbawienie. - Myślałem, że się nie boisz.

- Nie boję się. Miałam tylko nadzieję, że zaczniemy od kogoś takiego jak księżę czy hrabina.

Zaśmiał się i znów ścisnął jej dłoń.

- Chodźmy.

Król Llandaronu siedział na potężnym, białym fotelu. Jego wyniosłe oblicze budziło respekt. Był dobrze zbudowany i wyglądał dostojnie. Jednak głębokie bruzdy na twarzy nie pochodziły z pola walki. Wypracował je raczej przez lata negocjacji i dyskusji. Jakakolwiek była przyczyna jego władczygo wyglądu, sprawiła, że nogi Sophii zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

- Wasza królewska mość - zaczął Aleks. - To jest Sophia Dunhill, Sophio, oto mój ojciec, Król Oliver Thorne.

Sophia schyliła głowę, dokładnie jak bohaterka któregoś z oglądanych przez nią filmów i miała nadzieję, że zachowała się stosownie do sytuacji.

- Miło mi, wasza królewska mość.

Król zmierzył ją wzrokiem od czubka tenisówek, które kupiła tego ranka, by pasowały do nowych dżinsów i białej bluzki, aż po twarz bez makijażu i długie włosy.

- Nieprawdopodobne, Aleksandrze! - wykrzyknął król. - Ona naprawdę wygląda jak ta twoja syrena, czyż nie?

Zaskoczona Sophia mało się nie udławiła, zwracając się do swojego towarzysza:

- Twoja... co?

Nagle rozległ się serdeczny śmiech króla. Aleks zacisnął zęby.

- To nic takiego - wykrztusił z siebie, znów ujmując jej dłoń. - Dziękuję, ojcze.

- Ależ nie ma za co, synu.

- Znajdźmy jakieś miejsce w cieniu. Co ty na to? - zaproponował Aleks, ciągnąc ją w swoją stronę.

Sophia ponownie schyliła głowę i powiedziała:

- To dla mnie zaszczyt, wasza królewska mość. Król niemalże zawołał za nimi:

- Dla mnie też, moja droga.

- Zamierzasz się wytłumaczyć przede mną, wasza wysokość? - zapytała Sophia, gdy szli w stronę zastawionego stołu.

- Po lunchu.

- W porządku, ale nie odpuszczę.

- Jestem pewien.

Sophia uśmiechnęła się szeroko.

- Posłuchaj. Zanim coś zjemy, chciałabym poznać twoją rodzinę.

Pociągnął nosem.

- Po tym głupim zachowaniu mojego ojca, nie mam na to ochoty.

Jednak poprowadził ją w kierunku grupki młodych mężczyzn i kobiet i mimo wszystko przedstawił ją, po czym posłał każdemu z nich znaczące spojrzenie, rozkazujące powstrzymanie się od wszelkich dyskusji na temat syreny z młodzieńczych snów.

W czasie posiłku Aleks, jego przystojny brat Maksim i krzepki szwagier, Dan, oddali się rozmowie o futbolu i braku dobrych graczy w tegorocznych rozgrywkach. Sophia została w towarzystwie fiołkowookiej siostry Aleksa, Cathy, i pięknej bratowej w ciąży, Fran.

To może dziwne, ale bardzo szybko poczuła więź z tymi kobietami. Fran, która także pochodziła z Kalifornii, stąpała mocno po ziemi i była bardzo miła. Cathy nie miała w sobie nic z nadętej księżniczki. Była niesłychanie uprzejma i miła. Były przyjaciółkami, jakich Sophia nigdy nie miała, a o jakich marzyła. Chęć wyrzucenia z siebie tego, co zaszło między nią i Alekssem była przemożna.

Ale z natury nieufna Sophia pozwoliła wczorajszym wydarzeniom pozostać tam, gdzie było ich miejsce - we mgle.

- Przyjechałaś tutaj, by opiekować się królewskim wilczarzem?

Ładna blondynka wskazała na śpiącego za fotelem króla psa.

- Glinda miała całą gromadkę pięknych szczeniąt. - Spojrzała na leżącego u jej stóp pieska. Trudno uwierzyć, że ten, Lucky, był najmniejszy z nich.

- Mogłaś zatrzymać jednego? To wspaniale.

Fran uśmiechnęła się.

- Dobrze na tym wyszłam - mam szczeniaka, męża i dziecko.

Cathy zaśmiała się.

- Jeszcze siostrę i upierdliwego szwagra.

- Nie mów tak - skarciła ją żartem Fran, dotykając rosnącego brzucha księżniczki. - Bo jego dziecko cię usłyszy.

- I moje.

Kobiety śmiały się i gładziły po brzuchach. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Sophia zrobiła to samo. Fran spojrzała na nią i zmarszczyła czoło.

- Dobrze się czujesz?

Czerwieniąc się, Sophia szybko zdjęła rękę z płaskiego brzucha i uśmiechnęła się.

- Tak. Jestem głodna. - Wstała. - Podać wam coś?

- Może herbatniki i trochę sera - odpowiedziała Fran.

Cathy przyłączyła się do niej.

Sophia poszła po jedzenie, nazywając się w myślach idiotką. Nie powinna przywiązywać się do tych ludzi, kraju, do Aleksa, a nawet do myśli o dziecku, którego być może wcale w sobie nie miała.

Po lunchu powinna udać się do skutnika, sprawdzić, jak idzie naprawa „Fantazji” i skłonić swój umysł do powrotu na ziemię, do prawdziwego życia.

- Sophio! - Usłyszała głos Aleksa za plecami. Odwróciła się i ujrzała go zbliżającego się w towarzystwie

starszej pary i kolejnego szczeniaka. Na widok mężczyzny z twarzą pokrytą zmarszczkami serce Sophii zaczęło bić szybciej. Jego oczy zapadające w pamięć niemal wypalały dziurę w jej sercu.

- Są jeszcze dwie osoby, którym cię nie przedstawiłem, Sophio. - Aleks uśmiechał się promiennie. - Właśnie przybyli. Myślę, że ta znajomość będzie dla ciebie fascynująca.

Szczupła, elegancka i piękna starsza kobieta ujęła delikatnie dłoń Sophii. Z jej fiołkowych oczu biło ciepło i przyjaźń.

- Jestem Fara.

- Moja ciotka - dodał Aleks. Sophia uśmiechnęła się niepewnie.

- Miło mi, wasza wysokość.

- Mnie również, Sophio.

Ciotka Aleksa była niezwykle serdeczna i przyjazna, ale Sophia skupiała się na stojącym u boku Fary pochmurnym mężczyźnie, zniszczonym i zmęczonym życiem.

Gdyby to był sen, Sophia wyciągnęłaby do niego rękę, gdyż zdawał jej się dziwnie znajomy. Nie była pewna.

- A kim ty jesteś, dziewczyno? - zapytał mężczyzna zachrypniętym głosem, z charakterystycznym dla mieszkańców Llandaronu akcentem.

- Nazywam się Sophia Dunhill. A pan? - Nie mogła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

Wyciągnął do niej zniekształconą dłoń.

- Ranen. Ranen Turk.

Sophia otworzyła ze zdziwienia usta. Serce waliło jej jak opętane. Stała bez ruchu, zadziwiona i nagle roztrzęsiona.

- Co pan powiedział?

- Przedstawiłem się tylko, dziewczyno.

- Turk?

- Tak.

- Sophio? - Aleks był szczerze zaniepokojony. Fara położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nic ci nie jest, moja droga?

Ale Sophia ledwo ich słyszała. Fale niedowierzania rozbijały się z łomotem w jej umyśle.

- Znał pan Roberta Turka z Baratin? Twarz mężczyzny stężała.

- Nie wymawiaj przy mnie jego imienia, dziewczyno - wyrzucił z siebie.

- Znał go pan?

Ranen spojrział na nią spode łba.

- To mój młodszy brat. Porzucił swoją rodzinę. Niezły z niego drań.

- Ranen, proszę cię - powiedział Aleks ostro, obejmując Sophię w talii.

Poddała się mu.

- Nic nie rozumiem.

- Skąd znasz Roberta? - zapytała Fara, tkwiąca pomiędzy troską o Ranena a zainteresowaniem Sophią.

Sophia nie mogła oderwać wzroku od starszego mężczyzny.

- To... to mój dziadek.

Oczy Ranena zrobiły się wielkie, ale nie odezwał się. Przez dobre trzydzieści sekund dobiegał ich tylko szum fal oceanu i gwar rozmów przy stole.

Sophia usilnie próbowała powiedzieć coś rozsądnego, zadać odpowiednie pytanie. Jednak zabrakło jej czasu. Ranen odwrócił się na pięcie i odszedł.

Leżący przed nim faks rozmazywał się. Aleks rzucił dokument na zaśmiecone biurko, odchylił głowę i westchnął. Nie miał głowy do pracy. Przed czterema godzinami wrócili z Sophią z pikniku. Rozmowa nie kleiła się. Dziewczyna była

blada i nieswoja i od razu po wejściu do domu skierowała się do swojego pokoju.

Chciał jej pomóc, wyjaśnić, dlaczego pozwolił, by Ranen tak ją zaskoczył, jednak nie miał doświadczenia w przeprosinach. Szczególnie tych dotyczących własnych błędów.

A teraz nie potrafił siedzieć beczynn timer w samotności.

Zostawił niewykonaną pracę na biurku, opuścił gabinet i zszedł po schodach. W domu panowała cisza. Słyszeć było tylko stłumiony szum oceanu. Pół godziny wcześniej Sophia wyszła ze swojej sypialni z ręcznikiem w dłoni. Spokojnie poinformowała go, że idzie popływać. Mgła już ustąpiła, ale Sophia obiecała trzymać się blisko brzegu.

To zapewnienie wcale go nie uspokoiło, ale wiedział, że Sophia potrzebuje odreagować stres, że woda trochę ją ukoi. Sam wielokrotnie odczuwał taką potrzebę.

Aleks wyszedł na taras i odetchnął morskim powietrzem. Zachodzące słońce sprawiło, że niebo nabrało barwy fioletu. Nie zamierzał skupiać się na krajobrazie. Chciał znaleźć Sophię. Odczuwał nieodpartą potrzebę sprawdzenia, co robi.

Tak jak obiecała, pływała blisko brzegu, dając się unosić niewielkim falom. Obserwował, jak zanurza się pod wodę, potem znów pojawia na powierzchni, z odgarniętymi do tyłu włosami, zapierającym dech w piersiach profilem, miękkimi, wilgotnymi ramionami. Nie miał wątpliwości, że to postać z jego młodzieńczych snów.

Nie mógł się powstrzymać od podejścia do Sophii. Pod niebem jak z obrazów van Gogha podbiegł do brzegu, zrzucił koszulę i szorty. Próbował wytłumaczyć sobie, że szybkie zanurzenie się przywróci mu rozsądek. Gdy zanurkował, wciąż myślał, że chłodna woda go uzdrowi.

Gdy jednak znalazł się tuż obok niej, stojącej w wodzie po pas, musiał przyznać, że to brednie.

Prawdziwe było tylko to, że chciał stać jak najbliżej rudowłosej syreny ze snów. W towarzystwie Sophii czuł, że żyje i jest wolny.

- To duża odwaga z twojej strony, wasza wysokość - powiedziała, ocierając z twarzy spływające po niej strumyczki wody.

- Co takiego?

- Powrót na miejsce zbrodni, znane też jako miejsce, gdzie ledwo uniknęliśmy śmierci.

- Cóż, już raz mnie uratowałaś. Wierzę, że gdyby pojawiła się taka potrzeba, zrobiłabyś to ponownie.

- Nie wiem. Zwróć uwagę, jakie spotkały nas w związku z tym problemy.

Oblała ich fala.

- Pozwoliłabyś mi utonąć, byleby chronić się przed...

- Bólem? - zaproponowała, uśmiechając się.

- Myślałem o przyjemności. Potrząsnęła głową.

- Aleks, to już się nie powtórzy.

Spojrzał na nią w zamyśleniu, wątpiąc, że wierzy w swoje słowa. Gdyby tylko potrafili kontrolować swoje uczucia. Mógł się założyć, że żadne z nich nad nimi nie panuje.

- Cokolwiek powiesz, Sophio - odparł nonszalancko. Nie potraktowała go poważnie.

- Mówisz to tak, jakbyś był przekonany, że ustąpię.

- Ustąpisz?

- Jakbyś oczekiwał, że nie powstrzymam się przed przytuleniem się do ciebie.

Zesztywniał.

- Może to nie oczekiwanie, a ciekawość i... nadzieja. Dostrzegł, jak rozchyła usta, jak oblizuje dolną wargę.

Wywarło to na nim mocne wrażenie.

- Jestem ciekaw - mówił dalej, czując jak krew pulsuje mu w żyłach - co by było po tym, jak byśmy już byli przytuleni.

- Nie wiem - mruknęła. - Podejrzewam, że bym cię pocałowała.

- Tak zwyczajnie czy namiętnie. Jej oczy były już ciemnozielone.

- Może namiętnie.

- A potem?

- Nie wiem.

- Wiesz dobrze. - Podsunął się bliżej, ale jej nie dotknął. - Oplotłabyś mnie nogami?

- Może.

Aleks ledwo nad sobą panował. Był gotów do skoku. Zaciśnięte w pięści dłonie ukrył pod wodą. Czekał jednak, by Sophia przejęła inicjatywę.

- Brzmi przyjemnie, ale...

- Ale? - zapytała z zaciekawieniem. - Ale co?

- To bardzo śmiały gest.

- A ty myślisz, że jestem wstydliva. Uśmiechnął się promiennie i zbliżył do niej.

' - Nie. Wyraz twarzy zmieniał się jej, a wiatr unosił rude włosy.

- Słucham?

- Chciałem tylko powiedzieć, że bez ochronnej mgły i innych wymówek jest dużo...

- Uważasz, że nie jestem do tego zdolna?

Nie dała mu szansy na odpowiedź. Jej długie, silne nogi oplotły się wokół jego pasa. Wilgotne, rozgrzane usta całowały spragnione wargi.

Poddał się temu, pragnąc wszystkiego, co mogła mu dać.

Gładził jej uda i pośladki, obejmował, przytulał, nie zwracając uwagi na zapadający zmrok i rozhuśtany ocean.

Zakwiliła cicho. Aleks starał się wkopać swoje stopy w piaszczyste dno, próbując utrzymać ich oboje.

Smakowała morską wodą i niebem, doskonałością. Trzymał ją mocno, zaborczo. Należała do niego. Dokładnie teraz, niezależnie od wszystkiego, należała do niego.

Całowali się jak kochankowie, którzy po latach rozstania uczą się siebie od nowa. W pewnym momencie Sophia przerwała ten pocałunek, unosząc głowę.

- Czy już się przekonałeś, na co mnie stać, wasza wysokość?

Aleks puścił ją.

- Jesteś bardzo śmiała, Sophio.

Skinęła głową, wciąż nie mogąc złapać oddechu.

- Wychodzę. Idziesz ze mną?

- Za chwilę.

Odwróciła się i skierowała do brzegu. Jeszcze raz spojrzała w jego stronę.

- Będiesz tu bezpieczny?

- Zawsze byłem i zawsze będę.

Zauważył, że lekko się wzdrygnęła, nim powiedziała:

- W takim razie, dobranoc.

Aleks obserwował, jak Sophia odchodzi. Gdy bezpiecznie dotarła do domu, odwrócił się i zanurkował. Jego umysł był wciąż rozpalony tą głupią grą. I nie tylko umysł.

Pierwszy raz od sześciu lat czuł, że żyje. I to go niepokoiło. Pragnął kobiety, odczuwał ból i podniecenie.

Tę odmianę spowodowała Sophia Dunhill.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Wiewiórka Sara objęła łapkami żołądź i uśmiechnęła się...”.

Z plecami opartymi o niewielką skałę, Sophia odetchnęła głęboko morskim powietrzem, przekreśliła to nie najlepsze zdanie i zaczęła od początku.

„Gdy Wiewiórka Sara obudziła się tego ranka, wiedziała dobrze, że to dzień, w którym wyruszy na poszukiwanie swojej rodziny...”.

Wyrażający umiarkowane zadowolenie uśmiech pojawił się na jej ustach. Lepiej. Nie wspaniale, ale znacznie lepiej niż poprzednio.

Bawiąc się zatemperowanym ołówkiem, Sophia zastanawiała się, czy to możliwe, że w Llandaronie wreszcie odzyska wenę i coś napisze. A może to zasługa wysokiego, przystojnego księcia?

Policzki Sophii oblał rumieniec charakterystyczny dla zadurzonych nastolatek. Parsknęła z dezaprobatą, zamknęła notes i oparła się o skałę. Już tydzień minął od czasu, gdy opuściła pokład swojej łodzi i znalazła się na tym brzegu. Tydzień, od kiedy kochała się z Alekssem. I przez ten czas trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym niż on. Jego wnikliwe spojrzenie, rozkoszne usta i niesamowita możliwość, że nosi w sobie ich dziecko, nie dawały jej spokoju.

Byłoby znacznie łatwiej, gdyby to, co do niego czuła, miało jedynie wymiar fizyczny. Ale rzeczywistość była inna. Aleks stanowił dla niej wyzwanie, zmuszał do myślenia o rzeczach, nad którymi wcześniej się nie zastanawiała. To wszystko sprawiało, że pragnęła go nie tylko jako kochanka, ale również partnera.

I to ona, która do tej pory marzyła tylko o wolności, która nikogo nie potrzebowała.

W każdym razie tak się jej wydawało.

Sophia ruszyła w kierunku oceanu, obserwując, jak rosną fale, by po chwili z ogromnym hukiem uderzyć w brzeg. Ich siła przyprawiała o drżenie.

- Unikasz nas czy tylko mnie?

Zaskoczona Sophia odwróciła się gwałtownie. Ponad nią, na skale, stał Ranen. U jego stóp siedział znajomy jej już zziębnięty szczeniak wilczarza, przyglądający się dużymi, brązowymi ślepiami.

- Jezu! Ale mnie wystraszyłeś.

- Przepraszam. - Ze zwinnością dwa razy młodszego człowieka, Ranen zeskoczył ze skały. Pies podążył za nim. - Tak naprawdę to przepraszam za kilka rzeczy. Ale chyba nie muszę ich tu wymieniać.

Mimo że te słowa nie były do końca jasne, Sophii zrobiło się lżej.

- Oczywiście, że nie. - Rozumiała jego dumę tak jak rozumiała dumę swojego dziadka.

- Czy w ciągu minionego tygodnia widziałeś już coś poza nadmorskim domem jego wysokości? - zapytał Ranen.

- Dziś rano byłem w warsztacie skutnika.

- Ile czasu zajmie mu naprawa łodzi? - Dwa tygodnie.

Skinął głową w znajomy sposób - szybko i zdecydowanie. Był tak bardzo podobny do dziadka, że patrzenie na niego sprawiało Sophii ból, a jednocześnie było pocieszające. Ten człowiek, tak zagniewany i uparty, był jedynym krewnym, jakiego miała.

Brązowooki szczeniak zbliżył się do Sophii i położył u jej stóp. Przenikające ją ciepło psiego ciała kołoł emocje, uspokajało zmysły i serce.

- Wabi się Aggie - powiedział Ranen, opierając się plecami o skałę.

- Jest słodka.

- Raczej uciążliwa. Wszędzie ze mną łązi. Sophia zaśmiała się, głaszcząc gęstą sierść psa.

- Mój dziadek mówił dokładnie to samo o naszym kocie, Smoke'u. Ale gdy kot nie spędzał przynajmniej trzech godzin dziennie na jego kolanach, dziadek był nie w sosie - oznajmiła bez zastanowienia.

Zdziwiło ją, że Ranen nie zareagował. Wskazał na jej notes i zapytał:

- Nad czym pracujesz?

- Mam nadzieję, że napiszę nowe opowiadanie. - Wzruszyła ramionami i zaczęła tłumaczyć: - Jestem pisarką. Piszę książki dla dzieci. A teraz usilnie próbuję przezwyciężyć niemoc twórczą.

- To chyba poważny problem.

- Fakt, szczególnie, jeżeli trwa zbyt długo. A ja nie mogę pisać od czasu...

Przerwała i w zakłopotaniu usiadła na piasku.

- Od kiedy? - próbował dowiedzieć się Ranen.

- Od śmierci dziadka.

Nagle w oczach starszego człowieka rozbłysła złość. Odchrząknął.

- Więc ten stary drań umarł?

Sophia skinęła głową. Gardło ścisnęła jej ból.

- W zeszłym roku.

Z zaciśniętymi zębami Ranen usiadł obok niej. W ciszy wpatrywał się w ocean. Sophia tak bardzo chciała spytać go o życie dziadka w Baratin, o powód ich nienawiści i dlaczego przez te długie lata nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów.

Jednak nie zdążyła, bo Ranen odezwał się pierwszy:

- Moja babcia była pisarką.

- Naprawdę? - zapytała ze zdziwieniem.

- Poetką.

- Bardzo chciałabym przeczytać jakiś jej utwór. Wzruszył ramionami.

- Mógłbym dać ci kilka wierszy, żebyś sobie przejrzała. Jeżeli oczywiście uda mi się je znaleźć.

- Byłoby wspaniale.

- Mógłbym też zabrać cię dzisiaj do mojego domu, ale wybieramy się z Aggie na Piknik Llandaronu. To coroczne spotkanie, na które przybywają wszyscy mieszkańcy. Ponieważ jesteś tutaj, też musisz przyjść.

Sama myśl o udaniu się do miasta sprawiła, że Sophia poczuła się niepewnie. Nie знаła swojego miejsca na tej wyspie, jeżeli jakiegokolwiek miała. I z pewnością nie była gotowa do odpowiedzi na pytania o Aleksa, które mogłyby się pojawić.

- Bardzo bym chciała, ale mam tak dużo pracy...

- To nie jest zaproszenie, ale królewski rozkaz. – Ranen wstał i otrzepał piasek z zakurzonych spodni. - Księżę Aleksander ma tam wygłosić przemowę i będzie potrzebował twojego wsparcia.

- Wsparcia? Po co?

- Nie powiedział ci? - Ranen zmarszczył brwi. Sophia potrząsnęła przecząco głową.

- Cztery miesiące temu rozwiódł się z żoną. Teraz musi wyjaśnić tę sytuację swojemu ludowi i ma nadzieję, że zaakceptują go bez małżonki i następcy tronu.

Dziewczyna poczuła dziwne mrowienie w swoim brzuchu, w miejscu, gdzie mogło być dziecko, następca tronu Llandaronu.

- Dlaczego mieliby nie zaakceptować?

- Tak już jest tu od wieków. Żaden mężczyzna nie został królem, jeśli nie miał żony. Żaden nim nie pozostał bez następcy tronu.

Teraz przeszył ją strach. Zrozumiała, dlaczego Aleks tak gwałtownie i mocno zareagował na prawdopodobieństwo, że ona jest w ciąży.

- A Aleks chce zostać królem?

Na twarzy Ranena zagościła powaga.

- Ponad wszystko.

Gdyby ona nosiła dziecko księcia...

Sophia przymknęła na chwilę oczy i starała się uspokoić rozkołataną serce. Bez skutku. Jeżeli jest w ciąży, to jej dziecko będzie należało do Llandaronu.

A, co za tym idzie, ona też.

Nie ma powodu do obaw.

Aleks wbijał sobie do głowy te słowa. Dobrze wiedział, że jeśli zaistnieje taka potrzeba, będzie powtarzał je, aż staną się rzeczywistością.

W całym swoim trzydziestopięcioletnim życiu jeszcze nigdy nie bał się stanąć przed ludem Llandaronu. Jednak ten dzień mógł wiele zmienić. Wizja przyszłości, w której wzrastał, mogła zostać zaprzepaszczona, jeżeli mieszkańcy odrzuciliby go na rzecz młodszego brata.

Aleksander Thorne zamierzał podporządkować się woli ludu.

Kamienne schody prowadzące na podium zdawały mu się znacznie dłuższe niż zwykle. Pod błękitnym, bezchmurnym niebem stanął twarzą w twarz ze swoimi poddanymi. Setki twarzy patrzyły na niego w oczekiwaniu. Wcale nie chcieli najświeższych informacji o sytuacji małżeńskiej, ale powitania i pozwolenia na zabawę.

Przez ułamek sekundy Aleksowi zdawało się, że stracił głos i wolę. Jednak widok rudych włosów i szerokiego uśmiechu w tłumie złagodził napięcie.

Nie spodziewał się, że Sophia tu będzie.

Wydał specjalne instrukcje, zabraniające powiadamiania jej o dzisiejszym wydarzeniu. Nie chciał, by słuchała o jego porażce, by była świadkiem odrzucenia go przez poddanych.

Jednak wiedząc, że jest w pobliżu, czuł dumę. Jej zdanie bardzo się dla niego liczyło.

Teraz nie pozostało mu nic innego, jak stawić czoło rzeczywistości.

Skinął głową na przywitanie swojego ludu i zaczął...

Sophia rozsiadła się wygodnie w skórzanym fotelu limuzyny. Jeszcze nigdy nie jechała tak luksusowym pojazdem. Bardzo jej się w nim podobało. Za przyciemnionymi szybami przepływały spokojnie widoki urokliwego miasta. Jechali w stronę plaży.

Obok niej siedział emanujący królewskim spokojem książę Aleksander. Z pewnością analizował swoje popołudniowe wystąpienie.

- Zawsze byłem gotów oddać życie za ten kraj - powiedział. - Dzisiaj oddaję mu serce, duszę i przyszłość.

Sophię przeszył dreszcz. Mężczyzna wypowiadający tak żarliwe słowa sprawił, że poczuła, że ma nogi jak z waty.

Spojrzała na odzwierciedlającą upór twarz Aleksa i w jego fiołkowe oczy, ukryte pod czarnymi brwiami. Był godny uwagi. Zarówno ze względu na wygląd, jak i charakter.

Jej serca znów zabiło mocniej. Starła się opanować, biorąc głęboki wdech. Nigdy wcześniej nie odczuwała chęci wskoczenia na kolana mężczyźnie i całowania go bez pamięci, by poczuć falę gorąca wypełniającą całe ciało.

Wiedziała dobrze, że ma kłopoty. Aleks Thorne nie tylko podbił dzisiaj serca swojego ludu, ale także wziął w jasyr jej własne. Serce, które zawsze postrzegala jako beznamiętny mięsień.

Jednak Aleks to zmienił.

- Dobrze się czujesz? Sophia przytaknęła.

- Tak, a ty? Przypuszczam, że po takim dniu jesteś wykończony.

Uśmiechnął się w charakterystyczny dla siebie sposób. Na jego policzku pojawił się dołek.

- Poszło nienajgorzej.

- Też tak sędzę.

- Cieszę się, że przyszłaś, Sophio.

- Ja także. Byłeś wspaniały. Zaśmiał się i oparł o siedzenie.

- Obnażyłem się.

. - Jeszcze żaden mężczyzna nie wyglądał tak dobrze nago.

Nabrała powietrza, by zagłuszyć echo wypowiedzianych właśnie słów. Jak na kogoś, kto próbował zachować spokój, wychodziło jej to niezbyt zgrabnie.

Dowodem na to był zabójczy uśmiech Aleksa i wymruczane słowa:

- Dziękuję, Sophio.

- Tylko nie bądź zbyt pewny siebie, wasza wysokość - powiedziała z drwiną. - Wiesz dobrze, co mam na myśli.

Odetchnął ciężko.

- Tak, ale wolałbym nie wiedzieć. Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Czy zauważyłeś, że będąc razem, zawsze wpadamy w jakieś kłopoty.

- Owszem - powiedział z żalem w głosie. - Bardzo za nimi tęsknię.

Śmiejąc się, klepnęła go w ramię.

- Mam pomysł, wasza wysokość. Ponieważ i tak się dziś obnażyłeś, jak to ująłeś, może mógłbyś się całkiem oczyścić.

- Co masz na myśli?.

- Mógłbyś w końcu powiedzieć mi o tej sprawie z syreną, o której wspominał twój ojciec.

Uśmiech na jego twarzy zbladł.

- Raczej nie.

- Obiecałeś!

- Wiem, że obiecałem. - Machnął dłonią ze zniecierpliwieniem. - No cóż, w takim razie... Kiedy byłem małym chłopcem, miałem sen, a raczej kilka snów... o oceanie i... pewnej...

- Pewnej? - domagała się wyjaśnień.

- Syrenie wynurzającej się z wody - wydusił z siebie. Na usta Sophii powoli wypląnął uśmiech.

- Król powiedział, że wyglądam jak ta syrena.

- Tak - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Chodzi o moje włosy?

- Między innymi.

- Jak to między innymi? A co jeszcze? - zapytała, mrugając oczami.

Zaśmiał się nerwowo.

- Zachowujesz się prowokująco.

- A ty jesteś zbyt daleko.

- Słucham? - Uniósł lewą brew.

- Mówiłam ci, że wpadamy w kłopoty i... - jęknęła.

Nie udało jej się dokończyć, gdyż Aleks chwycił ją i przyciągnął do siebie. Przez chwilę, patrząc w jego fiołkowe oczy, Sophia pomyślała, by zrobić to, o czym niedawno marzyła - wskoczyć mu na kolana, objąć za szyję i całować bez pamięci. Ale do czego to doprowadzi? A jeżeli nie jest w ciąży i będzie musiała odejść? Niedawno zakończyło się małżeństwo Aleksa i nie przypuszczała, by miał ochotę angażować się w kolejne. Czy chciała ryzykować?

Aleks pogładził jej dolną wargę kciukiem.

- Jeśli tylko chcesz się całować, Sophio, musisz jedynie unieść podbródek i zamknąć oczy, a ja z radością zrobię resztę.

- Jesteś zbyt pewny siebie, wiesz o tym?

Aleks zniżył głowę i pocałował delikatnie jej usta. Był taki przekonujący. Wystarczyło, że spojrzał, dotknął jej. Zdawała sobie sprawę, że wpatruje się w niego w oczekiwaniu, że weźmie ją bez dyskusji, by nie musiała się zastanawiać ani przekomarzać.

- Aleks...

- Tak?

Płonąca z podniecenia Sophia spojrzała do przodu, gdzie siedział kierowca.

- Jak daleko jesteśmy od domu?

- Jeszcze jakieś dziesięć minut drogi.

- Dziesięć minut?

Zaśmiał się cicho, a potem wyjął ze skrytki miszkę schłodzonych owoców.

- Proszę, poczęstuj się truskawkami. Ja zrobię to samo, dzięki temu czymś zajmiemy usta.

Wziął jeden owoc i włożył między jej rozpalone wargi. Przeszył ją dreszcz rozkoszy.

Cholera, nie miała ochoty na truskawki! Nie widział, że pragnie tylko pocałunków? Dlaczego nie zachowała się tak jak tego pamiętnego dnia na plaży? Dlaczego nie potrafiła wziąć sobie tego, na co miała ochotę?

Nie znalazła odpowiedzi. Aleks próbował wsunąć truskawkę w jej usta. Czuła, że ją obserwuje. Rozchyliła wargi.

Gdy zamknęła je, sok z rozgryzionej truskawki prysnął na jej brodę.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Zaplanowałeś to.

- Uważasz, że jestem wszechmocny? - zapytał. - Że potrafię nakazać truskawce, by puściła sok? Czerwony, słodki, skapujący na twą bluzkę?

- Tak. - Spojrzała na kropelki, wyznaczające ścieżkę, prowadzącą do zagłębienia między piersiami. - Moja bluzka...

- Pozwól mi się tym zająć.
- Masz jakąś szmatkę albo chusteczkę?
- Nie sędzę. - Aleks wyciągnął rękę i nacisnął znajdujący się na suficie przycisk. Przed nimi zaczęła podnosić się oddzielająca ich od kierowcy szyba. - Ale mam pewien pomysł.

Sophia wstrzymała oddech, gdy dotknął palcami jej bluzki. Nim jednak zabrał się do odpinania guzików, zapytał:

- Nie masz nic przeciwko temu?

Bez zastanowienia potrząsnęła przecząco głową. Aleks uśmiechnął się promiennie i w ułamku sekundy rozpiął trzy guziki. Serce Sophii kołatało się w piersi, chłodne powietrze delikatnie muskało jej rozgrzane ciało.

- Sophio... - Aleks schylił się i delikatnie pocałował wewnętrzną stronę jej lewej piersi. - Smakujesz tak słodko.

- To sok truskawkowy - powiedziała, nie mogąc złapać oddechu.

- Nie, to ty.

Zwinnymi palcami odsunął bieliznę, torując sobie drogę do twardego sutka. Sophia wygięła się w łuk, bezgłośnie błagając o więcej. Spełniał jej niewypowiedziane życzenia.

Wyzwalał w niej ogień, nieokiełznane żądze jak u dzikiego zwierzęcia wyrywającego się z pułapki.

Gdy Aleks pieścił i całował jej piersi, czuła, że traci zmysły.

Nie panowała nad jękami rozkoszy wydobywającymi się z jej gardła. Nawet nie próbowała. Te spontaniczne dźwięki zachęcały Aleksa do działania. Gdy limuzyna stanęła, ich wymarzony świat musiał na chwilę ustąpić miejsca rzeczywistości.

- Zatrzymaliśmy się - szepnęła Sophia, próbując odzyskać oddech.

- Tak - jęknął.

- To chyba oznacza, że powinniśmy zrobić to samo. Przeklinając w duchu, Aleks podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Chcę poznać cię nie tylko z zewnątrz, Sophio.

- Już mnie znasz...

- Nie. - Objął delikatnie jej twarz. - Nie tak, jak to sobie wyobrażam. Chcę powoli, delikatnie i...

Potrząsnęła głową.

- Nie mów nic więcej.

Powoli. To oznaczało czas na myślenie. Oznaczało zastanawianie się nad przyszłością, marzenie, że dostanie więcej niż jej się należy. Nie chciała tego.

Aleks usiadł wyprostowany.

- W porządku. Już nic więcej nie powiem. Teraz. Dzisiaj. Drzwi limuzyny otworzyły się i Aleks, wysiadając, posłał jej szelmowski uśmiech.

- Ale długo nie zapanuję nad tym, co... się tutaj dzieje. Sophia także opuściła samochód i na miękkich nogach podążyła za nim w kierunku domu. Wciąż czuła pocałunki i słyszała rozkoszne mruczenie.

„Długo nad tym nie zapanuję”.

Ona też.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Fran, gdy z Cathy wprowadzały Sopię przez zielone drzwi Gershins Taffy Shop z taką czcią, że ktoś mógłby pomyśleć, iż wchodzą do katedry, a nie...

- Sklep ze słodyczami - powiedziała zdziwiona Sophia, rozglądając się po kolorowych półkach.

- Niedokładnie. To raj na ziemi - rozmarzyła się Fran.

- Manna z nieba? - zażartowała Sophia, lekko się uśmiechając.

Cathy spojrzała na Fran ze współczuciem.

- Biedactwo.

Fran pokiwała głową.

- Po prostu jeszcze nie próbowała. Jak spróbuje, to zrozumie.

Podążając za swoimi nowymi przyjaciółkami wzdłuż otoczonej mnóstwem pojemników ze słodyczami alejki, Sophia nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Chcecie powiedzieć, że to jakieś magiczne toffi? Cathy prychnęła, sięgnęła do najbliższego pudełka po jeden z cukierków w kolorze karmelu i podała go Sopi.

- Pamiętaj tylko, że sceptycy rzadko dostają dokładkę.

Sophia znów się roześmiała, wzięła cukierka i rozwinęła paperek. Bardzo dobrze bawiła się w towarzystwie swoich rówieśniczek. To dla niej zupełnie nowe doświadczenie.

Jak większość ludzi pióra pracowała w domu i jej życie towarzyskie było bardzo ograniczone. Już w dzieciństwie była samotnikiem kryjącym się na łodzi swojego dziadka. Bardzo jej to odpowiadało. To właśnie w tym domu na wodzie czuła się akceptowana i otoczona opieką.

Gdy zaczęła chodzić do szkoły, w ciągu dnia uczyła się, robiła to, co do niej należało, zjadała lunch w towarzystwie

kilku spokojnych koleżanek, a gdy tylko dzwonek oznajmiał koniec zajęć, natychmiast kierowała się w stronę portu.

Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek poczuje się jak kiedyś przy dziadku. Jednak w towarzystwie Fran i Cathy właśnie tak było. I właśnie dlatego, kiedy jakiś czas temu przyszły do domu na plaży i zaproponowały jej wyprawę do miasta, długo się nie zastanawiała.

Sophia wzięła do ust podarowanego jej przez Cathy cukierka i przystanęła. Z gardła wydobyły się stłumione, niewyraźne słowa:

- O rany! To jest...

- Wiem! - wykrzyknęła Cathy z szerokim uśmiechem na twarzy, odpakowując małe toffi o smaku jabłkowym.

- To jest jak... jak... - Sophia dławiała się własnymi słowami, starając się znaleźć to najlepiej opisujące śmietankowo - czekoladową wyrafinowaną słodycz eksplodującą w jej ustach.

Fran położyła dłoń na ramieniu oszołomionej dziewczyny.

- Ostrzegaliśmy cię.

Sophia potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Wierzcie mi, jeszcze nigdy nie jadłam czegoś podobnego. To pewnie przez tę słoną wodę albo...

- Nie próbuj tego analizować - poradziła Fran. Cathy zgodziła się ze szwagierką.

- Nie próbuj. To tak jak z mężczyzną. Perlisty śmiech Fran wypełnił cały sklep.

- Nie mogę się już doczekać, aż to usłyszę.

- Nie próbuj rozszyfrowywać mężczyzny - powiedziała Cathy, dobierając się do kolejnego jabłkowego cukierka. - Po prostu usiądź wygodnie i ciesz się chwilą.

- To dobre. - Fran włożyła sobie do ust toffi o smaku piwa korzennego. - Bardzo dobre.

Ale Sophia miała pewien problem z tą analogią. Obrazy jej i Aleksa znów pojawiły się w jej pamięci. Pocałunki i słodkie pieszczoty, fiołkowe oczy przenikające jej duszę. Wyrażające pożądanie słowa i szepty spełnienia wypowiedziane prosto do ucha.

Jak mogła tak po prostu cieszyć się chwilą? Aleks był jak narkotyk, który zawładnął jej ciałem i duszą. Zawsze będzie chciała więcej. Tak łatwo się uzależniła.

Fran szturchnęła Cathy łokciem.

- Myślę, że powiedziałyśmy coś niewłaściwego.

- A może wprost przeciwnie - odparła Cathy. - Spójrzmy na to - mężczyzna, toffi, cieszenie się chwilą, rozmarzone oczy, rumieniąca się dziewczyna.

Fran uśmiechnęła się promiennie.

- Już wiem, do czego zmierzasz.

Otrząsając się z chwilowego zaćmienia, Sophia spojrzała najpierw na jedną, później na drugą kobietę.

- A ja zdecydowanie nie.

- Straciłaś już głowę dla mojego brata? - zapytała Cathy prosto z mostu.

Sophia, krztusząc się, zdołała wydobyć z siebie:

- Słucham?

- Wiem, że jest trudny...

- Maks mówi o nim to samo - wtrąciła się Fran. Cathy kontynuowała:

- Ale jest też błyskotliwy, wspaniałomyślny, szczodry, uprzejmy...

- Wy...

- Zabawny, opiekuńczy i...

- Niewyobrażalnie seksowny? - dodała drwiąco Sophia.

Fran i Cathy zamilkły i utkwiliły oczy w nową przyjaciółkę. W ułamku sekundy ich uśmiechy przekształciły się w szczery śmiech. Sophia położyła ręce na biodrach i

starala się wyglądać na opanowaną. Na niewiele się to zdało. Już po chwili razem z nimi zanosiła się śmiechem.

Cathy chwyciła Sophię pod rękę, wzięła torebkę wypełnioną mieszanką toffi i ruszyła w stronę kasy.

- Nie ulega wątpliwości, że jest jedną z nas. Sophia wskazała na pękaty pakunek ze słodyczami.

- Zamierzasz się tym podzielić, prawda?

- Zdecydowanie jedną z nas - Fran przyznała rację Cathy i po drodze sięgnęła jeszcze do pojemnika wypełnionego czekoladowymi krówkami.

Aleks wpatrywał się w nagłówek londyńskiej gazety „Była żona księcia Llandaronu poślubi prezesa Banku Garrison. W maju przyszłego roku para spodziewa się dziecka”.

Słowa te zatruwały krew Aleksa, nadając sercu wrogi rytm. Dlaczego wiadomość, że kobieta, której nigdy nie kochał, spodziewa się dziecka, tak bardzo go rozżłościła?

Pewnie dlatego, że poczucie porażki nieco osłabło, a teraz powróciło ze zdwojoną siłą.

Ale w gruncie rzeczy to ani nie była żona, ani jej dziecko przyprawiły go o wściekłość. To on sam i pytania, przed którymi nie może uciec: Czy jest zdolny dać szczęście kobiecie? A jeśli tak, to czy kiedykolwiek chciał podjąć takie wyzwanie?

Znów wrócił myślami do swojej syreny.

Tak, dla niej chciał. Ale czy tylko dlatego, że mogła nosić w sobie jego dziecko? A może z innego powodu?

Czy aż tak bardzo pragnął dziedzica, że znów zamierzał ryzykować?

Aleks rozsiadł się w fotelu. Odpowiedź na to pytanie nadeszła szybko i bezlitośnie.

Nigdy!

O szóstej rano kolejnej soboty Sophia wiedziała już, że jej życie zmieniło się na zawsze.

Godzinę wcześniej obudził ją nagły atak mdłości. Zwlokła się z łóżka i ślaniając na nogach, dotarła do łazienki, gdzie natychmiast zwymiotowała.

W pierwszej chwili, dotykając chłodnych kafelków, zastanawiała się, co mogło jej zaszkodzić. Żołądek zawsze miała jak ze stali. Dziś zjadła stek z ziemniakami i wypła filiżankę gorącej czekolady... nic takiego.

Nagle w zamglonym umyśle zagościła pewna myśl. Dziwnie kojąca myśl.

Opierając się plecami o wannę rozmyślała, czy to naprawdę możliwe, że jest...

- Sophio? - Głos za drzwiami zaskoczył ją tak, że wstrzymała oddech. Potem rozległo się pukanie. - Wszystko dobrze?

- Tak, dobrze - odpowiedziała pospiesznie. Najwidoczniej zbyt pospiesznie, gdyż Aleks z niepokojem zapytał:

- Mogę wejść?

Z mocno bijącym sercem, Sophia potrząsnęła przecząco głową za zamkniętymi drzwiami. Nie była gotowa, by stanąć z nim twarzą w twarz. Jeszcze nie. Póki nie będzie pewna.

- Wszystko w porządku, Aleks - powiedziała. - Naprawdę. Możesz wrócić do łóżka.

Postanowił jednak nie słuchać jej zapewnień. Drzwi uchyliły się z trzaskiem i zajrzał do środka. Patrzył na nią z troską.

- Co się dzieje?

Podnosząc się z podłogi, Sophia odpowiedziała:

- Nic. - Odkręciła zimną wodę i sięgnęła po szczoteczkę do zębów.

Jego widok sprawiał, że wszystko zdawało się inne. Niezależnie od tego, jak szalony był to pomysł, chciała powiedzieć mu, że prawdopodobnie nosi w sobie ich dziecko.

Pragnęła, by ją objął, pocałował i by radość rozświetliła jego twarz.

A jeśli na tej twarzy pojawiłaby się jedynie satysfakcja i nie ruszyłby się z miejsca, nie przytulił jej, nie pocałował?

Mógłby kochać to dziecko, ale nie jego matkę.

- Jesteś blada jak ściana - powiedział, podchodząc bliżej.

- Nic mi nie jest. Teraz czuję się znacznie lepiej. Znów nie przywiązał większej wagi do tych zapewnień.

Zdjął z wieszaka myjkę i zmoczył ją zimną wodą.

- Co robisz? - zapytała Sophia.

- Przestań mówić i usiądź.

- Aleks, to nie jest konieczne...

- Dlaczego nie pozwolisz mi o tym decydować? Zaufaj mi.

Delikatny uśmiech, który jej posłał, rozbroił ją. Uwolnił od obaw związanych z przyszłością.

Wyjął z jej dłoni szczoteczkę i położył na blacie. Później, z prawdziwą ostrożnością, posadził ją na sedesie i zaczął obmywać twarz.

Chłód wspaniale działał na policzki Sophii. Poddała się zabiegom Aleksa i zamknęła oczy.

- To bardzo przyjemne.

- A co mówiłem? Nie sprawiam bólu, tylko przyjemność.

- Obiecujesz?

Czuła, jak myjka przesuwana się po jej ustach, a potem usłyszała głos Aleksa:

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Wiem o tym.

Zapadła cisza, a Aleks dalej odprawiał swoje misterium. Świeża, chłodna woda łagodziła rozpaloną szyję, policzki i czoło. Sophia była bliska zaśnięcia.

- Znowu jadłyście wczoraj pizzę z Fran i Cathy?

- Nie. Stek i ziemniaki.

- Może w ziemniakach była jakaś przyprawa, która ci zaszkodziła.

- Możliwe.

- A może dopadła cię jakaś choroba.

- Choroba?

- Na przykład grypa.

- Nie sądzę, wasza wysokość.

Zapadła krótka cisza, a potem Aleks odezwał się:

- Sophio?

- Tak?

- Otwórz oczy.

Zrobiła, co nakazał. Jednak gdy ujrzała jego oczy, wyraz twarzy, zaraz tego pożałowała.

Usta miał zaciśnięte tak, że ledwo wydobywały się z nich słowa:

- Proszę cię tylko, żebyś powiedziała mi prawdę. Poczula ucisk w żołądku.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Myślę jednak, że rozumiesz. - Wstał i wrzucił myjkę do umywalki.

- Aleks...

- Tylko powiedz prawdę, Sophio. - W jego oczach pojawił się błysk. - Proszę.

- Nie znam prawdy.

- Co to znaczy?

Wszystko działo się zbyt szybko. Nie była gotowa, by cokolwiek odpowiedzieć. Pytania przewijały się w jej głowie z prędkością światła. Dlaczego Aleks nie mógł po prostu zostać w łóżku? Czemu nie mogło zrobić się jej niedobrze po jego wyjściu?

- Sophio!

- Może to przyprawy, może nerwy, a może grypa.

- Do cholery, Sophio, porozmawiaj ze mną!

Jej serce waliło tak głośno, że była pewna, iż Aleks je słyszy.

- A może dziecko.
- Dobry Boże.
- Mój okres się spóźnia. O dwa dni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Później tego samego dnia Aleks stał pod drzwiami łazienki, ledwo powstrzymując się od chodzenia w tę i z powrotem. Zawsze szczylił się swoim spokojem, opanowaniem i racjonalnym podejściem do świata. Ale w tej chwili wszystkie te cechy utracił i ledwo był w stanie rozpoznać samego siebie. Za tymi drzwiami miała się zadecydować jego przyszłość.

A może zdarzyło się to już znacznie wcześniej, przed czterema miesiącami, w chwili, gdy ujrzał Sophię, stojącą na pokładzie łodzi.

Aleks przygładził włosy. Od wielu lat tak bardzo pragnął mieć dziecko, że możliwość spełnienia się tego marzenia napełniała go desperacją, jakiej się po sobie nie spodziewał.

Tak, jeśli Sophia rzeczywiście jest w ciąży, co to oznaczała? Jaka będzie ich przyszłość? Niezależnie od sytuacji, nie miał ochoty znowu podporządkować się kobiecie. Na tyle zaplanował swoją przyszłość.

Odwrócił się do drzwi, uniósł pięść, by zapukać, a potem zrezygnował.

Piekielne tortury.

Czy to już odpowiedni czas, żeby się napić? Spojrzał na zegarek i stwierdził, że jest jedenasta.

Chyba jeszcze trochę za wcześnie na alkohol.

- Aleks?

Uniósł głowę dokładnie w chwili, gdy otworzyły się drzwi i z łazienki wyszła Sophia. Błada, z zaciśniętymi ustami. Szukał w jej wzroku jakiejś wskazówki, odpowiedzi. Jednak nic nie mógł dojrzeć.

Zdobyła się na drżący uśmiech i wymijające:

- Cześć.

Stali teraz w oświetlonym holu domu przy plaży, oboje zakłopotani, nieprzygotowani do rozmowy, która miała nastąpić. Aleks jedynie skinął głową.

Sophia odetchnęła głęboko.

- Zrobiłam test.
- Sophio, znęcasz się nade mną - jęknął.
- Nie musisz się martwić.
- Co to, u diabła, znaczy?
- Że nie masz żadnych dodatkowych obciążeń.
- Obciążeń?! - wykrzyknął, odchylając się do tyłu i wzdychając niecierpliwie. - Nigdy nie mówiłem, że posiadanie dziecka będzie...

Sophia nerwowo przeczeswała włosy palcami.

- Nie musiałeś, Aleks. Wiem, przez co przeszedłeś z byłą żoną.

- A co to ma do rzeczy?
- Tylko tyle, że twoje małżeństwo było bardzo trudne. Pięć lat to szmat czasu... - Dotknęła jego ramienia. - Jasno pokazałeś, jak bardzo cenisz sobie wolność.

- Tu nie chodzi o wolność od dziecka, Sophio.
- Ale o wolność od kobiety. - Jej ton zmienił się. Aleks nic nie powiedział. Nie miał ochoty na sesję terapeutyczną ani na rozdrapywanie starych ran. Chciał poznać odpowiedź. Zazwyczaj udawało mu się osiągnąć zamierzony cel.

- Więc wynik testu jest negatywny? - powiedział, zaciskając zęby. - To chciałaś powiedzieć?

Przez chwilę tylko na niego patrzyła, po czym odpowiedziała spokojnie:

- Tak.

Aleks spodziewał się, że odpowiedź przyniesie mu choć drobną ulgę. W końcu byli z Sophią jedynie kochankami, a nie partnerami. Jednak w sercu czuł żal i wielkie rozczarowanie.

- Niedługo odejdę - powiedziała Sophia unosząc głowę. - Jak tylko naprawią moją łódź, popłynę do Baratin, a potem ruszam do domu.

To oświadczenie spowodowało kolejną falę żalu w sercu Aleksa. Mimo to powtarzał sobie, że będzie lepiej dla nich obojga, jeśli każde pójdzie swoją ścieżką.

Nieważne, że doprowadzi go to do szaleństwa.

Skinął głową i zaczął odchodzić.

- Teraz muszę wracać do pracy.

Siedząc na ogromnym pałacowym trawniku pod dającą cień czereśnią, Sophia wyjęła z torebki biały, podłużny kawałek plastiku z dwiema wyraźnymi niebieskimi liniami i wpatrywała się w niego z mieszaniną przerażenia i zdumienia.

Skłamała.

Nosiła w sobie dziecko. Dziecko Aleksa, a powiedziała mu, że test wypadł negatywnie.

Zawstydziła się. Jeszcze nigdy w życiu nie zrobiła czegoś tak potwornego, okrutnego, samolubnego. A uczyniła to ze strachu.

Po tym, jak w poprzednią sobotę wysłuchała na pikniku jego przemówienia, historii o nieszczęśliwej przeszłości z kobietą, którą nic nie obchodziło, a która żądała tak wiele, Sophia nie chciała być dla niego ciężarem.

Wszystko zmieniło się tego ranka, gdy Aleks powiedział, że pragnie dziecka, ale nie jego matki. Ogarnął ją strach, jakiego dotąd nie znała. Aleksander Thorne był księciem i wpływowym człowiekiem. Gdyby chciał, mógłby odebrać jej dziecko. Wszystko w imię dobra Llandaronu.

Nie poznawała siebie. Dotąd nigdy nie uciekała przed problemami.

Sophia gładziła trawę. Czy na pewno wybrała najlepsze rozwiązanie? Dla dziecka?

Nagle poczuła na plecach delikatne muśnięcie. Odwróciła się i różowy język spoczął na jej twarzy.

Napięcie ustąpiło i zaśmiała się na głos.

- Hej, skąd się tu wzięłaś, mała dziewczynko? Piękny szczeniak wilczarza przechylił głowę i szczeknął.

- Pewnie uciekłaś. Co, Aggie?

W odpowiedzi pies znów polizał Sophię po twarzy. Z uśmiechem pogłaskała szczeniaka po głowie.

- Zawsze miło cię widzieć.

Aggie chyba zrozumiała jej słowa, bo machając ogonem, dwukrotnie obiegła dziewczynę i zwinęła się w kłębek u jej boku.

- Wygląda na to, że się w tobie zakochała.

Sophia uśmiechnęła się szeroko. Znała ten głos. Ranen i piękna ciotka Aleksa, Fara, zbliżali się do niej. Starsza kobieta, z modnie obciętymi włosami, ubrana w doskonale dopasowany, biały kostium, wyglądała, jakby właśnie opuściła strony magazynu „Harper's Bazaar”.

- Ranen przez cały dzień próbował tego szczeniaka nauczyć, kiedy ma leżeć - poinformowała Fara z promiennym uśmiechem na twarzy.

Sophia pokazała im swoje dłonie.

- Niczym jej nie przekupiłam, naprawdę. Nie mam w kieszeniach bekonu.

Ranen zaśmiał się.

- Ładna historia.

Fara wskazała rozłożony na gęstej trawie koc.

- Możemy się przysiąc? To drzewo daje wspaniały cień.

- Oczywiście.

Para usiadła obok siebie, opierając się plecami o pień drzewa. Ich ręce były blisko, jednak się nie dotykały: Fara rozejrzała się wkoło i westchnęła:

- Wiesz, kiedy Aleks był małym chłopcem, potrafił godzinami przesiadywać na tym drzewie.

- Naprawdę?

- Tak. Był marzycielem.

Fara uśmiechnęła się i przechyliła głowę.

- Gdy byliśmy w pobliżu, zachowywał się jak ponurak. Uważał, że wymagają tego jego tytuł i pozycja. Ale w samotności był zupełnie inny.

Ranen skinął głową na znak, że jest tego samego zdania.

- Miał marzenia. Pragnął ożenić się z kobietą, którą mógłby pokochać; mieć gromadkę dzieci, którym mógłby pokazać swój ukochany ocean. - Starszy mężczyzna spojrzał na Sophię. - Ale wiedział, co powinien zrobić, co jest właściwe.

- Ślub z kobietą, której nie znał? - zapytała, a w jej głosie brzmiało znużenie. - Mieć następcę? Rządzić krajem?

Ranen przytaknął.

- To wymaga dyscypliny.

- Więc wszystkie marzenia musiały umrzeć?

- Może nie umarły. - Fara uśmiechnęła się. - Może tylko zostały odłożone na bok. Do czasu...

- Do czasu, gdy co?

- Do czasu, gdy coś albo ktoś pomoże mu je znów odkryć.

Sophia zaczerwieniła się i spojrzała na koc, na szczeniaka, byleby tylko nie patrzeć w oczy starszej kobiecie. Fara mogła zauważyć zbyt wiele. A jeśli dojrzałyby to, co kryje się głęboko w sercu Sophii? To, co zrobiła i czego nie zrobiła.

„Do czasu, gdy coś, albo ktoś pomoże mu je znów odkryć...”.

Tak, bardzo chciała, by Aleks odnalazł tę część siebie. Tę wspaniałą, którą tak rzadko odkrywał. Ale czy to było jej przeznaczenie, przeznaczenie jej dziecka?

Pomoc człowiekowi, który nie chciał jej przyjąć?

Fara dotknęła dłoni Sophii.

- Wiesz dobrze, że warto zaryzykować, moja droga.
- Wiem - zgodziła się dziewczyna. - Tylko, że...
- Powinnaś sama skorzystać ze swojej rady, wasza wysokość - przerwał Ranen.

Starsza kobieta gniewnie spojrzała na niego, zaskoczona i zmieszana.

- Co to ma znaczyć?

Ranen zerwał się gwałtownie z ziemi.

- Doskonale wiesz.

- Nie wiem.

Krzywiąc się boleśnie, mężczyzna odwrócił się i odszedł, mruczając pod nosem coś, czego Sophia nie mogła zrozumieć.

- Przepraszam cię za tę scenę, moja droga - powiedziała Fara słabym głosem.

Sophia czuła, że ręka kobiety drży.

- Czy wszystko w porządku, wasza wysokość?

- On jest... On chce, żebym... - Potrząsnęła głową. - Mówiłam ci, że warto zaryzykować, ale nie jestem pewna, czy po raz drugi także.

Fara nie odezwała się już więcej, a Sophia nie nalegała. Obie znalazły się w niezręcznej sytuacji, a przed sobą miały trudne do podjęcia decyzje. Gdy słońce zaczęło znikać za horyzontem, oblewając ziemię złotym blaskiem, Sophia ujęła mocno dłoń księżnej Fary, licząc, że to przyniesie im obu ukojenie.

Było już wpół do dziewiątej wieczorem, gdy Aleks wszedł do nadmorskiego domu. Czul się zmęczony i sfrustrowany. Dzień ciągnął się w nieskończoność, a wszystkie myśli skupiały się tylko na jednym. Na Sophii. Czy mu się to podobało, czy nie, nie mógł oswoić się z myślą, że postanowiła odejść. Świadomość, że zawładnęła nim, doprowadzała go do szaleństwa. Ta niewytłumaczalna

potrzeba ujrzenia jej, słuchania, dotykania, nie chciała w nim umrzeć, niezależnie od siły, jaką wkładał w jej uśmiercenie.

- Cześć. Jesteś głodny?

Ton jej głosu i urocze powitanie sprawiły, że ścisnęło mu się serce.

- Czytasz w moich myślach. Uśmiechnęła się.

- To powinno nauczyć cię ostrożności i panowania nad wszystkim, co kłębi ci się w głowie.

- Widzisz tam coś jeszcze?

- Hm. - Przechyliła głowę i spojrzała na sufit, jakby chciała skupić się na jego myślach.

Ubrana w granatową sukienkę z dzianiny, z bosymi stopami, włosami spiętymi w koński ogon, delikatnym makijażem na nieskazitelnej twarzy, wyglądała olśniewająco. Dostojnie, choć niezobowiązująco.

- No nie! - wykrzyknęła nagle. - Właśnie coś dostrzegłam.

- Dzikie myśli?

- Szelmowskie.

- To skutki przebywania w twoim towarzystwie.

Wyglądała na zmieszaną.

Aleks zachichotał.

- Gwarantuje ono dzikie i szelmowskie myśli.

- Och. - Na jej twarzy pojawiły się wypieki. - Chyba powinnam ci podziękować.

- Nie ulega wątpliwości - powiedział, zbliżając się do niej. - To komplement.

- Założę się, że mówisz to każdej dziewczynie. - Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. - Księżniczkom czy hrabiniom, z którymi się spotykasz.

- Nie chodzę na randki. Poza tym bardzo rzadko zdradzam kobietom swoje myśli - czy to te o seksie, czy jakiegokolwiek inne.

Jego szczerłość wstrząsnęła nie tylko Sophią, ale także nim samym. Nie zdradzał kobietom, co myśli. Dlaczego więc powiedział o nich właśnie jej? Nie była księżniczką ani hrabiną, tylko zielonooką, rudowłosą dziewczyną z San Diego w Kalifornii, która zawładnęła nim od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał.

- Może usiądziemy? - zaproponowała Sophia. Cofnęła się, odsłaniając widok nakrytego stołu, na którym czekały już talerze, wino, a także parujące naczynie. - Gulasz nam stygnie.

- Gulasz. Dobry Boże! Nie jadłem go od trzydziestu lat.

- Nie lubisz gulaszu? - zapytała smutnym głosem.

- Nie. Uwielbiam. - Zdjął marynarkę i usiadł przy stole. - Po prostu nie było okazji. Pożywne a proste potrawy bardzo rzadko pojawiają się na przyjęciach i w pretensjonalnych restauracjach, gdzie zmuszony jestem jadać większość posiłków.

- Oczywiście.

- Zawsze uważałem, że to niewybaczalny błąd. Uśmiechnęła się z uznaniem i usiadła obok. Nie tak jak się spodziewał, naprzeciwko niego, ale obok. Bardzo go to ucieszyło.

- Uczę się przy tobie dobrych manier - powiedziała kpiąco, nakładając mu potężną porcję gulaszu. - Jesteś wspaniałym dyplomatą, Aleks. Starasz się sprawić, bym czuła się dobrze, serwując wiejskie jedzenie księciu.

Aleks nie mógł się powstrzymać. Uniósł palcem jej podbródek i spojrzał w oczy.

- Gdybym chciał sprawić, byś poczuła się dobrze... - Nachylił się i pocałował delikatnie jej usta - ... są na to znacznie lepsze sposoby.

- Czyżby? - zapytała, próbując złapać oddech i wpatrując się w jego usta. - Na przykład jakie?

Uśmiechnął się promiennie. Jednak tym razem, zamiast pocałować, delikatnie pociągnął jej dolną wargę. Zamknęła oczy i jęknęła cicho.

Przeszył go ból. Pragnął czegoś więcej. Ona najwyraźniej też, ale nie zamierzał psuć kolacyjnego nastroju, szczególnie że zadała sobie tyle trudu, by przygotować posiłek.

Nie, odłoży to na później.

- Bosko smakujesz, Sophio - powiedział, poprawiając się na krześle. Chwycił łyżkę i zanurzył ją w talerzu. - A to jest nieziemsko pyszne - wymamrotał, wkładając porcję gulaszu do ust. - Dziękuję.

Sophia obserwowała, jak Aleks je. Sama straciła apetyt. Nie była pewna czy to przez ten pocałunek, czy też przez poranne kłamstwo. Jedyne, co wiedziała na pewno, to że nadszedł czas, by przestać uciekać.

Dzisiaj, siedząc obok Fary, rozmyślała o tym, co zrobiła i powiedziała, a także czego nie powiedziała Aleksowi. Zdała sobie sprawę, że zachowała się jak tchórz. A przecież nie była tchórzem. Jej dziecko zasługiwało na rodzinę. A Aleks zasługiwał na szansę zostania ojcem.

Wiedziała, że jej nie kocha, ale z pewnością nie pozbawiłby jej praw do dziecka. W każdym razie miała taką nadzieję.

Poczekwała, aż skończy jeść, aż opróżni się kieliszek wina. Wzięła głęboki oddech i odezwała się:

- Aleks. Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

- Zabrzmiało bardzo poważnie.

- Bo to jest poważne.

- Naprawa twojej łodzi potrwa jeszcze miesiąc?

Wzdrygnęła się, bo jego słowa zabrzmiały nieuprzejmie.

Była gotowa do udzielenia mu szybkiej i chłodnej odpowiedzi. Jednak gdy spojrzała mu w przepelnione pożądaniem oczy, rozpalone i szczerze, wiedziała, że nie chciał

jej urazić. Twarz Aleksa wyrażała nadzieję. Pragnął jej tak, jak ona jego. Żadne z nich nie było gotowe by to, co było między nimi, skończyło się.

Niczego nie chciała bardziej niż wziąć go za rękę, zaprowadzić do sypialni i błagać, by się z nią kochał przez całą noc. Pragnęła jego ciała i nie mogła temu zaprzeczyć. Jednak nim znów będą razem, musiała mu powiedzieć prawdę.

- O co chodzi, Sophio? Co się stało?

- Rano, kiedy powiedziałam ci, że test ciążowy wyszedł negatywnie...

Jej głos słabł, a wraz z nim podniecenie w oczach Aleksa. Jego miejsce zajęła obawa.

- Mów dalej - powiedział, jego rozkazujący ton brzmiał arogancko, jakby zwracał się do sługi, który chciał się do czegoś przyznać.

Wszystkimi siłami, które w sobie miała, zmusiła się do wyrzucenia z siebie tego, co nie dawało jej spokoju:

- Okłamałam cię.

- Co? - zasyczał.

- Nie powiedziałam ci prawdy.

- Jesteś... jesteś...

- Tak. Jestem w ciąży.

Odepchnął się od stołu z taką siłą, że wypełniona wodą szklanka przewróciła się i spadła na podłogę z głośnym brzękiem. Sophia wpatrywała się w rozbite szkło, w wodę, która wsiąkała we wszystkie szpary. Czuła, jakby to przyznanie się spowodowało, że w Aleksie i między nimi coś pękło.

- Jak mogłaś to zrobić? - domagał się odpowiedzi, patrząc na nią płonącym, pełnym wyrzutu wzrokiem.

Czuła, że traci oddech. Zdołała jednak wyjąkać:

- Moim jedynym usprawiedliwieniem, jeżeli to ma jakiegokolwiek znaczenie, jest obawa.

- O co?

- O przyszłości. Moją i dziecka.

- O twoją przyszłość?

- Tak. Chcę być z dzieckiem. Zmrużył groźnie oczy.

- Jeżeli w ogóle jest jakieś dziecko. Już raz mnie okłamałaś, Sophio. Skąd mam wiedzieć, że teraz mówisz prawdę?

W ciszy Sophia sięgnęła do torebki, wyjęła z niej test i wręczyła mu.

Chwycił go pospiesznie i przyglądał się, jakby w poszukiwaniu jakiegoś podstępu. Kiedy był już przekonany, westchnął ciężko.

- Musisz wiedzieć, że to wszystko zmienia.

- Wiem, że to jest twoje dziecko. Rozumiem jednak, co to oznacza.

Troska zastąpiła wściekłość w jego oczach.

- Czy na pewno wiesz?

- Może nie tak dokładnie. Zdaję sobie jednak sprawę, że będziemy musieli zamieszkać tutaj, w Llandaronie...

- Nie tylko w Llandaronie.

- Co masz na myśli?

- Dziecko będzie musiało mieszkać ze mną.

- Aleks...

- Ty także.

- Aleks...

- Sophio - powiedział stanowczo. - Musisz mnie poślubić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tej nocy materac zdawał się być twardy jak skała. Sophia odrzuciła na bok kołdrę i pozwoliła chłodnemu powietrzu otoczyć swoje ciało. Zazwyczaj szum i zapach oceanu czyniły cuda z jej obolałą psychiką.

Jednak nie tym razem.

Spojrzała na stojący obok budzik. Była północ.

Cztery godziny wcześniej wyznała Aleksowi swoją tajemnicę. Gdy opuściła go początkowa wściekłość, oznajmił, że się pobiorą.

To oczywiste, że nawet morska bryza nie jest w stanie ochłodzić jej po takim wstrząsie.

Przyzwyczajony do tego, że jego rozkazy wypełniane są bez dyskusji, Aleks nawet nie dał jej szansy na wypowiedzenie własnego zdania, nie mówiąc już o odmowie. Po prostu podszedł do drzwi i skierował się na plażę. Gdy wrócił, Sophia leżała już w łóżku.

Rozmyślała o tym, że wkrótce poślubi księcia Llandaronu. Poślubi Aleksa. Na jej ustach pojawił się uśmiech zakłopotania. Tak, pragnęła tego mężczyzny. Chciała razem z nim wychować ich dziecko. Jednak niepewna przyszłość przepełniała ją strachem. Także jego skrywane uczucia nie ułatwiały sytuacji. Czego on pragnie?

Wiedziała tylko, że kieruje się instynktem i protokołem. Może poślubienie matki następcy Llandaronu jest nakazane prawem? Kto wie! Ale Sophia nie należała do tego świata. Obce jej były aranżowane zaślubiny z nieznanymi osobami. W jej świecie wychodziło się za człowieka, którego się kocha albo pozostawało się samotnym.

Postawiła nogi na podłodze i usiadła. Może Aleks nie miał ochoty rozmawiać z nią o przyszłości, co do której podjął już wszystkie decyzje, ale ona nie zamierzała obudzić się następnego dnia bez zawarcia jakiegoś porozumienia.

Odziana w białą koszulkę i niebieskie spodnie od pidżamy, poszła do jego sypialni. Przystanęła tuż przed drzwiami.

To, że nie mogła spać, nie oznaczało wcale, że on też czuwa.

Zapukała delikatnie do jego pokoju.

Usłyszała westchnięcie, a potem zaspany głos powiedział:

- To nie jest dobry pomysł.

- Aleks, musimy porozmawiać.

- Wracaj do łóżka.

- Nie mogę spać. Ty chyba też nie. - Nie czekając na zaproszenie, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Poważny błąd.

Płonący w czarnym, marmurowym kominku ogień oświetlał ciało leżącego w łóżku mężczyzny.

Aleks opierał się plecami o bogato zdobione wezgłowie łóżka. Jego umięśniony tors, mocne, lekko opalone ramiona wystawały spod okrywającego nagie ciało granatowego, jedwabnego prześcieradła. Przyglądał się jej. W towarzystwie ciemnych, zmierzwionych włosów i zaciśniętych ust królowały rozpalone, zmysłowe oczy w kolorze ametystu.

Sophia wpatrywała się w niego, żałując, że nie może się obok ułożyć. Pragnęła, by rozchylił ramiona i nakazał jej wejść do łóżka.

- Ostrzegałem, że to nie jest dobry pomysł - powiedział Aleks z cynicznym uśmiechem.

- Dlaczego? Bo leżysz w łóżku zupełnie nagi?

- Coś w tym rodzaju.

- Nie jestem skrupowana, Aleks. - Raczej podniecona do granic wytrzymałości - dodała w myślach.

- Dobrze wiedzieć.

- W końcu... już widzieliśmy się... Prychnął i umieścił ręce za głową.

- Idąc tą ścieżką rozumowania, byłoby sprawiedliwie, gdybyś ty też się rozebrała.

- Słucham? - Prawie się zadławiła.

- Byłoby sprawiedliwie, nie sądzisz?

- Czy twoja złość nie przeszkadza ci w pragnieniu mnie?

Pożerał ją wzrokiem.

- To chyba niemożliwe. Nie sądzę, że mógłbym być aż tak wściekły.

Sophia zadrżała. Ta reakcja zrodziła się głęboko w jej sercu, a może nawet głębiej.

Otoczenie, płonący w kominku ogień, silne ramiona i oczy, przenikające jej ubranie i serce... to takie niepokojące. Pragnęła go każdym skrawkiem swego ciała. Chciała czuć dotyk.

Jednak nie mogła sobie na to pozwolić. Jeszcze nie. Dopiero wtedy, gdy wyjaśnił sobie ten szalony rozkaz poślubienia go, który padł kilka godzin wcześniej.

- Aleks, musimy porozmawiać.

Wskazał na skraj łóżka.

- Usiądź.

- Dziękuję, postoję.

- Nie bądź śmieszna. Wyglądasz na przemarzniętą. Tutaj jest cieplej.

Cieplej? Jasne. Pałące piekło.

Nie mogła się oprzeć.

Jak dziecko kuszone cukierkiem, podeszła do mahoniowego „tronu”, usiadła na granatowym jedwabiu i starała się zachować spokojny oddech.

- Teraz powiedz mi - zaczął Aleks, wciąż opierając się na splecionych ramionach - co sprowadza cię do mojej sypialni w środku nocy.

- Ta sprawa małżeństwa.

- O co chodzi?

- Porozmawiajmy poważnie.
- Zapewniam cię, Sophio, że mówiłem całkiem poważnie. Zadała to głupie pytanie, które już wcześniej zagnieździło się w jej głowie:
 - Czy istnieje jakieś prawo, które nakazuje poślubienie matki twojego dziecka?
 - Nie ma takiego prawa.
 - W takim razie nie musimy pobierać się, żeby wspólnie wychowywać dziecko.
 - Cóż, nie ma prawnych uregulowań mojej decyzji, ale w tym przypadku rozmawiamy o monarchii. Są niepisane reguły, a my musimy ich przestrzegać. - Wyjął ręce zza głowy i skrzyżował na piersiach. - Moje dziecko będzie następcą tronu, więc musi być wychowywane przez małżeństwo, a nie samotnego rodzica.
 - Naprawdę jesteś gotowy przechodzić przez to drugi raz? Chcesz dla swojego kraju ponownie poślubić kobietę, której nie kochasz? - Z walącym sercem czekała na odpowiedź.
- Ta nadeszła szybko i była bolesna.
 - Nie dla mojego kraju, ale dla mojego dziecka - poprawił ją butnie.
 - Twoje dziecko jest godne takiego poświęcenia jak poślubienie jego matki. - Było jej wstyd przepelnionego goryczą tonu. A na dodatek rozumiała tego człowieka. Też zrobiłaby wszystko dla swojego dziecka.
 - Sophio...
 - Tak?
 - Mylisz się, myśląc, że nic do ciebie nie czuję. Uniosła rękę w geście protestu.
 - Aleksie, nie musisz...
 - To prawda, że nie potrafię cię kochać - przerwał. - To przerasta moje możliwości. Nie mam tego daru. Ten dar gdzieś się zgubił. - Wzruszył ramionami. - Ale jest coś między

nami. Możesz to nazywać, jak chcesz - pragnienie, ogień, pożądanie...

- Wszystkie ograniczają się do fizyczności. Potrząsnął przecząco głową.

- Niekoniecznie. Pragnienie i pożądanie mogą wykraczać daleko poza fizyczność.

Więc jednak mu na niej zależało. Lubił ją, potrzebował jej na swój sposób. Wiedziała jednak, że gdyby nie była w ciąży, nie chciałby się z nią żenić.

Przed jej oczami przewijały się obrazy - od pamiętnego popołudnia, kiedy „Fantazja” rozbiła się o skały, aż do tej chwili, gdy siedziała na skraju łóżka Aleksa.

Schowała twarz w dłoniach i westchnęła.

- Nie mogę uwierzyć, że dopuściłam, by to wszystko się wydarzyło.

- No właśnie. Ale to się dzieje. A teraz musimy robić to, co będzie najlepsze dla dziecka. Zgadzasz się?

- Oczywiście. Tak, ja tylko...

- Dobrze. W takim razie wszystko jest ustalone. Nasze dziecko będzie miało prawdziwą rodzinę.

Sophia podniosła wzrok, spojrzała na ogień, jej serce ścisnął ból. Rodzina. Już prawie rok temu straciła dziadka, jedyne go członka rodziny, którego tak bardzo kochała. Była samotna. Całym sercem pragnęła dołączyć do rodu Thorne'ów. A co więcej, jej dziecko na to zasługiwało.

- O czym myślisz, Sophio?

Popatrzyła na niego - przystojnego, królewskiego i... nieosiągalnego.

- Że jestem gotowa poświęcić wszystko dla mojego dziecka. Nawet własne...

- Co? Szczęście? Pragnienia?

- Tak.

- Jedno z nich mogę zaspokoić już teraz, jeśli tylko pozwolisz.

Jej serce zabiło mocniej. Urok tego mężczyzny był niszczycielski. Wizja znalezienia się w jego ramionach była czystą rozkoszą. Ale czy to wystarczy? Czy nie będzie później żałowała, leżąc u boku Aleksa i myśląc, że nigdy nie da jej tego, czego by pragnęła?

Jednak odpowiedź nie nadchodziła, a Sophia była zbyt zmęczona, by jej poszukiwać.

Wstała.

- Wydaje mi się, że już skończyliśmy rozmowę. Przechylił głowę.

- Poczekajmy do nocy poślubnej. To dobry pomysł.

- Dobranoc, Aleksie - powiedziała stanowczo.

- Miłych snów. - Aleks posłał jej promienny uśmiech.

Sophia odwróciła się i nie zwracając uwagi na przyspieszony puls, oddaliła się od swojego przyszłego męża, wyszła z jego sypialni i upewniła się, że dobrze zamknęła drzwi.

- Podoba mi się ta z kremowego szyfonu.

- Tak pięknie jej w jasnozielonym jedwabiu - powiedziała Cathy, przyglądając się sukni.

Fran spojrzała na nią.

- Ta z jasnozielonego jedwabiu? Nie może iść do ślubu w zielonej sukni.

- Dlaczego?

- Drogie panie - odezwała się Sophia zza dającego schronienie łóżka Cathy. - Nie zapominajmy, że to wszystko maskarada, a nie romantyczna chwila.

Obie kobiety zarzuciły wszystkie wykonywane czynności, odwróciły się od długiego lustra i jednocześnie, marszcząc brwi, spojrzały na Sophię.

Nie mogła powstrzymać śmiechu, w którym jednak nie słysząc było radości.

- Mówię tylko, żebyśmy patrzyły na to realistycznie.

- Ja tak patrzę. - Fran przechyliła głowę. - Zakochujesz się w nim, Sophio, a dla mnie to jest cholernie romantyczne.

Cathy przytaknęła, przyciskając do siebie zieloną suknię.

- A on najwyraźniej zakochuje się w...

- Nic nie mów - przerwała jej Sophia. - Nawet tak nie myśl. Żeni się ze mną tylko ze względu na dziecko.

Zamierzała utrzymać ciążę w tajemnicy, przynajmniej do chwili, kiedy Aleks powie ojcu, ale w towarzystwie Fran i Cathy czuła, jakby tajemnica była czymś niemożliwym. Te dwie wspaniałe dziewczyny były dla niej jak siostry i nic nie mogła na to poradzić. Niezależnie od słuszności swojej decyzji, chciała powiedzieć im, że teraz jest już jedną z nich. I gdy zabrały ją tego ranka na zakupy, wyjawiała im całą prawdę.

O dziecku i ślubie.

Cathy i Fran były uszczęśliwione i zaoferowały swoje wsparcie. Sophia pomyślała w tej chwili, że właśnie realizują tę obietnicę.

Fran przewiesiła szyfonową suknię przez oparcie fotela i usiadła na łóżku obok Sophii.

- Może dziecko jest bodźcem do ślubu, ale... Sophia potrząsnęła głową.

- .. .powiedział jasno, że jest niezdolny do miłości.

- Przemawia przez niego strach - zapewniła Cathy, układając zieloną suknię obok jasnej i przysiadając się do nich. - Musisz to zrozumieć. Gdyby Aleks stracił czujność i przyznał się przed tobą do swoich uczuć, mógłby znów cierpieć.

- Co masz na myśli? - zapytała Sophia. Cathy położyła jej dłoń na ramieniu.

- Nie kochał swojej byłej żony, ale bardzo o nią dbał i starał się, żeby ich związek doskonale funkcjonował.

- I popatrz, do czego to doprowadziło - dokończyła Fran. - Zdeptała go, upokorzyła, sprawiła, że czułem, iż utracił kontrolę, i że już nigdy nie zaufa sobie ani komuś innemu. Nie bałabyś się słuchać swojego serca, podjąć kolejnej próby?

- Oczywiście, ale...

- Daj mu szansę - poprosiła Cathy, wstając. - Daj szansę temu małżeństwu. To może być najlepsza decyzja w twoim życiu.

Słowa Fran i Cathy dawały Sophii nadzieję. Aleks wiele przeszedł i teraz był przesadnie ostrożny. To zrozumiałe. Jednak ciągle bez odpowiedzi pozostawało pytanie: czy będzie w stanie odzyskać kontrolę nad sobą, pozbyć się obaw i zakochać się w niej?

Nikt nie był w stanie tego przewidzieć. Nie miała innego wyjścia, jak skupić się na teraźniejszości. Na stworzeniu jak najlepszej rodziny. A jeżeli jej się poszczęści i odnajdzie to, co mają Cathy i Fran, będzie ogromnie wdzięczna losowi.

Z błyskiem uśmiechu Sophia spojrzała na swoje „siostry”, nową rodzinę i powiedziała radośnie:

- Wydaje mi się, że zdecyduję się na tę zieloną.

Znów tu był. Jeszcze raz. W książęcych szatach, z surową miną stał przed tym samym księdzem, który poprzednio prowadził tę brzemienną w skutki ceremonię ślubną.

Aleks odetchnął głęboko, starając się odnaleźć spokój.

Jednak tym razem było inaczej. Musiał to przyznać. Zamiast tysiąca przyjaciół i krewnych, którzy zjawili się przed pięcioma laty, tym razem w zabytkowym, zamkowym kościele zebrało się tylko sto pięćdziesiąt osób.

Jednak nie była to jedyna różnica. Tym razem Aleks nie miał błędnego mniemania o małżeństwie, marzeń o wspaniałej przyszłości, ale za to jego dziecko było w drodze.

Miał też Sopię.

Gdy ksiądz kontynuował ceremonię, Aleks spojrział na nią. Pod bladozielonym, tiulowym welonem, ujrzał uśmiechającą się niepewnie twarz panny młodej.

Nigdy w życiu nie widział tak cudownej kobiety. Miała na sobie sięgającą ziemi, uszytą z zielonego jedwabiu suknię, uwydatniającą doskonałe kształty, a zarazem skromną, zgodnie z wymogami tego wyjątkowego dnia. Długie, rude loki spływały swobodnie na ramiona, a cera jaśniała zdrowiem. Ale to usta - pełne, różane i delikatnie zwilżone, sprawiły, że znów jej zapragnął.

Powstrzymał ogarniające go pragnienie. Chciał dziś nie czuć zupełnie nic. Jednak skapitulował, gdy ujrzał swoją narzeczoną, kroczącą w jego stronę. Czuł zdecydowanie zbyt dużo - zainteresowanie i troskę.

- Czy bierzesz tę kobietę... - Nagłe pytanie księdza przerwało rozmyślenia Aleksa.

Czy chciał wziąć tę kobietę?

Zastanawiał się głupio, czy sługa boży widzi przewalające się w jego głowie obrazy. Tak, chciał ją wziąć. Cholernie chciał...

Ksiądz skinął głową w kierunku Aleksa i wyszeptał:

- Wasza wysokość?

Aleks odpędził wszystkie myśli i odpowiedział:

- Tak, biorę.

- A ty, Sophio Rebecca Dunhill - kontynuował. - Czy bierzesz tego mężczyznę za męża, by go kochać, czcić i być mu posłuszną...

Na słowa „być mu posłuszną” Sophia uniosła brwi.

Aleks nie mógł powstrzymać się od posłania jej promiennego uśmiechu. Była taka namiętna, porywająca i zawsze wprowadzała go w zakłopotanie. Właśnie to najbardziej w niej lubił.

Sophia patrzyła prosto na niego, jej oczy mówiły, że nigdy nie zamierza być nikomu posłuszna, ale uśmiechała się ciepło.

- Tak, biorę.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Może już pan pocałować pannę młodą, wasza wysokość.

Aleks poczuł ogarniające go wzruszenie. Jego pannę młodą, jego żonę. Starał się odgonić od siebie nękające go obawy. Nadchodziła przecież bardzo przyjemna chwila.

Z czcią uniósł welon Sophii.

- Wasza, wysokość... - wyszeptał, nim pochylił głowę i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

Smakowała miętą, rozbudzając w nim znacznie większe pragnienia. Jednak nie mógł wziąć więcej, w kościele, w obecności rodziny i zaproszonych gości. Ujął ją za rękę i poprowadził na dziedziniec, gdzie miało odbyć się przyjęcie.

Wazony na stołach i dębowe skrzynki otaczające stary plac pełne były białych róż i wrzosu. Służący pojawiali się i znikali, przynosząc szampana i kawior na grzankach. Goście kłębili się, pili, jedli i, Aleks nie miał wątpliwości, porównywali ten ślub do poprzedniego.

Wszyscy zgromadzeni skłonili się nisko, gdy na dziedzińcu pojawił się król, odziany w imponujące szaty. Pospiesznie pokazał im, żeby nie zwracali na niego nadmiernej uwagi i przeszedł przez plac. Z radością w oczach zbliżył się do Aleksa i jego młodej żony.

Aleks potrząsnął głową, zaskoczony promiennym uśmiechem na twarzy ojca. Co dziwne, człowiek ten nie potraktował jako hańby wieści o ślubie i dziecku, które nosi w sobie Sophia. Zapytał jedynie, czy może nakazać swoim sługom zajęcie się przygotowaniami.

- Sophio... - Król niemal rozplęwał się, biorąc jej dłonie w swoje. - Teraz jesteś jedną z moich córek. Mam nadzieję, że sprawia ci to taką samą radość jak mnie.

- Owszem, wasza królewska mość - odpowiedziała Sophia poważnie. Uśmiechając się smutno, dodała: - Straciłam ojca, będąc dzieckiem. A w zeszłym roku...

- Tak, tak. Brata Ranena. Przytaknęła.

- Nie martw się, moja droga. Teraz masz nas obu. Dwóch naburmuszonych staruszków, troszczących się o twoje dobro.

- Dziękuję. Jestem zaszczycona, wasza królewska mość.

- A teraz musimy zatańczyć. - Król spojrzał na Aleksa. - Jeżeli twój mąż nie zgłasza sprzeciwu.

- Ależ skąd - odpowiedział pan młody. Obserwował, jak król prowadzi Sophię na parkiet, potem tańczy z nią walca. Przyglądał się Ranenowi i Farze, unoszonym przez muzykę, a także innym gościom. Po chwili większość gości tańczyła.

- Moje gratulacje, braciszku. - Maksim podszedł do Aleksa z piwem w dłoni. - Ale czy to nie ty powinieneś teraz z nią tańczyć?

- Dobrze wiesz, że kiepski ze mnie tancerz.

- To prawda. - Maksim westchnął, patrząc w stronę tańczących. - Sophia jest bardzo piękna.

- Ja też tak uważam - zgodził się Aleks.

Z drugiej strony pojawił się Dan, klepiąc szwagra po ramieniu.

- Żona i dziecko. Teraz jesteś jednym z nas.

- Na to wygląda.

- Poznasz uroki ciąży swojej żony - odezwał się Maksim.

- Poranne mdłości...

- Huśtawki nastroju - dodał Dan ze śmiechem.

- Ochota na toffi w środku nocy. Dan pokręcił przecząco głową.

- My tego nie przerabialiśmy. Cathy wołała pieczonego kurczaka.

- Brzmi mało kusząco - powiedział Aleks spokojnym głosem, obserwując, jak hiszpański książę prosi Sophię do tańca.

- Niech cię nie zmylą nasze męskie narzekania, stary. Uwielbiamy każdą minutę tych przeżyć. Prawda, Maks?

- Zgadza się. Nie ma nic wspanialszego niż ukochana kobieta nosząca w sobie twoje dziecko.

Słowa brata ukłuły Aleksa w sam środek duszy.

- Tak... - przyznał z dystansem.

- Czemu masz taką smętną minę, Aleks? - skarcił go Dan.

- Wygrałeś dzisiaj los na loterii.

Jeśli ten hiszpański drań zbliży się choć o milimetr do Sophii, z przyjemnością połamię mu obie nogi. Nie ma prawa na takie zachowanie wobec jego żony. Może książę Aleksander Thorne nie jest zdolny do miłości, ale na pewno jest zdolny do zazdrości.

Teraz Sophia należy do niego, na dobre i na złe, na zawsze.

Jednak gdy spojrzała na Aleksa oczami proszącymi, by przyszedł, by z nią zatańczył, odwrócił się.

Nie teraz. Jeśli miał zamiar zachować zdrowie psychiczne w tym małżeństwie, nie mógł dopuścić, by dojrzała jego zazdrość. Już i tak zbyt wiele spraw wymknęło mu się spod kontroli i za mocno zaangażował się w ich związek.

Aleks odwrócił się do swojego brata i zrobił coś, co nigdy nie przyszłoby mu do głowy.

- Potrzebuję powietrza.

- Co?! - wykrzyknął Maksim.

- Wracam do domu przy plaży.

- Aleks, co u diabła... Nie możesz zostawić swojej żony samej...

Aleks skrzywił się.

- Proszę cię, nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę robić, braciszku.

To prawda, że opuszczenie przyjęcia było kompletnie pozbawione logiki, ale nie zważał na to. Wspomnienia związane z pierwszym małżeństwem zlewały się w jego głowie z tym drugim, doprowadzając go do szaleństwa. Musiał się odizolować.

- Aleks - zaczął Dan cichym, spokojnym głosem, jakby chciał przelać ten stan na pana młodego. - Może się napijemy i zrelaksujemy.

- Dzięki, ale dzisiaj wieczorem będę pił sam. Odwrócił się, by odejść, ale Maksim chwycił go za ramię.

- Nie obchodzi cię, jak to będzie wyglądało?

- Powiem królowi, że wezwały mnie pilne obowiązki zawodowe.

- A co mamy powiedzieć Sophii?

Aleks zrzucił rękę brata z ramienia i nim odszedł, burknął od niechcienia:

- Co chcecie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wspaniały blask księżyca oświetlał plażę. Mimo że Sophia nie mogła doczekać się już, aż do niego dotrze, szła powoli i niepewnie stawiając kroki, zbliżała się do postaci zwróconej twarzą do oceanu.

Nawet nie spojrzał w jej stronę. Stał przez chwilę w milczeniu, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, niedbale rozstawionymi nogami i zaciśniętymi zębami.

- Podejrzewałam, że tutaj cię znajdę - powiedziała zupełnie zwyczajnie.

- A dlaczego mnie szukałaś?

Nawet nie drgnęła, słysząc tak opryskliwą odpowiedź. Kulenie się ze strachu, gdy ktoś był wściekły, nie leżało w jej naturze. Poza tym ten mężczyzna był teraz jej mężem, ze wszystkimi tego plusami i minusami.

- Aleksie, dobrze wiesz, dlaczego tu jestem. - Chciała powiedzieć mu, jak bardzo jej na nim zależy, i że zdaje sobie sprawę, iż ich ślub jest dla niego dużym wyzwaniem. Wiedziała jednak, że on jeszcze nie jest gotów, by to usłyszeć.

Uśmiechnęła się więc promiennie i powiedziała:

- Musiałam się stamtąd wydostać. Twój ojciec zepsuł całą imprezę. Zespół odmówił zagrania kolejnego walca, dopóki jego lider nie dostanie zgody na zaśpiewanie rapowego przeboju.

- Czyżby? - zapytał oschle.

- Nie. - Wzniosła oczy ku niebu i westchnęła. Najwyraźniej humor też nie był lekarstwem. - To nie tak. Szczerze mówiąc, wkurzyłam się, że zostawiłeś mnie tam w towarzystwie całej swojej rodziny i setki najbliższych przyjaciół. Chciałam dać ci reprimendę.

Po chwili spojrzał na nią oczami, w których frustracja mieszała się z żalem.

- Chciałaś dać mi reprimendę, tak? Przeszył ją delikatny, zmysłowy dreszcz.

- Coś w tym rodzaju.

- Może w takim razie wejdziemy do środka? Potrząsnęła przecząco głową, mimo że kobiecy instynkt nakazywał rozważyć tę możliwość.

- Jeszcze nie. Musimy to sobie wyjaśnić. Chcę wiedzieć, dlaczego opuściłeś nasze przyjęcie.

- Było coś, czym musiałem się zająć.

- Jasne. Pilne obowiązki zawodowe - parsknęła. - Proszę cię...

Aleks ze zdziwienia uniósł brwi.

- Tak ci powiedział Maksim?

- Ledwo mógł spojrzeć mi w oczy, kiedy przekazywał tę wiadomość.

- Hm. Może nie powinienem był go tym obciążać.

- Pewnie nie. - Uśmiechnęła się. Mimo że bardzo chciała być na niego wściekła, nie potrafiła. - Widzę, że zdajesz sobie sprawę ze swojej arogancji, wasza wysokość.

Na jego ustach pojawiło się coś zbliżonego do uśmiechu.

- Tak, wiem o niej.

Sophia westchnęła. Nie była pewna, jaką obrać strategię, w jaki sposób do niego dotrzeć. Jednak musiała spróbować.

- Aleksie, czy nie uważasz, że jeżeli to ma się powieść, powinniśmy przynajmniej spróbować zostać przyjaciółmi?

- Nie chcę, byś była moją przyjaciółką.

- Nie jesteś rozsąd...

- Powiedziałem już, że nie chcę, byś była moją przyjaciółką - przerwał gwałtownie.

- Więc kim mam być?! - wykrzyknęła.

- Do cholery, Sophio!

- Co?

Jęknął zniecierpliwiony.

- Ta rozmowa doprowadza mnie do szaleństwa. Dlaczego tu jesteś? Czego ode mnie chcesz?

- Chcę tylko, byś ze mną porozmawiał.

- O czym? Wzruszyła ramionami.

- Potrafię słuchać. Mam wrażenie, że jeśli wygadałbyś się na temat przeszłości, męczących cię uczuć, poczułbyś się lepiej.

- Nie chcę zostać wyzwolony ze swojej przeszłości - wycedził przez zęby.

- Więc co? Zamierzasz wykorzystywać dawne doświadczenia jako narzędzie obronne?

Zaśmiał się ponuro.

- Myślałem, że jesteś pisarką, a nie psychoterapeutką.

Jeszcze nigdy w życiu Sophia nie toczyła walki z podobnym rozmówcą. Jej dziadek był uparty, ale nie aż tak. Nie aż tak zamknięty na uczucia, ból i przeszłość. .

Książę Aleks Thorne nie był przyzwyczajony ulegać komukolwiek, a Sophia była coraz bardziej zmęczona zmaganiem się z nim.

- W porządku, Aleks - powiedziała odwracając się od niego, gotowa ruszyć w stronę domu. - Wygrałeś. Nie będę cię błagała.

Daleko nie odeszła. Aleks chwycił ją za rękę i odwrócił tak, że znów widzieli swoje twarze.

- Do diabła, Sophio. Czy ty nic nie rozumiesz? To ja chcę cię błagać.

- Ty?

- Jesteś zaskoczona.

- Jestem. Nie mogę sobie wyobrazić ciebie uciekającego się do czegoś tak...

Nagle przyciągnął ją do siebie. Powiew znad oceanu okręcił ślubną suknię wokół ich dotykających się ciał.

- Tak niehonorowego, rozpaczliwego, unizonego? - dopytywał się.

- Nie. Tak szczerego.

Zastygł, jakby go spoliczkowała. Zawył jak ranione zwierzę. Po chwili schylił głowę i zatrzymał ją milimetry od ust Sophii.

- Jestem szczerzy. Nigdy nie zaprzeczałem, że cię pragnę. Ani przed tobą, ani przed sobą.

Sophia nie mogła złapać oddechu. Całe ciało reagowało na jego bliskość, męski zapach, chwytający za serce niepokój.

- To już dawno wymknęło się poza cielesność. Zgodzisz się ze mną? - spytała cicho.

- Nie może - wyszeptał.

- Aleks. Myślisz, że mnie jest łatwo?

Nie odpowiedział, muskając delikatnie jej uchylone usta swoimi wargami.

Musiała zmusić się do mówienia, mimo uczucia że jej umysł rozplątał się w falującym obok oceanie.

- Straciłam wszystkich, których kiedykolwiek kochałam. Sądzisz, że chcę się z kimś wiązać? Otworzyć się i zostać zranioną?

- Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Nie składaj takich obietnic. Pogładzić jej plecy.

- Straciłaś swoją rodzinę z przyczyn naturalnych, a nie dlatego, że nie chcieli zostać...

- To małżeństwo jest przerażające i ryzykowne dla nas obojga - powiedziała twardo. - Ale już je zawarliśmy. Wypowiedziałam słowa przysięgi i wiem, że nigdy... od ciebie nie odejdę.

Zacisnął dłonie w jej włosach.

- Nie obiecuj.

- Mogę - zapewniła, nacierając na niego biodrami i czując jego pożądanie. - Mogę, bo tak bardzo chcę być z tobą.

- Sophio...

- Przynajmniej mam odwagę robić to, czego pragnę.

- Niech cię...!

Już nic więcej nie powiedział. Wziął ją na rękę, mimo że nie była lekka jak piórko, i poszli do domu.

Ostatnio, kiedy byli razem, kochali się szybko, dziko i trochę niebezpiecznie.

Lecz tym razem, gdy Aleks niósł ją na rękach, Sophia obiecała sobie, że będzie inaczej. Będą cieszyli się sobą bez wyrzutów sumienia i obaw. Bardzo potrzebowali tego zjednoczenia.

Byli już blisko łóżka, ale Aleks nie położył jej na miękkim materacu. Potrafił zaskakiwać. Postawił ją na ziemi, tuż przed sobą. Chciał się jej przyjrzeć, pożreć wzrokiem, przeświecić zabójczymi oczami.

- Wyglądałaś dziś tak pięknie - powiedział łamiącym się głosem. - Kiedy szłaś do mnie w kościele, myślałem że postradam zmysły.

Uśmiechnęła się skromnie.

- Przykro mi.

- Wcale nie. - Jedynym oświetleniem pokoju był blask księżycy, wystarczyło to jednak, by zobaczyła szelmowski uśmiech na jego twarzy.

Potrząsnęła głową.

- Masz rację. Wcale nie jest mi przykro.

Jednym ruchem znalazł się za jej plecami. Chciała się odwrócić. Zatrzymał ją jednym słowem:

- Proszę!

Ten wyraz w jego ustach sprawił, że zamarła. Co on zamierzał zrobić?

- To nasza noc poślubna, Sophio - wyszeptał jej prosto do ucha, odpinając sukienkę chłodnymi, muskającymi skórę

palcami. - To nasza noc poślubna, a ja nie mam dla ciebie prezentu.

- Nic mi nie musisz dawać - zapewniła go, oddychając ciężko w oczekiwaniu.

- Muszę. Poślubiając takiego człowieka jak ja, zasłużyłaś sobie na wszystko.

Sophii ścisnęło się serce na myśl o jego losie. Miał wszystko, czego człowiek mógł zapragnąć: bogactwo, władzę, uwielbienie tysięcy poddanych. Ale jego poczucie wartości i duma zostały zniszczone przez nieudane małżeństwo.

Wiedziała doskonale, że teraz spodziewał się znacznie więcej, miał wobec niej oczekiwania, do których nigdy by się nie przyznał. Zdawała sobie także sprawę, że będzie musiała być cierpliwa, kochająca, delikatna i otwarta, by mógł dojrzeć prawdę. Może wtedy będzie potrafił wziąć to, co tak bardzo chciała mu dać.

Jedwabna suknia spadła na podłogę i chłodne powietrze owionęło jej ciało. Cofnęła się, by przytulić się do jego piersi, zachęcić do objęcia. Ale Aleks jeszcze nie skończył jej rozbierać. Odpiął stanik i rzucił go na podłogę.

Sophia odetchnęła. Dłonie Aleksa przesuwaly się w dół, aż sięgnął białych stringów, które założyła za radą Fran. One także poddały się potężnym dłoniom. Teraz stała przed nim całkiem naga.

- Nie mam prezentu - powtórzył, obejmując ją w talii i gładząc po brzuchu.

Sophia położyła dłoń na jego ręce i wspólnie dotykali miejsca, w którym rozwijało się ich dziecko.

- To najwspanialszy prezent, jaki mogłeś mi dać.

- Sophio - jęknął, całując szyję i ramiona, podążając dłonią niżej i niżej.

Westchnęła.

- Otwórz się dla mnie - poprosił.

Jeszcze nigdy nikt nie dotykał jej w ten sposób. To ją onieśmiało. Jednak coraz bardziej czuła, że zakochuje się bezgranicznie w tym człowieku. Swoim mężu i kochanku.

Łapiąc oddech, zrobiła, co rozkazał. Szeptał, bawiąc się jej nabrzmiętymi sutkami i masował jej najskrytszą tajemnicę.

Sophia poczuła, że zaraz straci równowagę. Targały nią namiętności.

Pragnęła Aleksa.

Odwróciła się do niego i przycisnęła jego usta do swoich warg. Pocałunki były dzikie i pospieszne. Czuła podniecenie i pomyślała, że jest coś niebywale ekscytującego w tym, że on wciąż jest ubrany, a ona stoi przed nim zupełnie naga. Walczyła z jego ubraniem, ale przegrywała. Wciąż odrywała się od swego zadania, pragnąc całować jego rozpalone usta.

Aleks musiał wyczuć to nieme błaganie, gdyż chwycił ją w ramiona i nie przestając całować, poprowadził w kierunku łóżka.

Jej rozgrzane plecy dotknęły chłodnego jedwabiu prześcieradła. Patrzyła, jak Aleks pożera ją rozpalonym wzrokiem.

Zbliżył się do niej powoli, pocałował niecierpliwe usta i położył głowę na piersiach.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że jest taki otwarty, kochający i wspaniały, mimo że jego serce jest zamknięte.

Pytanie to jednak odpłynęło równie szybko, jak się pojawiło, gdyż znów nadeszła fala rozkoszy. Sophia odchyliła głowę, zamknęła oczy i oddała się słodkim torturom Aleksa.

Wygięła się w łuk, unosząc wysoko biodra i starając się wszelkimi sposobami pokazać mu, że chciałaby, by był jeszcze bliżej.

Spojrzał na nią płonącymi oczami, jakby usłyszał jej myśli.

- Powiedz, że mnie pragniesz, Sophio.

- Tak, bardzo - wyznała żarliwie.

- Powiedz, że to nie zaszkodzi naszemu dziecku. Że nie zrobimy mu krzywdy...

- Jest zupełnie bezpieczne.

Sophia pojękiwała w oczekiwaniu, powracając pamięcią do ich pierwszego spotkania na plaży.

Razem, nie odrywając się od siebie, przeżyli niewysłowioną rozkosz.

Promienie słoneczne wpadały przez okno, wypełniając cały pokój. Morska bryza wprawiała granatowe zasłony we wdzięczny taniec.

Aleks przeciągnął się z wciąż zamkniętymi oczami. Bardzo dawno, jeżeli kiedykolwiek, nie czuł się taki odprężony i zaspokojony. Minionej nocy Sophia pokazała swoją nieskrępowaną, dziką naturę, która była silnie uzależniająca.

Jego panna młoda, jego żona.

Nadal był przekonany, że jedna cudowna noc nie odwiedzie go od złożonych sobie obietnic. Nie, wciąż panował nad sobą. Szybko zapewnił się, że nie musi rezygnować ze swoich postanowień na rzecz nowej żony. Może mieć wszystko naraz.

Myśl o żonie i namiętności, jaką w niej rozbudził, wprawiła jego serce w szalony galop. Minionej nocy pokazał jej coś zupełnie nowego i wciąż chciał dawać więcej. Wszystko, na co zasłużyła, czego kiedykolwiek zapragnie.

Lecz gdy otworzył oczy, sięgnął ręką tam, gdzie powinna leżeć, napotkał pustkę i chłodne prześcieradło.

Poczuł nagły skurcz. Uczucie to nie minęło, nawet gdy wyskoczył z łóżka i poszedł do salonu.

Był wzburzony. Nie widział jej nigdzie w pobliżu. Nie było jej ani w łazience, ani w kuchni, ani też na plaży.

Zegar kuchenny wybił ósmą. Dokąd mogła pójść tak wcześniej? W sobotni, pierwszy poranek, kiedy byli mężem i żoną.

Ze wszystkich stron atakowały go odpowiedzi. Takie, których nie chciał słyszeć, a które skutecznie wypełniały jego mózg. Czy kłamała, mówiąc, że z nim zostanie? Myślom towarzyszyły narastająca wściekłość i bezradność. Czy zmieniła zdanie co do ich małżeństwa i wspólnego wychowania dziecka?

Zacisnął usta. Czy tak po prostu odeszła?

- Dzień dobry, wasza wysokość.

Aleks odwrócił się gwałtownie na dźwięk śpiewnego powitania i ujrzał w drzwiach swą piękną, uśmiechniętą żonę.

- Gdzie byłaś? - zapytał surowo.

- Chyba ktoś wstał dzisiaj lewą nogą z królewskiego łóżka.

- Postawiła przed sobą koszyk. - Poszłam zapolować na coś do jedzenia. Mamy pustą lodówkę.

Słyszał jej słowa, ale wcale nie był spokojniejszy. Zaczął przechadzać się po pokoju.

- Nie powinnaś sama wychodzić z domu. Jesteś teraz księżną Llandaronu.

- Uspokój się. Poszłam do miasteczka, kupiłam kilka rzeczy i zaraz wróciłam. Nic mi się nie stało.

- Nic się nie stało? - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Mogłaś zostać porwana albo nawet... Musisz zrozumieć swoje...

- Co? Moje miejsce?

- Tak!

- Aleks, będę udawać, że nie słyszałam. - Podeszła do blatu kuchennego, postawiła koszyk i zaczęła go rozpakowywać. - Podejrzewam, że nie chodzi o to, iż mogłam zostać porwana. Pewnie i tak nie zamierzasz powiedzieć, o co naprawdę chodzi.

Była zbyt cierpliwa, zbyt zrównoważona i zdecydowanie za wiele potrafiła dostrzec. Wciąż chodził w tę i z powrotem.

- Nie mam już nic do dodania - warknął.

- Dobrze. W porządku. Pozwól mi tylko powiedzieć, że bycie księżną i wszystkie sprawy z tym związane są mi dość obce. Obiecuję jednak, że od dzisiaj będę wychodziła w towarzystwie ochrony. - Spojrzała przez ramię. - Zgadzasz się?

- W porządku - rzucił niewyraźnie w jej stronę, a potem zapytał opryskliwie: - Więc po co poszłaś do miasteczka?

Wzniosła oczy ku niebu i uśmiechnęła się.

- Herbatniki jagodowe i miodowe masło. Aleks zamarł w bezruchu.

- Jak, u diabła, mogłaś...

- Przecież to twoje ulubione śniadanie. Przygotowanie ulubionego śniadania to coś, co żona robi dla swojego... męża.

Szybko przypomniał sobie, że przecież są mężem i żoną.

Na taki gest stać jedynie bardzo kochającą żonę.

Aleks podszedł do niej i spojrzał jej w oczy. Czyżby go kochała? Wiedział, że się o niego troszczy, jest zainteresowana, ale miłość...

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał, szukając jej wzroku.

Zmarszczyła czoło.

- Jak to dlaczego? Bo chciałam ci zrobić przyjemność. Nie mógł pozwolić, by go kochała.

- Doceniam to, Sophio - powiedział zwięźle. - Ale ty... Usiadła na jednym ze stołków barowych, najwyraźniej

tracąc cierpliwość.

- Ale przekroczyłam niewidzialną linię, którą oddzieliłeś się od reszty świata. Tak?

- Nie chcę tylko, żebyś miała jakieś złudzenia.

- Jakie złudzenia?

- Niezależnie od tego, co tam robimy - powiedział, wskazując na drzwi sypialni - nie zapominaj, kim jestem.
- Księciem Aleksandrem? - spytała stanowczo.
- Człowiekiem, który nigdy cię nie pokocha, Sophio.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie powinnaś spędzać teraz miesiąca miodowego, dziewczyno?

- Mogło by się tak zdawać - odpowiedziała Sophia, przeciągając się na jednym z brudnych foteli Ranena. Aggie, szczeniak wilczarza, leżała zwinięta na jej kolanach. - Nie wiedziałam, dokąd pójść.

Ranen wyciągnął dłoń, by ją dotknąć, lecz zrezygnował.

- Zawsze jesteś tu mile widziana, wiedz o tym.

Nie wiedziała, ale była bardzo wdzięczna. Mimo wszystko Ranen był jej najbliższym krewnym i najbliższym ogniwem, łączącym ją z dziadkiem. Potrzebowała jego siły i schronienia w małym, zniszczonym domku.

- Chciałabyś powiedzieć mi, co się stało? - spytał, nabijając fajkę aromatycznym tytoniem i zapalając ją.

Wzruszyła ramionami, by ukryć niezadowolenie. Mimo wszystko zaczęła mówić:

- Chodzi o Aleksa.

- Wyrzucić to z siebie.

- Wiesz, że traktuję to małżeństwo bardzo poważnie.

- I myślisz, że księżę nie.

- Uważam, że związek tak, ale małżeństwo... -

Westchnęła ciężko. - Pokochałam go, Ranen.

- Wiem.

- Ale on nie chce pozwolić sobie na uczucia.

- Bzdury. Mylisz się, dziewczyno.

Te słowa napełniły ją nadzieją, ale potrząsnęła przecząco głową.

- Nie sądzę. Powiedział to całkiem jasno.

Aggie ziewnęła, przeciągnęła się i położyła przednie łapy na dłoniach Sophii. Dziewczyna nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, wywołanego tym gestem współczucia.

- Walczy z tobą, bo się zakochuje - stwierdził Ranen. Sercem i zmysłami powróciła do minionej nocy. Aleks był taki wspaniały, taki czuły. Sposób, w jaki ją dotykał, jak patrzył. W tamtych pięknych chwilach był całym sobą jej mężem.

I mimo że ceremonia i przyjęcie pozostawiały wiele do życzenia, noc poślubna była cudowna.

Doskonała noc poślubna zupełnie niedoskonalej pary - pomyślała ze smutkiem.

- Jeśli to prawda - powiedziała cicho. - Jeśli rzeczywiście walczy ze mną, bo się we mnie zakochuje, kto, twoim zdaniem, wygra? Opanowany księżę Llandaronu czy jego uczucia?

Pytanie wprowadziło Ranena w zakłopotanie. Oparł się plecami o wygasły kominek.

- Nie potrafię powiedzieć. Nie potrafię. To godni siebie przeciwnicy.

A ona nie wiedziała? Aleks niemalże codziennie prowadził walkę ze swoim sposobem myślenia. Czasami obawiała się, że wzajemnie się zniszczą, nie pozostawiając na polu bitwy żadnego zwycięzcy.

Przypominało jej to ciągłe kłótnie i rozgrywki pomiędzy matką a ojcem. Wciąż walczyli, nikt nie zwyciężał, wszyscy przegrywali.

- O co chodzi? Wyglądasz na zmieszaną.

- Chciałabym jedynie, by moje dziecko przyszło na świat w kochającej się rodzinie. Nie takiej jak... - powiedziała cicho, ale stanowczo.

- Twoja? Przytaknęła.

- Moi rodzice prawie się do siebie nie odzywali. Oni nawet nie byli przyjaciółmi.

- Nie martw się już tym, dziewczyno. Llandaron to wyjątkowe miejsce. Czai się tutaj magia.

- Mogłabym ją wykorzystać. Uniósł krzaczaste brwi.
- Pojawia się, gdy bardzo jej potrzebujesz.
- Więc dlaczego nie znalazła ciebie? - zapytała Sophia, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

Pytanie zaskoczyło Ranena.

- Mnie?

Sophia ujrzała rezerwę w jego wzroku, ale nie zamierzała przestać. Byli rodziną i bardzo zależało jej na szczęściu tego starego człowieka.

- Wydaje mi się, że ta magia Llandaronu, o której mówisz, próbowała cię dopaść, ale ty nie przestajesz przed nią uciekać.

Spojrzał na nią spode łba.

- Nie boję się tego spojrzenia, Ranen. Twój brat miał jeszcze groźniejsze i, kiedykolwiek zrobiłam coś nie tak, zawsze patrzył na mnie w ten sposób. Więc musisz spróbować czegoś innego.

- Chyba zjadłeś za dużo tych toffi, tak uwielbianych przez Fran i Cathy - burknął. - Zakleily ci umysł.

- To nie ma nic wspólnego z toffi, staruszk, tylko z miłością.

- Miłością?

- Tak. Przecież kochasz Farę.

Ranen otworzył usta ze zdziwienia, aż fajka upadła na podłogę.

- A Fara kocha ciebie.

- To głupie gadanie...

- Wiem, że tak jest.

- Bzdury - powiedział zniecierpliwiony.

- Musisz coś zrobić, nim będzie za późno.

- Wiem, co muszę, a czego nie muszę. Na pewno nie potrzebuję, byś przychodziła tutaj i mówiła mi...

Lekceważące spojrzenie Sophii sprawiło, że zamilkł i wysłuchał tego, co miała do powiedzenia.

- Odrzucanie pomocy to nie najlepsze wyjście z sytuacji, Ranen.

Potrząsnął głową.

- Dziewczyna udzielająca bratu swojego dziadka rady, o które nie prosił. To... to...

- Rodzina. A rodzina to błogosławieństwo.

Przez chwilę mężczyzna wpatrywał się w nią bez słowa i zastanawiała się, czy teraz wyrzuci ją ze swojego domku. Ale wtedy wydarzyła się zadziwiająca rzecz. Może miało to coś wspólnego z magią Llandaronu, kto wie. Na twarzy Ranena pojawił się szeroki uśmiech.

- Jesteś wspaniała, Sophio.

Ten komplement dotarł wprost do jej serca, gdzie pozostało puste miejsce po rodzinie, która odeszła. Sophia wzruszyła się, a jednocześnie poczuła siłę. Siłę do przetrwania i ułożenia wszystkich spraw z mężczyzną, którego kochała.

Wszystko dla dziecka, które kochała...

Znalazł ją.

W końcu.

Szukał jej w domu na plaży, u skutnika, potem u Ranena. Bezskutecznie. Później poszedł do miasteczka. Tam ją znalazł. Na brukowanym deptaku, koło sklepu ze słodyczami. Obok niej, na ławce, siedział jeden ze starszych członków królewskiej ochrony. Wokół kłębiły się dziesiątki dzieci.

Najpierw Aleks chciał do niej podejść, gdy jednak był już blisko, jeszcze raz to przemyślał. Śmiała się i rozmawiała z dziewczynkami i chłopcami, pytając o ulubione zwierzęta i co, ich zdaniem, zwierzęta mogą robić. Latać? Tańczyć? Czkać... ? Kiedy to powiedziała, Aleks zaśmiał się tak głośno, że tylko cudem nie zwrócił na siebie uwagi rozbawionej gromady. Postanowił wycofać się na bezpieczną odległość.

Jedno było pewne. Dzieci uwielbiały ją, chciały z nią przebywać. Miała z nimi wspaniałe kontakty. Nigdy nie widział jeszcze, żeby bawiły się z kimś tak otwarcie, bez skrepowania. Nawet gdy sam był dzieckiem.

Będzie wspaniałą matką.

Aleks poczuł się nieswojo. Myśląc o Sophii w ten sposób nie mógł powstrzymać się od rozważań, jakim on będzie ojcem, gdy już nadejdzie czas.

W tym samym momencie Sophia go ujrzała. Wzdrygnął się na widok niepokoju w jej oczach. Zastanawiała się pewnie, co on tam robi. Jego obecność najwyraźniej ją zdenerwowała. Dostrzegł z żalem, że cała dziecinna radość uleciała z niej w jednej chwili.

Nie obwinał jej za taką reakcję. Po cudownej nocy i okropnym nastawieniu, jakie zaprezentował dziś rano, nie zdziwiłby się nawet, gdyby postanowiła się do niego nie odzywać: Ale Sophia nie była taka. Była dzielną, śmiałą i pełną werwy istotą. Nie zignorowałaby go, nie zawstydziła, robiąc awanturę w obecności obcych ludzi.

Uśmiechając się pogodnie, podziękowała dzieciom i ruszyła w jego stronę. Ochroniarz podążał za nią, jednak zachowywał odpowiedni dystans.

- Witaj, wasza wysokość. Ujął jej dłoń i pocałował.
- Witaj, wasza wysokość. Cofnęła rękę.
- Wyglądałaś, jakbyś się dobrze bawiła - powiedział, szukając jakiegoś neutralnego tematu.
- Dzieci są cudowne i cierpliwe. Pomagały mi w pisaniu nowej książki.
- Masz trudności ze skupieniem się?
- Tak.

Aleks rozejrzał się dyskretnie, potem ściszył głos:

- To zupełnie tak jak ja, Sophio. Spojrzała na niego ze zrozumieniem.

- Co w takim razie powinniśmy z tym zrobić? Trzymać się od siebie z daleka?

Czuł jej złość, frustrację i wstydził się, że był ich sprawcą.

- To chyba niemożliwe.

- Masz rację.

Wokół nich zaczęli gromadzić się gapie. W normalnych sytuacjach, takich jak obiad czy zakupy, jego lud potrafił dać rodzinie królewskiej dużo swobody. Ale ponieważ księżę dopiero co poślubił piękną kobietę, nie byli tacy hojni.

Aleks podał jej dłoń.

- Przejdziemy się?

Widząc zwiększający się tłum, skinęła głową.

Z podążającym ich śladem ochroniarzem, Aleks poprowadził ją przez miasteczko, aż dotarli do Short Street, urokliwej, małej dróżki. Zatrzymał się i wskazał na białą ławkę. Sophia usiadła, a on stanął za nią.

- A może przestalibyśmy roztrząsać przeszłość - zaczął. Odwróciła się do niego. Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

- Naprawdę?

- Tak.

- A co z fałszywymi osądami, Aleksie?

Był zaskoczony jej szczerością, ale że sobie na nią zasłużył, zgodził się.

- Powstrzymam się od wszelkich osądów, moja pani.

- Na jak długo? Uśmiechnął się.

- Jak długo się da.

Na twarzy Sophii pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Więc nie zastanawiamy się i nie wyciągamy wniosków, tylko...

- Przekonujemy się na własnej skórze.

- I radujemy się.

- Tak.

- W porządku.

Znów wziął jej dłoń, a gdy nie zareagowała, uśmiechnął się.

- Pójdiesz gdzieś ze mną?

- Dokąd?

- To niespodzianka.

Sophia nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Na stojącym przed nią monitorze widniała malutka fasolka otoczona ciemnością. Najpierw ledwo ją dostrzegła. Jednak potem, powoli, gdy lekarz przesunął sondę po jej brzuchu, obiekt stawał się raz ciemniejszy, raz jaśniejszy. Zwracał na siebie uwagę, przyciągał wzrok.

Sophia czuła gulę w gardle, jednak zdołała zapytać:

- To moje dziecko?

Siedzący obok lekarz rodziny królewskiej pokiwał twierdząco głową.

- Jeszcze bardzo wcześnie, ale tak. To dziecko, wasza wysokość.

Poczuła napływające do oczu łzy. W jej wnętrzu rozkwitało nowe życie. Życie, które powołali razem z Alekssem. Tak bardzo go kochała.

- I następca tronu Llandaronu - dodał z czcią lekarz. Sophia posłała mu nerwowy uśmiech. Tak, jej dziecko będzie następcą tronu. On lub ona będzie księciem lub księżniczką.

Rozmyślała, jak bardzo jej życie zmieniło się w ciągu ostatnich kilku tygodni, gdy tymczasem Aleks zbliżył się do niej i z wzrokiem utkwionym w monitorze ultrasonografu, dotknął jej dłoni. Jeszcze pięć miesięcy temu była zupełnie sama, pozbawiona rodziny, z garstką przyjaciół, niezdolna do wymyślenia jakiegokolwiek opowieści. A teraz jest mężatką, ma rodzinę, wujka, kraj, cel, w sercu mnóstwo opowieści, a co najważniejsze, nosi w sobie dziecko. Marszcząc czoło, Aleks wskazał na ekran.

- Co to takiego, doktorze Tadow?
- Serce dziecka, wasza wysokość. Aleks nieświadomie uścisnął dłoń Sophii.
- Biję bardzo szybko. Czy to...
- To zupełnie naturalne, wasza wysokość - zapewnił lekarz.
- Cudownie - wyszeptała Sophia.
- Tak, wasza wysokość.

Wasza Wysokość, Boże, czy przyzwyczai się kiedyś do tego tytułu? Czują, że jest jej obcy, niepasujący do zwyczajnej Sophii Dunhill z San Diego, która do niedawna przesiadywała ze swoim dziadkiem na łodzi, cała umazana roztopiającymi się lodami owocowymi.

- Zostawię was teraz samych. - Lekarz wstał i schylił głowę. - Wasza wysokość...

Gdy lekarz wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi, Sophia odwróciła się, by spojrzeć na księcia. Wyglądał niewiarygodnie elegancko w czarnych spodniach i koszuli. Przyciągał wzrok lekko falowanymi, ciemnymi włosami, dwudniowym zarostem i uwydatniającą ametystowe oczy lekko opaloną cerą.

Należał do niej.

Pogładził ją po policzku, - Miła niespodzianka?

- Najwspanialsza. Dziękuję.
- Potraktuj to jako przeprosiny.
- Za co? - Wiedziała doskonale, o co mu chodzi, ale chciała usłyszeć to od niego. Była przekonana, że na to zasłużyła. Jeżeli mieli trzymać się zakazu roztrząsania przeszłości, musieli zacząć wspólne życie z czystym kontem.

Aleks uśmiechnął się pogodnie.

- Za moje durne, poranne zachowanie.

Nie mogła powstrzymać się przed odwzajemnieniem zalotnego uśmiechu.

- A, za to.
- Przyjmujesz przeprosiny?
- Hm - zaczęła, czując ogarniającą ją złośliwość. -
Uważam, że powinieneś ponieść jakąś karę.

Nachylił się do niej i pocałował, delikatnie przygryzając dolną wargę. Była oszołomiona.

- O takim rodzaju kary myślałaś, moja pani? - zapytał, nie oddalając się od niej.

- Jesteś na dobrej drodze - wyszeptała Sophia, tłumiąc śmiech.

- Wymagasz czegoś więcej?

- Zdecydowanie.

- Pocałunki czy...? - Włożył dłoń pod jej bluzkę, dotykając piersi. - Pieszczoty?

Przełknęła ślinę.

- Pieszczoty brzmią dobrze.

Była to najbardziej erotyczna i jednocześnie romantyczna chwila w jej życiu. Nigdy by nie przypuszczała, że leżenie w ubraniu, na metalowej kozetce w gabinecie lekarskim i całowanie swojego męża, podczas gdy czekający pod drzwiami doktor gotów wtargnąć w każdej chwili, może być takie romantyczne.

Ale było.

Dziki i nieprzyzwoicie romantyczne.

Pocałowała go pospiesznie i wyszeptała:

- Może doktor Tandow wynająłby nam ten pokój, powiedzmy. .. na godzinę.

Aleks uśmiechnął się, pieszcząc nabrzmiałe piersi Sophii.

- Mimo że wizja zostania tutaj, przytulania cię i całowania twoich ust w nieskończoność jest kusząca, mam wobec nas inne plany.

- Plany? Czy to nie...

- To była ledwie... przystawka, Sophio.

- Masz na myśli grę wstępna?

Nim roześmiał się głośno, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Chodźmy już. Pomógł jej usiąść.

- Wracajmy do domu na plaży i przebierzmy się w stroje wieczorowe. Zabieram cię dziś na kolację i do kina.

- Randka?

- W rzeczy samej.

- Kolacja, kino... a potem?

Przysunął się do niej i zbliżył usta do ucha.

- Dalej będziemy się godzić. Przeszył ją dreszcz.

- Sprawiasz, że jestem...

- Jaki? - domagała się odpowiedzi. - Szalony?

- Nie. Szczęśliwy.

To słowo wyrwało mu się tak szybko i niespodziewanie, że Aleks przeraził się, iż tak się stało. Dla Sophii było ono jak miód na serce i nie zamierzała pozwolić mu, by je odwołał. Więc nim zdołał otworzyć usta, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą.

- Idziemy do domu, wasza wysokość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżeli zaplątani w jedwabne prześcieradła, a obok ogień skakał w kominku. Aleks przyciągnął Sophię, napawając się jej bliskością. Wydawało mu się zadziwiające, że ich ciała tak doskonale do siebie pasują.

Mimo że był zaspokojony niedawnymi uniesieniami, znów narastało w nim pożądanie. Pocałował więc delikatnie Sophię w usta i wyszeptał:

- Powiedz mi...

Dotknęła gładkim udem jego nóg.

- Będziesz się śmiał.

- Czy robię na tobie wrażenie człowieka, który łatwo się śmieje?

- Celna uwaga.

Z uśmiechem znów przyciągnął Sophię do siebie. Dlaczego nie mógł zbliżyć się do niej jeszcze bardziej? Te myśli doprowadzały go do szaleństwa. Był w końcu Aleksandrem Thorne'em, człowiekiem, który za panowanie nad najdrobniejszą rzeczą oddałby wszystko. A teraz z chęcią zrękał się swojej mocy.

Obiecował sobie jednak, że nie będzie się nad tym zastanawiał.

- Cokolwiek to jest, Sophio - oznajmił, całując ją w czoło

- zajmę się tym.

- Dobrze - westchnęła. - To budyń ze śmietaną.

- Hm. - Wyjrzał przez okno. Niedługo zacznie świtać. - Jutro zajmę się tą zachcianką.

- Czy w miasteczku o trzeciej w nocy nie działa żaden pub?

- Obawiam się, że nie. Mogę jednak obudzić nadwornego kucharza.

- Nie, nie musisz tego robić. - Uniosła głowę i pogładziła jego tors. - Poczekam do jutra.

Jej dotyk i szczerłość, z jaką wszystko robiła, obezwładniały go.

- Masz ochotę na coś jeszcze? - zapytał. Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego z góry.

- A co proponujesz?

Aleks pogładził kciukiem jej dolną wargę, powstrzymując się cały czas. od pocałunku. Przynajmniej na chwilę... gdy tak patrzyła na niego.

Do diabła, czy musiała robić to tak bez uprzedzenia? Jakby chciała przeczytać wszystkie słowa zawarte w jego duszy. Dlaczego ten romans nie mógł przebiegać bez problemów, tak jak ustalił wcześniej?

Dlatego, że Sophii nie dało się łatwo usatysfakcjonować.

A on nigdy wcześniej nie był tak spełniony, w każdym razie do czasu, gdy pojawiła się ona.

- Trzymasz mnie w niepewności, wasza wysokość - powiedziała delikatnie, przerywając tok jego myśli, ściągając go na ziemię, do siebie, do swego zapachu i widoku.

Zupełnie stracił kontrolę.

Wystarczył jeden szybki ruch, by znalazła się na nim, oplatając go długimi, umięśnionymi nogami.

- Proponuję siebie - odezwał się. - Jednak oczekuję, że moje zachcianki też zostaną zaspokojone.

- Oczywiście.

- Mam ochotę na coś słodkiego. Uśmiechnęła się bezwstydnie.

- Co masz na myśli?

Jęknął, chwycił ją za biodra i przyciągnął mocniej do siebie, aż jej pośladki wbiły się w jego tors. Sophia w jednej chwili poczuła się bezbronna, lecz silna. Ta noc była przełomowa. Sposób, w jaki Aleks dotykał jej, mówił do niej, kochał się z nią, świadczył o głębokiej wewnętrznej przemianie - niezależnie czy tego chciał, czy nie.

Sophia nie była jednak głupia. Nie miała zamiaru dzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami. Postanowiła odprężyć się i cieszyć chwilą.

Jednak w tej sekundzie, gdy Aleks odkrył czuły, rozpalony punkt jej ciała, odprężenie było niemożliwe.

Sophia westchnęła w oczekiwaniu. Była ciekawa... Nigdy nie była tak blisko z żadnym mężczyzną.

Przeszywał ją dreszcz rozkoszy. Ciepło pulsowało w żyłach, a ona czekała na więcej...

Doczekała się.

- Aleksie... - wyszeptała. Pragnęła, by wiedział, że jest cała jego.

- Wiem, kochanie, wiem.

Sophia krzyknęła. Chwycił ją za biodra, lecz gdy poczuł przechodzące przez nią fale rozkoszy, lekko zwolnił uścisk.

Nie zamierzała czekać, aż to cudowne uczucie złagodnieje. Odepchnęła jego ręce, uniosła biodra i przesunęła się w dół.

- Sophio... - zdołał powiedzieć łamiącym się głosem.

Odetchnęła głęboko, czując w sobie jego ciepło. Za każdym razem sprawiało jej to nieopisaną rozkosz. Była przekonana, że znalazła w nim swoją drugą połowę.

Gdyby tylko Aleks zdał sobie z tego sprawę.

Plażę spowiło światło, a słońce wyłoniło się z oceanu jak ogromna brzoskwinia. Sophia przytuliła się do Aleksa, pozwalając porannym podmuchom rozwiać jej włosy.

Wpatrując się w spokojną wodę, zastanawiała się, czy to możliwe, że życie w końcu nabierało właściwych kształtów.

Nie dało się zaprzeczyć, że zachwycił ją ten bajkowy świat i pierwsza, prawdziwa rodzina. Była bardzo wdzięczna swoim nowym siostrą za troskę i poświęcony czas, teściowi za akceptację, a losowi za możliwość poznania wuja.

Jednak największa wdzięczność, jaką miała w sercu, dotyczyła szansy stania się częścią rodziny Aleksa.

- Jakim byłeś dzieckiem, Sophio?

Pytanie zaskoczyło ją. Nie tylko dlatego, że przed chwilą rozmyślała o rodzinie, ale dlatego, że od dość długiego czasu oboje milczeli.

Pół godziny wcześniej Aleks zaproponował, żeby przenieśli się na plażę. Kochali się bardzo długo i byli już nasyceni, jednak żadne z nich nie chciało spać.

Nadzy, rozgrzani, owinięci w ogromny koc, zbliżyli się do krawędzi wody. Usiedli na piasku i bez słowa rozkoszowali się swoją bliskością. Aż do tej chwili...

- W dzieciństwie - powiedziała cicho - byłam ciekawska i zawsze starałam się dokończyć to, co zaczęłam. Miałam też w sobie żyłkę odkrywcy.

- To chyba rzeczywiście ty. Ale...

- Ale co?

- Wydaje mi się, że o czymś zapomniałaś.

- Czyżby? - Spojrzała na niego podejrzliwie. Skinął głową, uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Byłaś chyba małym uparciuchem.

- A dlaczego tak myślisz? Zaśmiał się.

- Naprawdę chcesz, żebym przytaczał przykłady?

- No dobrze. Może byłam troszkę uparta...

- Troszkę?

- W porządku. Byłam uparta. Bardzo. Jak osioł. Jesteś zadowolony?

Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Zachwycony.

Sophia zaśmiała się i potrząsnęła głową. Uwielbiała rozmawiać z nim w ten sposób. Czowała wtedy, że są nie tylko kochankami, ale też przyjaciółmi.

- Wiesz jednak co? - zapytała, przysuwając się bliżej. - Mimo wspomnianego wcześniej uporu, zawsze, niezależnie od pory, miałam czas na marzenia.

- A o czym marzyłaś?

- O przyszłości. - Albo o znalezieniu kogoś, kogo mogłabym pokochać. Kogoś takiego jak ty.

- A co w niej widziałaś?

- Cóż, gdy miałam pięć lat, marzyłam, że zostanę najświetniejszą na świecie kolekcjonerką lalek Barbie. - Zaśmiała się cicho. - Później chciałam być lekarką albo terapeutką. Ale kiedy zaczęłam pisać opowiadania, wiedziałam, że to moje przeznaczenie.

Przez chwilę Aleks milczał, potem powiedział:

- Miałaś szczęście, że żyłaś marzeniami. Wiedziała, że to grząski grunt.

- Nie sądzę, bym musiała pytać, ale zapytam. A ty jaki byłeś?

- Nie bądź taka zadowolona z siebie. Możesz się zdziwić.

- Spróbuj.

- Byłem mądry.

- Oczywiście.

- Przystojny.

- Naturalnie.

- I prawdopodobnie zbyt poważny.

- Nie!

W ułamku sekundy Aleks był nad nią, jego ciemne włosy błyszczały w promieniach wschodzącego słońca, a usta były zmysłowe.

- Kpisz sobie z księcia Llandaronu. Unosząc biodra, wyszeptała:

- Co mnie za to czeka? Dziesięć lat w obozie jenieckim?

- Należałoby ci się dwadzieścia. - Ton ich konwersacji nie ulegał zmianie. - Ale przemyślę tę propozycję.

- A co, masz jakiś inny pomysł?

- Tortury. Zmysłowe, gwarantujące, że wciąż będziesz się niewłaściwie zachowywać.

Podobała się jej ta gra. Każdy milimetr ciała pulsował pożądaniem.

Ledwo udało się jej złapać oddech.

- Przeżyję to.

Jednak Aleks już dłużej nie żartował. Powiedział uroczyście, zamyślony:

- Sophio?

- Tak?

- Chcę, by nasze dziecko potrafiło marzyć.

To stwierdzenie i brzmienie głosu jej męża wzruszyło ją. Łzy napłynęły do oczu. Starła się ich pozbyć. Aleks nie potrzebował ich teraz.

- On - uśmiechnęła się - albo ona będzie marzyć.

- Zadbamy o to.

- Tak.

Aleks nachylił się i pocałował ją delikatnie.

- Tak.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i zadarła głowę, by spojrzeć swemu mężowi prosto w oczy. Gdy pozwalał na to, mogła dostrzec tam tak wiele: serce, ból, marzenia...

Nagle, zupełnie niespodziewanie, wyrwało się jej:

- Mam doskonały pomysł na opowiadanie.

- Co?

- Na moje nowe opowiadanie. Zmagałam się z nim, nie wiedząc, czy wybrałam dobry temat. Teraz już wiem, o czym napiszę.

Znów pocałował jej usta, potem policzek i szeptał do ucha:

- Uwielbiam, kiedy jesteś taka szczęśliwa. Przymykając powieki, pomyślała sobie, że bardzo go kocha.

- Dzięki tobie narodził się w mojej głowie pomysł, wasza wysokość - przyznała.

Całował jej szyję i piersi.

- Zainspirowałem cię?

- Bardziej, niż ci się wydaje.

- Jestem z ciebie dumna, wielki braciszku.

- Że dałem się namówić na wizytę w tym wyrafinowanym miejscu? - zapytał Aleks Cathy, gdy wchodzili do Belles and Beaux, najbardziej ekskluzywnego sklepu z rzeczami dla dzieci.

Zgodnie z tradycją, następca tronu Llandaronu musiał spać w królewskim, wiklinowym łóżeczku i pościeli uszytej specjalnie dla małego księcia lub księżniczki przez zakonnice z klasztoru świętego Augustyna, mieszkające zaledwie godzinę drogi od zamku, na wschodnim wybrzeżu. Aleks zamierzał przyjąć ten dar z wdzięcznością. Chciał jednak sam kupić kilka rzeczy dla swojego dziecka. Wózek, kocyki, trochę zabawek, może parę książek. Chciał czytać maleństwu. Ktoś mówił mu, że dziecko już od piątego miesiąca życia płodowego słyszy to, co dzieje się na zewnątrz. Pragnął, by jak najszybciej poznało głos swojego taty.

- Jestem dumna, że tak bardzo interesujesz się swoim dzieckiem - powiedziała Cathy, wyrywając go z zamyślenia. - Nie sądziłam, że kiedyś nastąpi dzień, w którym przekroczysz próg takiego sklepu.

- To nic nadzwyczajnego, Cathy - w głosie Aleksa słychać było irytację. - Sophia zajęta jest pisaniem. Pomyślałem, że pomogę jej, zrobię niespodziankę.

- Bzdury, jakby powiedział Ranen. - Cathy śmiała się, prowadząc go do wystawy wózków. - Chcesz jej zrobić przyjemność, uszczęśliwić ją.

- Catherine... - zaczął ostrzegawczym tonem.

- Nie ma się czego wstydzić.

- Nie wstydzę się...

- Dobrze to słyszeć. Niezależnie, czy chcesz tego, czy nie, stajesz się wspaniałym mężem.

Mąż! To słowo, do niedawna wprawiające go we wściekłość i napawające goryczą, tym razem spowodowało, że unoszący się wkoło zapach talku stał się słodki i przyjemny. W przeszłości nie wierzył w nie, gdyż było odzwierciedleniem oddania kontroli nad sobą. Ale ostatnio, dzięki pewnej rudowłosej piękności, wyraz ten wprawiał go w zakłopotanie, sprawiając, że pojawiały się pytania i rozmyślenia.

Odwrócił się do obserwującej go uważnie Cathy i zapytał:

- Jak sądzisz, Sophia wolałaby biały czy bladozielony?

- A ty, jak myślisz?

- Skończ z tymi swoimi gierkami, Cathy. Nie mam nieskończenie dużo czasu na te zakupy.

- To prawda - odparła Cathy, wskazując na uroczy, jasnoróżowy kocyk. - Nie powinieneś teraz pracować? Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś wychodził gdzieś w godzinach pracy.

Posłał jej karcące spojrzenie.

- Zaczynam żałować, że zabrałem cię ze sobą. Dotknęła jego ramienia, uśmiechając się delikatnie.

- Przepraszam. Nie chcę się z tobą drażnić. Tylko...

- Co?

- Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje marzenie się spełniło?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Że ta piękna syrena, rudowłosa, zielonooka, wyłoniła się z fal i jednym spojrzeniem sprawiła, że poczułeś się innym człowiekiem, jakby ktoś dodał ci skrzydeł.

Obok nich dyskretnie pojawił się sprzedawca. Aleks ściszył głos i powiedział przenikliwym szeptem:

- Powiem to kolejny raz. Między Sophią i mną jest trochę inaczej.

- Czyżby?

- Tak.

- W takim razie jak jest?

- Jesteśmy małżeństwem i spodziewamy się dziecka.

- Tak po prostu?

Aleks tracił cierpliwość. Doskonale zdawał sobie sprawę z podobieństwa dziecinnych snów i teraźniejszości. Nawet zbyt często. Ale jakie to miało znaczenie? Znalazł i poślubił kobietę ze swoich marzeń.

Zapanował nad tymi myślami. Jak mógł pozwolić, by coś takiego pojawiło się w jego głowie?

Kobieta z marzeń...

Człowiek taki jak on nie bierze pod uwagę tego rodzaju głupot.

- Co myślisz o tej biblioteczce? - zapytał szybko z nadzieją, że Cathy zmieni temat. - Powinienem ją zamówić?

Ale ona nie zamierzała dać za wygraną. Podeszła bliżej i wpatrując się w niego, wyszeptała:

- To nie jest Patrice.

- Co?

- Sophia to nie Patrice. A ty nie jesteś już człowiekiem, który przez pięć lat był nieszczęśliwie żonaty.

Spojrzał na nią i zmarszczył czoło.

- Wiem o tym.

- Nie sędzę, Aleks. Myślę, że cały czasnosisz w sobie ciężar tamtego związku i boisz się, że jeżeli oddasz się Sophii i coś pójdzie nie tak, tym razem nie wyjdiesz z tego z podniesionym czołem.

Opanowała go furia. Odpowiedział jej przez zaciśnięte zęby:

- Nie mam zamiaru rozmawiać o tym ani chwili dłużej. Catherine też nie zamierzała wycofywać się.

- Ale nawet nie zacząłeś.

- Nie jestem przekonany, czy podoba mi się ta nowa, nowoczesna, mówiąca prawdę prosto w oczy Catherine.

- Cóż, przyzwyczajaj się do tego, braciszku. - Catherine próbowała poprawić mu humor. - Bo tymi słowami nie tylko opisałeś mnie, ale także swoją szwagierkę i zdecydowanie najbardziej bezpośrednią z nas, czyli swoją żonę.

Znów zbiła go z tropu. Tym razem mówiąc o jego żonie. W ułamku sekundy ujrzał Sopię nagą przy swoim boku, owiniętą w koc, z rozpuszczonymi włosami i jasnymi oczami, oddającymi jej upartą naturę.

Ta myśl sprawiła, że znów jej pragnął.

- Jest uparta - wymamrotał pod nosem. Cathy usłyszała to i zaśmiała się.

- Biedny Aleks! Przepadłeś.

Krzywiąc się, powrócił do subtelnej potyczki, która obydwójgu sprawiała przyjemność.

- Musiałem chyba oszaleć, żeby wybrać się z tobą na zakupy. Zamierzasz mi pomóc czy nie?

- Sopi na pewno spodoba się ten bladozielony. - Nachyliła się i cmoknęła go w policzek. - Ale coś mi mówi, że wiedziałeś o tym.

Aleks tylko cicho burknął i odwrócił się, by zawołać sprzedawcę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Herbata stojąca w filiżance była nietknięta i stygła z minuty na minutę. To dobry znak. Po raz pierwszy od śmierci dziadka herbata, babeczka czy cokolwiek innego sobie przygotowała, nie znikło, nim napisała pierwsze zdanie.

Teraz było zupełnie inaczej.

„...Della Denkins podarowała tej nocy tylko trzy sny. Jednak wszystkie odwiedzone przez nią dzieci obudziły się pełne nadziei i szczęścia”.

Sophia spojrzała znad kuchennego stołu na ostatnie dziesięć stron opowiadania, ulubiony napis „Koniec” i uśmiechnęła się promiennie. Udało się. Po prawie rocznym braku weny skończyła tę książkę zaledwie w tydzień.

Opowiadanie, z którego była dumna, zamierzała zadedykować mężowi i dziecku. Tym razem nie była to historia o mówiących zwierzętach ani o zagubionym chłopcu, szukającym nowych przyjaciół.

Niespodziewanie poczuła ogromny głód, który oderwał ją od marzeń i powrócił do rzeczywistości. Uczucie pustki w żołądku zdarzało się jej ostatnio bardzo często. Najpierw niewielkie mdłości, a potem wilczy apetyt. Żadnego z tych objawów nie dało się zlekceważyć.

Pomyślała sobie, że to uroki ciąży. Uśmiechnęła się i podeszła do lodówki. Zamierzała przygotować dwie, ogromne kanapki. Aleks uwielbiał masło orzechowe...

Tego ranka wspomniał, że jeżeli spotkanie z kanclerzem skończy się zgodnie z planem, może uda mu się wpaść do domu na lunch.

Sophia chwyciła dżem i masło orzechowe, na blacie kuchenny położyła chleb. Przyjdzie. Tak jak każdego dnia w tym tygodniu. I tak jak codziennie, zjedzą razem kanapki i opowiedzą sobie, jak spędzili ranek.

Czas był dla nich bardzo łaskawy. Otaczał ich romantyczną mgiełką. Codziennie rozmawiali, śmiali się i dzielili marzeniami dotyczącymi przyszłości dziecka. Co wieczór kochali się w łóżku Aleksa, a potem spokojnie zasypiali.

Byli wreszcie prawdziwym małżeństwem. Podczas gdy Sophia cierpliwie pozwalała Aleksowi zrozumieć siebie samego, swoje uczucia, on dawał jej, im, szansę na szczęście.

Z radością w sercu Sophia kontynuowała przygotowanie kanapek. Wyciągnęła z torebki dwie kromki chleba i otworzyła słoik z masłem orzechowym.

Więcej nic nie udało się jej zrobić.

W jednej chwili uśmiech zniknął z twarzy. Wypuściła z rąk chleb i słoik. Złapała się za brzuch, przeszywany nagłymi falami bólu.

Sophię ogarnął lęk. Za wszelką cenę starała się zapanować nad przerażeniem. Oddychała głęboko, Uczę, że ból ustąpi.

Jednak tak się nie stało .

Wciąż był coraz silniejszy.

Czuła każdy napięty mięsień, szarpiący ból zdawał się rozrywać ją na strzępy.

Łzy napłynęły jej do oczu. Dotarła do stołu i sięgnęła po telefon. Musiała wezwać pomoc.

Boże, proszę, nie pozwól, bym straciła to dziecko!

Znów ból wypełnił jej wnętrze, a z gardła wyrwał się krzyk.

- Sophio?

Sophia ledwo słyszała dzwonek do drzwi i kobiecy głos dobiegający z holu. Jej umysł przesłaniała mgła.

- Sophio? Jesteś w domu? To ja, Fran.

Ostatkiem sił Sophia zawołała osobę, której w tej chwili naprawdę potrzebowała:

- Aleks...

Aleks wszedł do domu na plaży, a na jego spokojnej twarzy malował się szeroki uśmiech. Nic nie mógł na to poradzić. Od czasu, gdy po raz pierwszy ujrzał Sophię, stojącą na pokładzie swojej łodzi, ze słońcem szalejącym w rudych włosach, nie mógł doczekać się, gdy znów ją zobaczy.

Może pewnego dnia siła tych uczuć osłabnie. Nie potrafił sobie tego wyobrazić, ale może tak się stanie i wtedy znów będzie księciem Aleksandrem, poważnym, skupionym i, niestety, nieromantycznym.

Postawił teczką przy drzwiach i westchnął ciężko. Szczerze mówiąc, już nigdy nie chciał być tamtym człowiekiem. Nie lubił go. A skupiony i nieromantyczny musiał być, by przetrwać trudne dni.

Jednak Sophia Dunhill Thorne wszystko zmieniła.

Jego też odmieniła.

- Kochanie, już jestem! - zawołał, rozglądając się po salonie w poszukiwaniu żony.

Wczoraj, gdy przyszedł, Sophia siedziała przy stole, w zupełnej ciszy i całkiem naga. Z pięknym uśmiechem na ustach kazała mu zjeść całą kanapkę, nim mógł dostać... deser.

Czyste tortury.

Tym razem to on przyniósł deser, od niedawna uwielbiany przez nią budyń ze śmietaną. Miał nadzieję, że będzie mógł ją nakarmić i przyglądać się, jak oblizuje słodkie usta.

Jeżeli tylko uda mu się ją znaleźć.

Wciąż się uśmiechając, Aleks chodził od pokoju do pokoju i gdy wchodził do kolejnego pomieszczenia, wyobrażał sobie, że zaraz ujrzy ją, czekającą w łóżku lub wannie.

Jednak gdy dotarł do ostatniego pokoju, zorientował się, że nigdzie jej nie ma.

Lekko zaniepokojony skierował się do kuchni, by poszukać jakiejś wiadomości, którą mu zostawiła. Może

poszła do sklepu albo przygotowywała lunch na plaży. Jednak wtedy zobaczyłby ją, kiedy wracał.

Serce ścisnął mu głupi, bezsensowny lęk. Ten sam, nad którym nauczył się panować kilka tygodni wcześniej. Skarcił się, że pozwolił mu wrócić. Jednak myśli napływały niezależnie od jego woli.

Czy czegoś nie zauważył? Jakiś znaków, że Sophia jest nieszczęśliwa w małżeństwie, w Llandaronie? Przecież to ona walczyła o ich związek i wydawało się, że jest w dobrym nastroju. Przez ten tydzień co prawda trochę zbyt intensywnie pracowała, ale tak zależało jej na najnowszej książce.

Przejechał włosy palcami. Do diabła, znów zaczynał tracić nad sobą kontrolę. Na pewno poszła kupić coś wyjątkowego na lunch albo już skończyła pisanie i czym prędzej chciała wysłać rękopis...

Aleks zatrzymał się nagle, jego wzrok przykuła migająca lampka automatycznej sekretarki. Potrząsając głową z myślą o niedorzecznościach, jakie przychodziły mu wcześniej na myśl, nacisnął przycisk odtwarzania. Był pewien, że zaraz usłyszy głos żony.

Ale wiadomość nie pochodziła od Sophii.

- Wasza wysokość, jest około jedenastej - powiedział męski głos. - Łódź jest już naprawiona, wszystko zrobione zgodnie z życzeniem. Proszę nie martwić się o zaopatrzenie. Osobiście dopilnowałem, żeby była gotowa do drogi.

Sekretarka wyłączyła się. Żadnych więcej wiadomości.

Aleks zamarł w bezruchu. Czuł, że żołądek ścisną się coraz bardziej z każdym oddechem. Wlepiony w maszynę wzrok napełniał się wściekłością.

„Osobiście dopilnowałem, żeby była gotowa do drogi”.

Poczuł, że przeszłość powraca jak fale oceanu podczas sztormu. Umysł bombardowały liczne obrazy. Widział na nich

swój dom w Szkocji, dokładnie w chwili, gdy zorientował się, że Patrice odeszła. Żadnej wiadomości, niczego.

Zupełnie tak jak dzisiaj.

Serce Aleksa zmieniało się w lód. Czy rzeczywiście wyrzekł się swoich dawnych postanowień? Stracił dystans? Pozwolił sobie uwierzyć, że Sophia kochała go i zależało jej na nim?

Najwyraźniej tak się stało. Znowu czuł się poniżony, wściekły, że stracił kontrolę nad uczuciami.

Ale odzyska ją, niezależnie od ceny, jaką będzie musiał zapłacić. Sophia nosi jego dziecko. Jego dziecko! Następce tronu Llandaronu, który zostanie z nim na zawsze.

Aleks, klnąc siarczyście, uderzył pięścią w blat kuchenny.

Jeżeli chciała odejść, niech idzie. Ale nie pozwoli jej zabrać dziecka.

- Aleks?

Aleks odwrócił się błyskawicznie w kierunku drzwi i ujrzał tam Maksima, którego twarz wyrażała coś niepokojącego.

Wściekłość wykrzywiła usta Aleksa. Pomyślał, że przysłali go, by przekazał złe wieści. Patrice przynajmniej poprosiła księdza, a nie członka rodziny, żeby zawiadomił go, że odchodzi.

- Czego chcesz, Maksimie?

- Pukałem ponad pół minuty - odpowiedział, lekko się wahając.

Aleks nie miał ochoty na żadne tłumaczenia.

- Dlaczego po prostu nie wszedłeś?

- Przecież wszedłem. Słuchaj, Aleks, muszę ci coś powiedzieć. Chciałem zadzwonić, ale zostawianie wiadomości wydało mi się trochę... czekaj, co się... - Maksim zmrużył oczy i zmarszczył brwi. - Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś udusić.

Albo zdzielić w twarz, jeżeli w końcu nie powiesz, o co chodzi - dopowiedział sobie Aleks.

- Wiesz, gdzie jest Sophia?! - warknął. Maksim spuścił wzrok.

- Mów, na litość boską!

- Fran przyszła tu, by się z nią spotkać, ale kiedy weszła.

..

Aleks zaklął.

- Wiedziałem!

- Co wiedziałeś?

- Odeszła.

- O czym ty mówisz?

- Wyjechała z miasta. Nie to przyszedłeś mi powiedzieć?

- Wiesz co, chyba powinieneś usiąść.

- Nie chcę siadać! - wrzasnął, zbliżając się do brata z zaciśniętymi pięściami. - Powiedz mi w końcu, co się tu, u diabła, dzieje.

Krzywiąc się, Maksim pochylił głowę.

- Aleks, Sophia jest w szpitalu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ranen siedział na krześle koło łóżka, na jego twarzy malowało się napięcie.

- Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej. Ból ustąpił. - Sophia potrząsnęła głową. Kto by przypuszczał, że rozciąganie się więzadeł może być takie bolesne? - Uśmiechając się do starszego człowieka, usiadła. - Wiesz, Ranenie, już dziesięć razy w ciągu ostatniej godziny pytałeś mnie o samopoczucie.

- Wybacz, że martwię się o moją najbliższą krewną - odburknął.

- Najbliższą krewną, tak? W końcu to do ciebie dotarło?

- Zawsze miałem tę świadomość, dziewczyno.

- Ranen...

- No, może nie podczas pierwszego spotkania, to prawda. Ale teraz wszystko mam już poukładane.

Sophia dotknęła bukietu wrzосу, stojącego w wazonie obok łóżka.

- To dobrze.

- Robię postępy.

- Miło to słyszeć.

- Ja i mój brat byliśmy zbyt uparci, by sobie wybaczyć. Żałuję tego. Rozumiesz?

W szpitalnym pokoju zapanowała melancholia.

- Chciałabym, Ranenie. Co zaszło między wami? Ranen zerwał się na równe nogi, stare kości wydawały z siebie niepokojące dźwięki.

- Robbie mieszkał w Baratin do trzynastego roku życia. Ze mną i naszą matką. Nie był to szczęśliwy czas. Ojciec zmarł dwa lata wcześniej i byliśmy przywiązani do matki jak źrebięta do klaczy. - Ranen podszedł do okna i spojrział w dal. - Ale ona prawie nie zwracała na nas uwagi. Po śmierci ojca zmieniła się, zamknęła we własnym świecie. Razem z

Robbiem staraliśmy się za wszelką cenę przykuć jej uwagę, ale nic nie skutkowało. Do czasu, gdy...

Sophia nie chciała naciskać, ale czuła, że może on tego potrzebować, gdyż zbyt długo ukrywał tę historię i trawiącą go złość w sobie.

- Co się stało, Ranenie? - zapytała cicho.

- To przygnębiające zakończenie, Sophio.

- Proszę.

Zapanowała ciężka atmosfera.

- Robbie wpadł na pewien pomysł. Powiedział, że powinniśmy się zgubić. Wtedy mama się zaniepokoi i zacznie nas szukać. - Głos Ranena stał się szorstki i zmęczony. - Rzeczywiście, wyruszyła na poszukiwania. Wiedziała, że lubiliśmy bawić się na plaży i tam przyszła. To był deszczowy poranek. Poślizgnęła się na mokrej skale i uderzyła w głowę.

- Och, Ranenie...

- Nasza ciotka, która mieszkała w Ameryce, przyjechała, żeby nas ze sobą zabrać. Jednak ja odmówiłem. Nie chciałem opuszczać Llandaronu i błagałem Robbiego, żeby też został. Ale powiedział, że nie może zostać po tym...

- Przez te wszystkie lata ty...

- Winiłem go za śmierć naszej matki - głos mu się łamał - i nienawidziłem go za to, że mnie opuścił.

Sophia przełknęła łzy.

- Tak okropnie mi przykro, Ranen. - Teraz, znacznie bardziej niż kiedykolwiek, rozumiała, dlaczego jej dziadek był takim odludkiem, dlaczego marzył o pływaniu wokół Llandaronu, ale nigdy o zejściu na brzeg.

Gdy Ranen znów spojrział na nią, w jego oczach nie było już wściekłości, jedynie smutek.

- Dziękuję. Teraz jest mi lżej na sercu. Już sobie wszystko wytłumaczyłem i poukładałem sprawy wiążące się z Robbiem i przeszłością. Obaj zrobiliśmy to, co uznaliśmy za słuszne.

- Jesteś bardzo mądrym człowiekiem, Ranenie. Chciałabym, żeby każdy potrafił przebaczać i zapominać tak jak ty.

- Mówisz o księciu?

Sophia nie wiedziała, dlaczego to robi. Może potrzebowała, by ktoś zrozumiał jej ból, a Ranen był w stanie go pojąć. Podeszedł do łóżka i wziął ją za rękę.

- Kochasz go, prawda?

- Tak. Najbardziej na świecie. Chciałabym tylko...

- Czego? Potrząsnęła głową.

- Żeby pozwolił sobie pokochać ciebie? Na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Tak.

- Dojrzeje do tego. Ale to wymaga czasu.

Spojrzała na niego zaskoczona. Te słowa przypomniały jej o przeszłości wypełnionej miłością i zrozumieniem. - Dziadek też tak mówił.

Ranen nachylił się i pocałował ją w czoło, łaskocząc wąsami.

- Jak myślisz, kto go tego nauczył?

- Witaj, Sophio.

Piękna księżna z krótkimi, siwymi włosami i fiołkowymi oczami wkroczyła do pokoju z wrodzoną gracją. Sophia uśmiechnęła się.

- Witaj, Faro.

Starsza dama podeszła do łóżka i stanęła obok Ranena. Nie odrywała oczu od Sophii.

- Już nie jesteś taka blada.

- Lekarz powiedział, że jutro będę mogła wyjść do domu.

- Chce zostawić cię na noc na obserwacji. Dobry człowiek, zgadzam się z nim.

- Bzdury - powiedział Ranen, śmiejąc się. - Jest zdrowa jak ryba, prawda, dziewczyno?

- Jak ryba - zapewniła ich Sophia, uśmiechając się promiennie.

Fara zaśmiała się dźwięcznie i zwróciła się do starszego mężczyzny:

- Powinniśmy dać jej odpocząć, mój drogi. Mój drogi?

O co chodzi? I kiedy to się stało?

Sophia była zbyt zaskoczona, by zapytać. Ale gdy zobaczyła, jak Fara kładzie dłoń na ramieniu Ranena, a ten bierze ją pod rękę, nie mogła się powstrzymać.

- A wy dwoje to co?

Ranen zmarszczył czoło, a Fara zamrugła oczami.

- Teraz odpocznij. Później się dowiesz - odpowiedziała kobieta, wyprowadzając Ranena z pokoju. Zawołała jeszcze, odwracając się: - Przyprowadzimy tu Aleksandra, jak tylko się zjawi!

Sophia obserwowała ich z radością i melancholią. Nie pragnęła dla nich niczego więcej, niż by zdali sobie sprawę ze swoich uczuć i oddali się miłości.

Niezwykłe zachowanie starszej pary sprawiło, że zaczęła zastanawiać się, czy za trzydzieści lat ona i Aleks będą podobni. Czy aż do starości będą zaprzeczać swoim uczuciom?

Czy może marzenia o miłości i przyszłości, które od dawna noszą w sercach, zwyciężą?

Strach, jakiego nie czuł nigdy wcześniej, opanował go kompletnie, gdy wybiegał z windy na czwartym piętrze szpitala. Pędził wzdłuż korytarza do drzwi pokoju Sophii i zaczepił pierwszego napotkanego człowieka.

- Ranenie, co z nią?

- Proszę się uspokoić, wasza wysokość. Wszystko będzie dobrze.

- Dobrze? Co to, u diabła, znaczy? Gdzie jest lekarz?

- U innego pacjenta. - Ranen poklepał swojego chrzestnego syna po plecach. - Szczerze mówiąc, wszystko jest w najlepszym porządku. To były tylko ostre bóle więzadeł, nic takiego, Dziecko rozciąga macicę - tak powiedział lekarz. Twierdzi, że to zupełnie normalne.

- Dzięki Bogu. - Aleks rozluźnił się trochę i wreszcie spokojnie odetchnął.

Jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. To szatan chciał doprowadzić go do szaleństwa. Okropny korek, brak zasięgu, przerażające myśli o stracie, strach i wiele niewypowiedzianych słów.

- Muszę się z nią zobaczyć. - Z zaciśniętymi zębami Aleks ruszył do drzwi.

Miał Sophii tak dużo do powiedzenia. Za tak wiele chciał przeprosić i nie miał zamiaru zwlekać ani minuty. Ranen poszedł za nim.

- Zanim tam wejdiesz, chciałbym zamienić z tobą słowo.

- Nie mam czasu. Chcę ją zobaczyć - burknął Aleks, przeciwstawiając się starszemu mężczyźnie.

- Poczekaj, Aleks. - Ranen złapał go za rękę, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Aleks odwrócił się gwałtownie i z wściekłością spojrzał mu w oczy.

- O co ci, u diabła, chodzi, Ranenie? Jest coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie. Nie. Z Sophią i dzieckiem wszystko dobrze. Jak już mówiłem, tylko trochę nas nastraszyła.

- Więc o co chodzi? Powinien być tam z nią, a nie gadać...

- Usiądź i spróbuj się nie odzywać. Potrafisz?! - warknął.

Aleks stał przez chwilę zaskoczony, a w jego umyśle panowała pustka. Nikt nigdy nie odzywał się do niego w ten sposób. Nikt, prócz jego ojca, czasami. Jednak Ranen zawsze był dla niego jak drugi ojciec.

Powstrzymując się przed niemiłą reakcją, usiadł na ławce i spojrzał wyczekująco na swego ojca chrzestnego.

Ranen nie usiadł obok niego. Postawił stopę na ławce i przysunął się bliżej.

- Jeśli nie kochasz tej dziewczyny, powinieneś pozwolić jej odejść.

- O czym ty, u diabła, mówisz...?

- Dobrze wiesz.

- Nigdy nie pozwolę odejść ani jej, ani mojemu dziecku. - Głos Aleksa był zdecydowany.

- Mówisz jak ktoś, kto próbuje odzyskać utraconą dumę.

- A ty, jakbyś próbował odgrywać rolę jej dziadka.

- Nie próbuję, Aleksandrze. Robię to.

- Czyżby?

- Owszem.

- Kiedy to się zaczęło?

Ranen odepchnął się od ławki, jednak wciąż mówił ściszym głosem, by nie słyszał go personel szpitalny, krzątający się w koło.

- To nie ma znaczenia. Płynie w niej moja krew i będę ją chronił.

- Przed czym? - Aleks domagał się odpowiedzi. - Przede mną?

- Jeśli będę musiał. Aleks parsknął oburzony.

Ranen położył mu rękę na ramieniu i, po raz pierwszy od dłuższego czasu, odezwał się spokojnym tonem:

- Chciałbyś, by życie tej dziewczyny było takie, jak kiedyś twoje? U boku osoby, która jej nie kocha?

Słowa te trafiły do Aleksa. Zapadły w jego serce znacznie głębiej, niż mógł sobie wyobrazić. A na dodatek przywołały w jego umyśle skrywane dotąd pytania. Czego pragnął dla Sophii? Do tej pory nie zastanawiał się nad tym. Wiedział, czego oczekuje od niej, ale czego pragnie dla niej...?

Do diabła. Nie chciał o tym myśleć. Bo gdyby zaczął się nad tym zastanawiać, musiałby przyjrzeć się bliżej samemu sobie i prawdziwym, kryjącym się w jego sercu pragnieniom.

Narastała w nim wściekłość.

- Nie zamierzam słuchać rad dotyczących miłości od człowieka, który od wielu lat wyrzeka się własnych uczuć.

Ranen nawet nie drgnął, nie wycofał się.

- To już przeszłość, synu. Twoja ciotka, Fara, dobrze wie, co do niej czuję. Już nigdy nie pozwolę, by strach mącił mój spokój.

Aleks zerwał się z ławki. Miał już dość tej rozmowy, tego wykładu o odnalezionych marzeniach.

- To masz szczęście! - warknął lodowatym głosem. - A teraz pozwól, że już pójdę.

- Głupi... uparty syn... - mruknął Ranen, potrząsając głową.

Jednak odsunął się i pozwolił Aleksowi przejść.

Gdy Aleks wszedł do pokoju, Sophia wpatrywała się w krajobraz za oknem. Odwróciła się szybko i napotkała jego spojrzenie. Najpierw pomyślała sobie, że jest zły, ale gdy zbliżył się do niej, we wzroku rozpoznała strach.

- Sophio. - Jego głos otulił ją jak przecudownie ciepły koc.

- Aleks, tak się cieszę, że tu jesteś.

Usiadł na skraju łóżka, wyciągnął rękę w jej stronę, jednak szybko ją cofnął.

- Przepraszam, że nie było mnie przy tobie, gdy to się stało.

- W porządku. Nic mi nie jest. - Zastanawiała się, dlaczego jej nie dotknął. Czemu był tak spięty i chłodny? Czy to strach przed utratą dziecka? To musiała być przyczyna. Dziecko było dla niego wszystkim. - Nie martw się, dziecko też czuje się dobrze.

- Wiem i kamień spadł mi z serca.
- Więc czemu jesteś taki markotny? Spojrzał na nią.
- Kochanie, martwię się o ciebie. Czułość wypełniła jej serce.

- O mnie?

Pokiwał energicznie głową.

- Jadąc tutaj, myślałem, że dostanę zawału.

- To nie byłby dobry pomysł - powiedziała, uśmiechając się ciepło. - Oboje w szpitalu.

- Mówię poważnie, Sophio. Wystraszyłem się nie na żarty.

- A wiesz, dlaczego? - zapytała niespodziewanie.

- Oczywiście, że wiem - odpowiedział przemęczonym głosem. - Mówiłem ci już, że się o ciebie martwię...

- Nie - przerwała mu z uśmiechem. - Dlaczego tak się martwisz?

- Sophio, zależy mi na tobie!

- I?

- Cóż. Jesteś pierwszą osobą, z którą potrafię rozmawiać.

- Co jeszcze? - Starła się zachować spokój, ale było to bardzo trudne. Jej ukochany siedział tuż przy niej i właśnie ostatecznie otwierał przed nią swoje serce.

- Jesteś wspaniała, inteligentna, zabawna.

- Dziękuję.

Skinął głową i, nieświadomie, wziął ją za rękę.

- Dobrze mi w twoim towarzystwie. Nie potrafię wyobrazić sobie ani jednego dnia bez ciebie.

Ucisnęła jego dłoń, a na twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

- A nocy?

- Chyba nie muszę dodawać.

- Och, Aleks. - Sophia nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Co?

- Nie wiesz, co to oznacza? Spojrzał na nią zmieszany.

- Kochasz mnie.

Jeszcze nigdy nikogo tak nie zaskoczyła. Ale nie przejęła się tym. Przebyli razem długą drogę, by w końcu zdobyć się na szczerłość.

Od tygodni powstrzymywała się przed zdradzeniem mu swoich uczuć, żeby teraz odkryć je i pomóc mu nazwać jego własne.

- Nie bądź taki przerażony - powiedziała, przyciągając go bliżej siebie. - Kochasz mnie, księżę Aleksandrze, a ja Kocham Ciebie.

- Sophio...

- Jesteśmy sobie przeznaczeni, Aleks. Popatrz na naszą historię. Twoje sny, mój rejs u wybrzeży Szkocji, potem to nieszczęśliwe lądowanie na twojej plaży. To przeznaczenie.

- Nie wierzę w...

Pocałowała go delikatnie w usta, powstrzymując dalsze słowa.

- Nie obawiaj się. Razem damy sobie radę. Nigdzie nie odejdę. Nie skrzywdzę cię, nie upokorzę. Nie bój się mnie kochać, Aleks.

Odchylił gwałtownie głowę.

- Nie boję się kochać cię.

- Słucham?

- Nie boję się, ukochana. Już nie. Przewyciężyłem już wszystko, bo tak bardzo cię Kocham. Pokochałem cię w chwili, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem. - Pocałował ją namiętnie, potem odsunął się. - Byłem tylko zbyt uparty i przerażony, by przyznać się do tego przed samym sobą.

- Więc co cię martwi.

- Do diabła, Sophio - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Boję się, że mogłabyś przestać mnie kochać.

Sophia utkwiała w nim wzrok, całkowicie zaskoczona tym, co przed chwilą usłyszała.

- Aleks, to niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe.

- Ale nie to - zapewniła go, wtulając się mocniej. - Jesteś dla mnie wszystkim. Musisz o tym wiedzieć.

- Wiem. Ale lęk to niszcząca bestia. Kiedy usłyszałem nagraną na sekretarce wiadomość od skutnika, nie mogłem przestać myśleć, że...

- O mojej podróży?

- Tak.

Sophia zaśmiała się lekko.

- To nasza podróż, Aleks. Chciałabym, żebyś razem ze mną dokończył tę ostatnią drogę mojego dziadka. - Mrugnęła do niego wesoło. - Chciałam, żeby był to nasz drugi miesiąc miodowy.

- Raczej pierwszy - sprostował, uśmiechając się leniwie.

- Tak.

- Jestem głupcem.

- Hej, uważaj, co mówisz - ostrzegła go. - Bo wypowiadasz się o człowieku, którego kocham.

Aleks uroczyście ucałował jej dłoń.

- Wyjdiesz za mnie ponownie?

- Jasne.

- Tylko ty, ja i nasze dziecko. Na plaży, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Przed falami, słońcem i Bogiem.

Spojrzała w oczy swojego męża i ujrzała w nich przyszłość - jasną i radosną. Było tam jeszcze więcej dzieci, żeby siostry, bracia, dziadkowie i wujkowie mogli huśtać je na kolanach. Święta i rocznice ślubu. Wspaniała praca, książki. Ujrzała tam też rodzinę, męża uwielbiającego swoją żonę, który z każdym dniem uczył się okazywać jej miłość.

- Brzmi wspaniale - powiedziała Sophia z uśmiechem. - A potem odpłyniemy o świcie.

Aleks puścił jej dłoń, nachylił się i pogładził ją po twarzy.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Aleks pochylił się i wziął ją w ramiona.

- Nigdy nie przestawaj tego mówić.

Sophia przytuliła się do męża i położyła głowę na jego ramieniu.

- Nigdy, ukochany.

EPILOG

Baratin Wiosna

Sophia siedziała na pokładzie zacumowanej „Fantazji”, pięknej łodzi zaprojektowanej i zbudowanej przez jej dziadka. Dotykając dużego już brzucha, obserwowała wuja, oczekującego na kobietę swoich marzeń.

Wszyscy, którzy przybyli, by stać się świadkami tego wydarzenia, wiedzieli, że było to prawdziwie baśniowe zakończenie długiego romansu. Jednak dla Sophii znaczyło ono znacznie więcej. Ranen wreszcie pogodził się z przeszłością, ze swoim nieżyjącym już bratem, a, co najważniejsze, w końcu odnalazł szczęście.

Sophia czuła, że jej rodzina jest już pełna.

Siedzący obok Aleks przytulił ją mocno i wyszeptał do ucha:

- Przypomina ci to coś, kochanie?

Uśmiechnęła się promiennie. Przed kilkoma miesiącami odnowili swoje śluby małżeńskie. Dokładnie tak, jak chcieli. Na plaży, w obecności Boga i ich dziecka. Słowa przysięgi napisali sami i wymienili się obrączkami z wygrawerowaną datą. Następnego dnia, wraz z Aggie, szczeniakiem otrzymanym w prezencie ślubnym od Ranena, wyruszyli do Baratin, by spełnić obietnicę.

Uwagę Sophii przykuł marsz weselny, grany na skrzypcach przez dwóch starych znajomych Ranena. Po ozdobionym kwiatami pomoście szła niezwykle piękna kobieta, w dopasowanej, białej sukni, swym wyglądem zapierająca dech w piersiach wszystkich zebranych. Fara w końcu miała otrzymać to, czego zawsze pragnęła i na co zasłużyła. Nigdy wcześniej nie była taka szczęśliwa.

- Jest taka zakochana - szepnęła Fran, kołysząc w ramionach swoją małą córeczkę.

Ranen i Fara wypowiedzieli słowa przysięgi przed dumnym i uśmiechniętym królem, który prowadził ceremonię.

- Jest teraz jedną z nas - powiedziała cicho Sophia. Cathy skinęła głową, całując czoło swojego dziecka.

- Wygląda na to, że każda z nas ma już własnego księcia z bajki.

Fran, Cathy i Sophia jednocześnie podniosły oczy, by z uśmiechem skierować wzrok na niezaprzeczalnie pociągających mężczyzn, stojących u boku swoich żon.

Gdy Ranen wziął w ramiona pannę młodą i pocałował ją, każda z kobiet chwyciła za rękę swojego księcia i oczekiwała tego samego.

Wokół nich wszystko spowiła mgła...